

Jakubowska za Millera da się posiekać • Jak przeżyć porwanie

PRZE KROJ

nr 03 / 3004 • 19 stycznia 2003 • cena 3,50 zł
(w tym 7% VAT)



EMINEM!!!
NADCHODZI
WŚCIEKŁE
WCIENIE
JOHNA
LENNONA

ISSN 0033-2488 03
9 770033 248038

Infobak-37107A-V.0013.C

już w sprzedaży

DOM & WNETRZE

NR 2(89)/2003 LUTY NR INDEKSU 35693X CENA 8,90 zł (w tym 7% VAT)

**TAJEMNICE
ORIENTALNYCH WNETRZ**
10 aranżacji na japońskich motywach



temat numeru

STRYCHY

betonowe poddasze przebojowej yuppies
pomysłowe zabudowy skosów
najnowsze okna połaciowe

GIORGIO ARMANI

w swoim kaktusowym ogrodzie

PRZESZKLONA ŁAZIENKA
teraz najmodniejsza

DOM & WNETRZE

SALON i JADALNIA

102

WZORY MEBLI

WSZYSTKO Z POLSKICH SKLEPÓW

fotele
kanapy
krzesła
stoły
stoliki
szezlongi

dodatek specjalny
**PRZEGLĄD MEBLI
Z POLSKICH SKLEPÓW**

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o wszystkich możliwych hipotezach, jakie pojawiły się w ostatnim tygodniu w mediach, a dotyczących tego, skąd i od kogo Lew Rywin przychodzi, ani o tym, co wykryła „Rzeczpospolita” i co ujawniła lub nie „Gazeta”, bo fakty (te „autentyczne” i te „medialne”) zmieniają się w tempie trudnym do zaakceptowania przez tygodnik. Więc poczekamy.

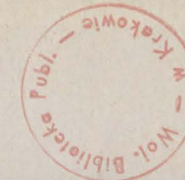
...o kolejnym sejmowym podejściu do ustawy o winietach, czyli dodatkowym podatku drogowym, bo było to na szczęście tylko podejście z odesłaniem ustawy do komisji, która powinna odpowiedzieć na kilkaset pytań zadanych przez opozycję, a więc nie zapadły decyzje, na które nie czekamy.

...o prezydencie Warszawy Lechu Kaczyńskim, który musiał pojeździć autobusami miejskimi, żeby uwierzyć, że jest w nich upiornie zimno. A następnie kazał zrezygnować z oszczędzania na paliwie i grzać. Bo gdyby jeszcze prezydent przebrał się za zwykłego człowieka, byłoby już zupełnie jak w baśni, a my baśni nie drukujemy.

...o tym, że mama naszego redakcyjnego kolegi została sołtysem. Bo nie chcemy być posądzani ani o promowanie swoich, ani o podlizywanie się władzy, nawet tej ze wsi Boryszyn koło Świebodzina.

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



FOT. WOJTEK OLSZŃSKI/KAG

MYŚL TYGODNIA

Milczenie Sejmu rozeszło się szerokim echem

BOGDAN LEWANDOWSKI
– poseł Sojuszu Lewicy Demokratycznej
– podczas dyskusji nad powołaniem komisji śledczej do zbadania sprawy Rywina

spis
prawdziwych
treści
s. 20

powiększenie

TAŃCE PRZY GROBIE

MICHAŁ WÓJCIK ZDJĘCIA JACENTY DĘDEK

Na zewnątrz mieszkańcy Lelowa z nosami przy szybie. Patrzą, co się dzieje w środku. Małe dzieci stoją z rozdziawionymi buziami. Nikomu nie przeszkadza, że scenografia trochę nie ta. To nie synagoga, lecz zwykły barak. Zamiast świec palą się ordynarne jarzeniówki. Ale taniec i radość chasydów z całego świata są autentyczne. Dokładnie takie same jak przed 60 laty

Na koniec szabasu chasydzi wachają przyprawy, goździki i bukszan. Robią to, aby zatrzymać w pamięci zapach szabasu na następny tydzień

Sobota w Lelowie jak z obrazów Marca Chagala. Mały rynek z domkami, gotycki kościół i jedyne knajpa. Wszystko zasypane srebrzystym śniegiem. Długie sople wiszą z połamanych rynien, ziewa kot na ławce. Na środku, pod drzewami, bura grupka miejscowych. Chłopaki palą papierosy. Środkiem asfaltowej drogi idzie rozgadana grupa chasydów. Lekkie trzewiki, czarne kaftany, białe tałesy. Spod futrzanych sztrejmlu zwisają długie pejsy. Młodszy chichoczą, starsi gestykują, prowadzi starzec z długą siwą brodą. Wchodzą na ulicę Szczekocińską. Chagallowska poetka w mig zmienia się w groteskę Dudy-Gracza.

Za rogu wyjeżdża policyjna furgonetka. Aż trzeszczy od ubitych w środku funkcjonariuszy. Wolniutko podąża za pieszymi. W miarę ich kroków wylaniają się kolejne samochody. Nikt nie wyprzedza policjantów, robi się mały korek. Chasydzi tarasują przejazd, ale nikt nie zwraca im uwagi. Rozkaz brzmi wyraźnie: Zabezpieczyć! A więc jest bezpiecznie. Wesoło będzie po południu, jak skończy się szabas. Na razie w Lelowie opodal Częstochowy chasydzi idą na grób cadyka. Właśnie mija 189. rocznica śmierci *rebe* Dawida Lelowera, najzdolniejszego ucznia Widzącego z Lublina.

RADOWALI SIĘ NAJWYTRWALEJ

Dziś nie ma już synagogi, gdzie cadyk w otoczeniu uczniów prowadził naukowe dysputy o Napoleonie. Na jej miejscu wzniesiono budynek spółdzielni inwalidów. Teraz stał się centrum chasydów. W głównej sali na parterze stoi kilka długich stołów. Przy nich na drewnianych ławach w niemiłosiernym tłoku siedzi 150 „pobożnych”. W małych grupkach rozprawiają, skubią chalki, tu i ówdzie błysnie butelka wódki, z tego, co dostrzegłem, na pewno nie koszernej.

W sali panuje chaos. Wszędzie walają się resztki jedzenia. Na górze, na stercie ubrań, materacy i resztek po kartonach z koszerem jedzeniem, śpi kilku mężczyzn. Z przyciszonych komentarzy wynika, że to właśnie oni, zanim nastąpił szabat, radowali się najwytrwalej i jeszcze nie mogli do siebie po nocnych harcach.

Chasydzi nie przejmują się potwornym brudem. Warunki są ciężkie. Do tej pory nikt nie odbudował mykwy. Niektórzy zatem, aby wypełnić obowiązek rytualnej ablucji, truchtają do skutej lodem miejscowej rzeczki, piętą wybijają dziurę w lodzie i przy wtórze śmiechu polskiej dzieciarni chlapią swoje blade ciała lodowatą wodą. Oryginalna mykwa znajdowała się za synagogą. Teraz w tym miejscu stoi chałupa. Bezębna staruszka próbuje namówić grupę chasydów, aby weszli do środka. Najmłodszy tłumaczy babci, że nie wejdą, bo jest szabas i nie mogą wykonywać gwałtownych ruchów, a w progu babcinego domu trzeba pochylić głowę.

– Musimy poczekać na zachód słońca i trzy pierwsze gwiazdy – mówi.

Do tego czasu chasydom nie wolno rozmawiać z gojami, protestują, gdy ktoś chce im zrobić zdjęcie, snują się i od czasu do czasu zagląдают do ohelu, gdzie pochowany jest założyciel lełowskiej dynastii chasydów Dawid Bidermann, zwany też Lelowerem. Jeszcze kilka lat temu ohelu nie było. Zniszczony grobowiec Dawida znajdował się bowiem dokładnie pod podłogą zaplecza sklepu GS. Po długich targach Żydom udało się wygospodarować część pomieszczenia, zaś

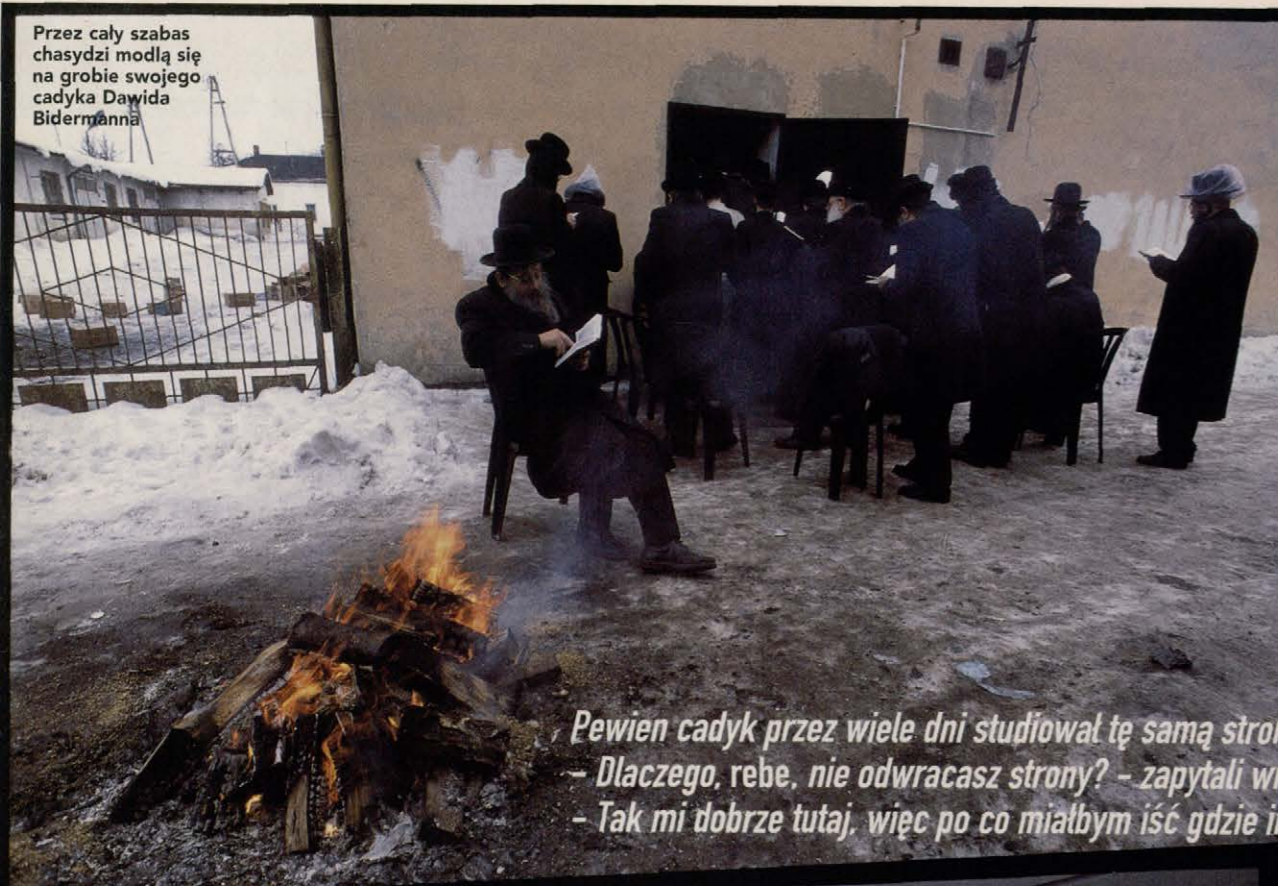


Boga należy odnajdywać we wszelkich przejawach życia, a szczególnie w radosnej ekstazie podczas śpiewu i tańca – Baal Szem Tow, twórca chasydyzmu

Gdy zajdzie słońce, a na niebie pojawią się trzy pierwsze gwiazdy, chasydzi intonują pieśń. Zaczyna się ucztą, a po niej tańce, które trwają prawie do samego rana

CHASYDZI MODLĄ SIĘ ZA WSZYSTKICH, NIE TYLKO ZA ŻYDÓW. „SKORO NIE CHCESZ JESZCZE ZBAWIĆ IZRAELA, TO ZBAW CHO CIAŻ GOJÓW” – PROSIŁ BOGA ELIMELECH

Przez cały szabas chasydzi modlą się na grobie swojego cadyka Dawida Bidermanna



*Pewien cadyk przez wiele dni studiował tę samą stronę Talmudu.
– Dlaczego, rebe, nie odwracasz strony? – zapytali wreszcie uczniowie.
– Tak mi dobrze tutaj, więc po co miałbym iść gdzie indziej*



Grób cadyka Dawida Bidermanna (1746–1814) stał na środku wielkiego cmentarza. Dziś nie ma już ani jednego nagrobka, zaś za oheł cadyka służy zaplecze sklepu. Właśnie tu pielgrzymują chasydzi z całego świata

antropologdy z Nowego Jorku zidentyfikowali odkryte kości. Teraz tuż za pomieszczeniem mechanicy naprawiają starego żuka, a chasydzi umilają im robotę psalmami i niguninami – śpiewaną modlitwą.

– Modlą się przede wszystkim o trzy rzeczy: dzieci, zdrowie i pieniądze – tłumaczy mi Chaim Ovitz, młody chasyd z Brooklynu. Młodzieniec wdaje się w rozmowę tylko dlatego, że odeszliśmy na bok i nikt nas nie widzi. – Chasydzi są z reguły biedni i żyją dzięki charytatywnej pomocy innych żydów. Mimo to mają po 10–12 dzieci. Moje trzy ciotki mają ich razem 46.

Chaim jest w prostej linii potomkiem jednego z najsłynniejszych chasydów. Jego prapraprzodek to Elimelech, słynny cadyk z Leżajska, dokąd co roku przyjeżdża na wielkie spotkanie modlitewne do dwóch tysięcy chasydów z całego świata.

JAK DAWID SPLAJTOWAŁ

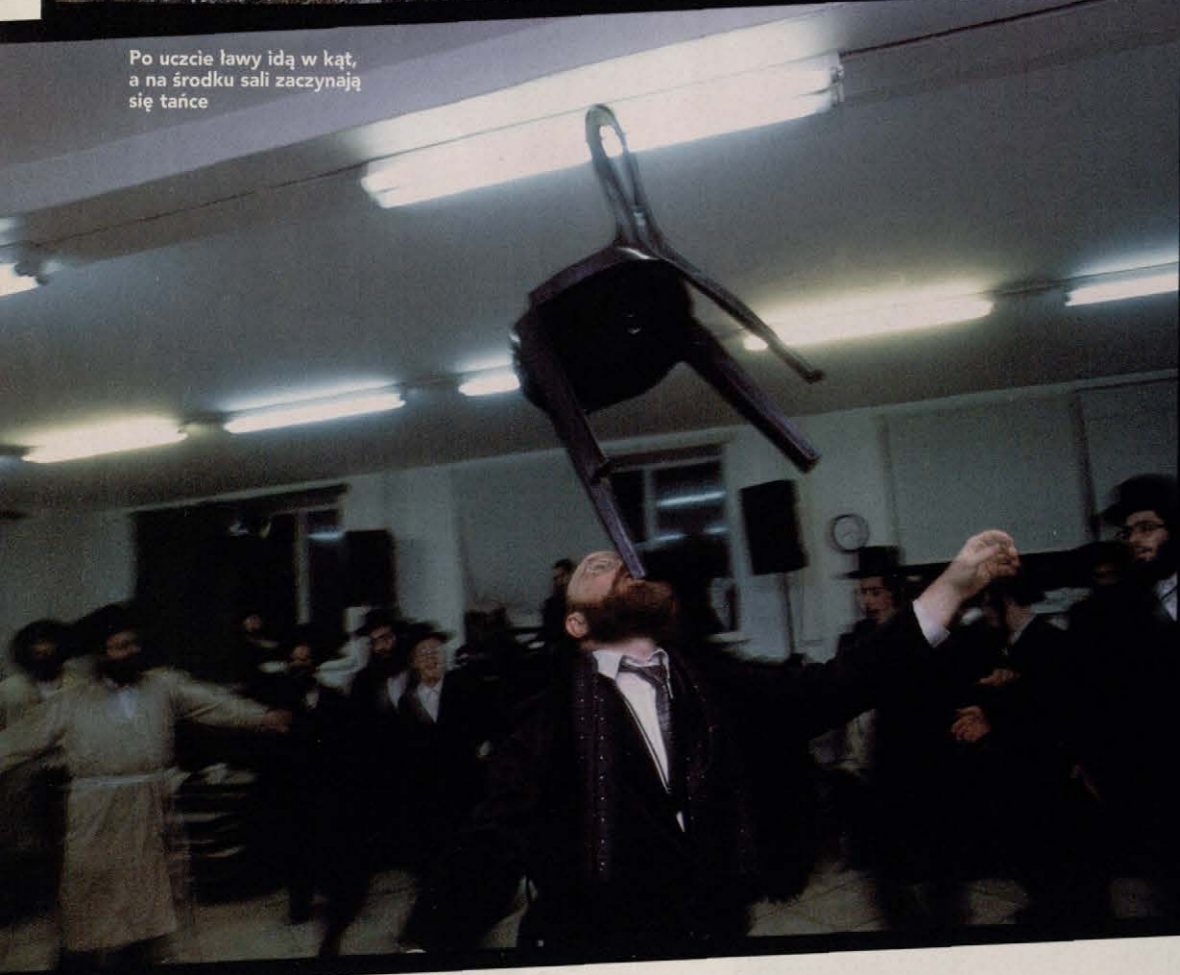
Ruch chasydzki zrodził się pod koniec XVIII wieku na Ukrainie wśród biedy żydowskiej. Chasydów cechuje żarliwość i radość. Oddawanie czci Panu polega na dobrej zabawie. Nie przeszkadza w niej alkohol, wręcz przeciwnie. Dla chasyda wszystko jest dziełem Boga, a więc jest się z czego cieszyć. Smutek jest wrogiem pobożności.

Jakub Icchak, zwany Widzącym z Lublina, wręcz nienawidził smutku. Pewnego razu – powiadają – nie mógł zasnąć na specjalnie dla niego przygotowanym łożu. Widzący, który był niewidomy, wejrzał w przeszłość łoża. Wnet stanęły mu przed oczami głębiny czasu i rodów duszy stolarza. Okazało się, że ów bogobojny człek robił łoże przez dziewięć dni dokładnie wtedy, kiedy należało odprawiać żałobę z powodu zburzenia świątyni. Owa żalność tak kłuła leżącego, że nie dało się spać.

Cadyk Dawid z Lelowa był ukochanym uczniem Widzącego. Na co dzień wesoły, wręcz dziecinny, nienawidził grzechu, a jednak stał w obronie grzeszników. Często odwiedzał okoliczne gminy, rozdawał dzieciom słodycze. Prowadził również sklep, ale szybko splajtował. Zawsze bowiem doradził, gdzie można kupić taniej.

– Na te dwa dni, gdy tu przyjeżdżamy, dusza cadyka wraca do jego ciała. Rebe Dawid słyszy wtedy nasze prośby – tłumaczy Chaim. Wchodzimy do budynku spółdzielni, gdzie robi się niesamowity rwetes. Wielkie tace z rybami przelatują nam wręcz nad głowami. To kucharze w błyskawiczny sposób rozdają jedzenie. – Ry-ba, ga-la-re-ta, ja-ja – stary chasyd sięga pamięcią po polskie wyrazy, których uczyła go mama. W gigantycznej futrzanej czapie wygląda jak posąg z Wyspy Wielkanocnej. Siekana wątróbka o konsystencji papki splywa mu po długiej brodzie. Wszyscy wkoło mlaskają. Nikt nie przerywa rozmowy. Resztki jedzenia spadają na czarne kaftany i chałaty. Niektóre już dawno nie widziały pralki. Próbuje skosztować rybiej ciapy. Od razu czuję ból, jakby dentysta zaczął swoją robotę. To źle zmielone ości wbiły mi się w dziąsła. Nikt inny – jak widzę – nie ma takiego problemu. Zaczynam mlaskać i jeść

Po uczcie ławy idą w ką, a na środku sali zaczynają się tańce



Tańcząc, chasydzi oddają cześć Panu. Im żwawiej, tym gorliwsza jest modlitwa

Modlitwy, pieśni i tańce odbywają się w prowizorycznej synagodze. Pod oknami gromadzą się mieszkańcy Lelowa. Całe rodziny patrzą w skupieniu, jak bawią się chasydzi



Kiedyś do Świętego Żyda z Przysuchy przyszła w nocy piękna kobieta. W koszuli nocej stanęła nad cadykiem. Ten krzyknął: „Nie zmuszać!” i wyskoczył oknem

z otwartymi ustami. Przynosi to ulgę, tym bardziej że na stole pojawiają się butelki izraelskiego wina. Nastroj dobrej zabawy powoli zaczyna udzielać się wszystkim.

BLIŻEJ CADYKA

Powiadają, że Dawid z Lelowa był bardzo łagodnym człowiekiem. Raz napadła na niego jakaś kobieta i zaczęła go okładać pięściami. Okazało się, że nieszczęsna wzięła Dawida za swojego męża. Gdy już się zziąwała, pomyłka wyszła na jaw. Wtedy kobieta wybuchnęła głośnym szlochem i jęła przeproszać cadyka. „Uspokój się – rzekł wtedy *rabbi*. – Uderzyłaś przecież nie mnie, lecz swojego męża”.

Dusza *rabiego* chyba rzeczywiście wróciła w swoje strony, bo w trakcie uczyły chasydzi zaczęli licytować się na cuda, które uczynił, a których byli świadkami. I tak jeden z nich z twarzą okoloną długą, krzaczastą brodą opowiadał, że w drodze do Askelonu z Jerozolimy o mały włos miałby wypadek. Kierowca, z którym podróżował, zasnął za kierownicą. Już doszłoby do czołowego zderzenia, gdyby nie cadyk, który niewidocznym ruchem szturchnął kierowcę. Ten obudził się

wyskakuje tylnymi drzwiami na zewnątrz. Przez chwilę widać ich zadarte głowy i wielkie kłęby pary buchającej na mrozie z ust. W końcu jest! Wracają do środka i na ucho szepcą coś *rabbiemu*. Ten odślania twarz, uśmiecha się serdecznie i intonuje pieśń. Po chwili wszyscy już stoją. Niektórzy na ławach, inni na chybotliwych krzesłach. Koniec szabasu! Pora na zabawę.

EKSTAZA I BŁOGOSŁAWIENSTWO

Z setki gardeł eksploduje niebor-na pieśń. Z początku trudno dosłyszeć jakiś czysty ton. Rozlega się kłaskanie. Jedno, potem drugie. Brody zaczynają miarowo potakiwać, za nimi barki i plecy. Nagle kołysanie ogarnia stłoczoną ciżbę i jak za dotknięciem różdżki hałas zamienia się w niezwykle melodyjną pieśń. Coraz głośniejsz, z długim zawodzeniem i solowymi popisami tych bardziej zdolnych. Podniosły nastrój udziela się nawet kilku 12-lątkom. Podskakują



Świta *rebe* Dawida Bidermanna, praprawnuka założyciela dynastii chasydów, czeka na najdrobniejszy nawet gest swojego mistrza. Każde jego słowo jest analizowane i powtarzane potem innym chasydom

W BUDYNKU SPÓŁDZIELNI INWALIDÓW TŁOCZY SIĘ WOKÓŁ STOŁU 150 „POBOŻNYCH”. W MAŁYCH GRUPACH ROZPRAWIAJĄ, SKUBIĄ CHAŁKI, TU I ÓWDZIE BŁYŚNIE BUTELKA WÓDKI

i w ostatniej chwili wrócił na swój pas. – Takich opowieści – tłumaczy Chaim – jest więcej. Każdy chce przekonać innych, że również jest nawiedzany przez samego mistrza.

Kilka godzin później główna sala została zmieniona na szkołę talmudyczną. Na końcu stołu pojawia się sam praprawnuk cadyka Dawida – stareńki Dawid Bidermann. Przez dłuższy czas trzyma twarz w dłoniach. Chasydzi tłoczą się przy stole, młodszy wąż sobie prawie na barana, aby być bliżej mistrza. Wreszcie cadyk daje znak. Kilku z jego najbliższej świty

jak piłki na ławach, potrząsają pejsami. Jeszcze chwila, a klaskanie nie wystarczy. W ruch idą pięści.

Wielki chasyd o aparycji Szymona Kobylńskiego, czerwony jak burak wali pięścią w blat jak tasakiem. Jego sąsiad, równie wielki co stary, zaczyna się ekstatycznie trząść. Żrenice oczu odwróciły się w głąb czaszki i już niczego nie widzą. Wielkie ciało to się podnosi, to opada. Za nim, jak gdyby nigdy nic, dwóch chasydów w średnim wieku wiedzie jakiś spór. Co pewien czas przerywają i dołączają do chóru.

Gigantyczny koncert kończy się tak samo nagle, jak się rozpoczął. Chasydzi milkną. Staruszek cadyk zaczyna błogosławić. W powietrze rzuca gałązkę bukszpanu. Ta działa jak wieniec panny młodej. Kilkadziesiąt osób rzuca się, by złapać wiecheć. W amoku starsi traktują młodszych. Spod krzesel, na których stoi już po kilku mężczyzn, dochodzi niebezpieczny grzmot. Po chwili dwie grupki zwalają się z łoskotem na śliską podłogę. Nikt na to nie zwraca uwagi. Już ktoś zaintonował pieśń o zburzeniu Świątyni. Wszyscy teatralnie łapią

się za twarze i lamentują. Niektórzy z aktorską wprawą rwą włosy z głowy. Zaraz jednak w powietrzu pojawia się świeca. Gdy zaplonie, śpiew wraca na usta wszystkich. Jeszcze moment i zaczyna się przebieranie nogami. Kilku chasydów łapie się wpół i tworzy węża. Zaczynają wirować wokół ławy. Nagle jeden z nich jak z armaty wylatuje na zewnątrz. Pada na wielką zaspę śniegu i tarza się jak żrebak na pastwisku. Łapczywie zagarnia śnieg w dłonie i pakuje za kołnierz. Nie przerywa śpiewania. Tymczasem w sali ławy poszły już pod ścia-

ny. Młodszy chasyd wnoszą rachitycznego staruszka. To jeden z ostatnich żyjących jeszcze pobożnych z przedwojennego Lelowa. Starzec unosi ręce nad głową. Potrząsa nimi, jakby przywoływał Przedwiecznego. Jego ekstaza udziela się pozostałym. Od grupki tańczących ktoś się odrywa. Chude nóżki truchtają pod wielką stertę ubrań. Zgrabnym ruchem chasyd wyszarpuje butelkę spod chałatów i unosi do ust. Taka dawka alkoholu zwaliłaby z nóg każdego. Ten jednak nic nie czuje. Już porwał go tańczący szereg.

PORANNA MSZA

Tańce potrwają jeszcze kilka godzin. Naza jutrz o szóstej zapieje kogut. Gdy ostatni chasyd zmęczonym krokiem wejdzie do autobusu, a metalowe drzwi ohelu zatrzaskną się do następnej wizyty, na ulicach będzie całkiem pusto. Dopiero za chwilę z kilku chałup chwiejnym kroczkiem wyjdzie kilka kobiet. Właśnie nadchodzi pora pierwszej porannej mszy w Lelowie.

MICHAŁ WÓJCIK

WIADOMOŚCI KRAJOWE

WIERNY JAK KWAŚNIEWSKI

„Kiedy inni się odwracają od Ameryki, Aleksander Kwaśniewski staje się coraz wierniejszym sprzymierzeńcem George’a W. Busha” – tak amerykańska prasa skomentowała **wizytę polskiego prezydenta w Waszyngtonie**. Wspólny obiad prezydentów został zinterpretowany jako symboliczne podziękowanie za wybór amerykańskiego samolotu wielozadaniowego oraz za deklarację, że Warszawa pomoże Waszyngtonowi w razie wojny z Irakiem.

GROZILI W INNEJ SPRAWIE

„Dostawałem listy z pogrozkami, ale nie miały związku z pracami nad ustawą o radiofonii i telewizji” – oświadczył szef sejmowej komisji kultury Jerzy Wenderlich. **Gdy wypłynęła sprawa Rywina**, Wenderlich powiedział, że dostał groźby w związku z naciskami w sprawie ustawy. Teraz zaprzecza, jakoby wypowiedzi te dotyczyły sprawy Lwa Rywina.

PIERWSZA PŁYTA ŁAPIŃSKIEGO

Przychodnie i szpitale na Dolnym Śląsku dostaną płytę z głosem ministra zdrowia. Mariusz Łapiński przekonuje na niej o korzyściach z likwidacji kas chorych i założenia Narodowego Funduszu Zdrowia. Dyrektorzy szpitali, którzy już słuchali nagrania, mówią, że nie zawiera ono podstawowych informacji, m.in. na temat ustawy o NFZ. Płyta Łapińskiego, za którą **resort zdrowia zapłacił 200 tysięcy złotych**, nie przekonała związkowców z Solidarności, którzy okupują Śląską Kasę Chorych. W poniedziałek zaostrzyli protest.

JAK NAJDALEJ OD POLITYKI

58 procent Polaków nie interesuje się polityką, w tym 19 procent zupełnie jej unika, a **39 procent zwraca uwagę wyłącznie na szczególnie ważne wydarzenia** – wynika z badań OBOP. Wśród osób, które nie wzięły udziału w wyborach w ciągu ostatnich trzech lat, 75 procent to „niezainteresowani”. Ankieterzy nie dochodzili, jaki odsetek niezainteresowanych polityką był niezadowolony z wyników wyborów.



...i zbierać

Już dwa tygodnie trwa protest gdańskich zbieraczy śmieci przeciw zakazowi wstępu na wysypisko w Szadółkach. Zarząd wysypiska zażądał od nich założenia spółki i ubezpieczenia pracowników od wypadków przy pracy.

Jubileuszowy Penderecki

Koncerty w kościele Świętego Ducha w Dębicy i w warszawskiej Filharmonii Narodowej (na zdjęciu) rozpoczęły obchody 70. urodzin Krzysztofa Pendereckiego. Na Inauguracji Roku Jubileuszowego w Warszawie Maestro poprowadził orkiestrę Sinfonia Varsovia.

Zostały perony

Strażakom nie udało się ocalić 150-letniego dworca kolejowego w Karlinie, w którym w niedzielę wybuchł pożar. Pracownicy PKP mieszkający nad stacją ratowali się skokami z piętra. Cztery osoby trafiły do szpitala ze złamaniami.



Rekordowe granie

Kochajcie się, bądźcie dla siebie dobrzy, nie ściemniajcie i grajcie do końca świata i jeden dzień dłużej – wzywał w niedzielę wieczorem ochrypnięty Jurek Owsiak. XI Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała w tym roku dla szpitalnych oddziałów niemowlęcych i dzieci młodszych. 120 tysięcy wolontariuszy zbierało pieniądze i nie tylko: pewna pani wrzuciła do puszek swoje złote zęby. Licytowano między innymi złote serduszka (w tym roku ostatni raz), rasową mysz, prosię, strusia, myśliwiec, rondo, zabytkową wieżę, wystrzał z armaty i samą armatę. W niedzielę po północy zbiórka osiągnęła rekordowe 30 milionów złotych.

Na zdjęciu: serce, symbol Orkiestry, ułożone z czerwonych jabłek na krakowskim Rynku Głównym.

TYLKO DLA WYBRANYCH

Budowę bezpiecznej sieci komórkowej dla najwyższych urzędników państwowych zaczęła Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Podstawą sieci mają być **telefony z wbudowaną przystawką szyfrującą**. W ABW dowiedzieliśmy się, że umożliwi ona bezpieczne przekazywanie tajnych informacji, dlatego informacje o niej są tajne.

PLUSKWA U BURMISTRZA

Prymitywny podsłuch znalazł za szafą w swoim gabinecie burmistrz Annapola Stefan Skórski z Samoobrony. Taki **niewielki mikrofon z nadajnikiem o zasięgu 50 metrów** można kupić na targu. Skórski mówi, że sprawę się nie przejął, bo ma pilniejsze rzeczy na głowie. Przejęła się jednak prokuratura, która zbada sprawę wścibskiej szafy.

ZJEDZONY KANDYDAT

Satynowy aguti – smukły, z długą głową, dużymi uszami i bardzo długim ogonem – to podobno najpiękniejsza polska mysz. Otrzymała w Łodzi tytuły Championa Polski i Best of The Best na zorganizowanej po raz pierwszy w Polsce **Wystawie Myszy Rasowych**. O tytuły ubiegało się 35 rodowodowych gryzoni. 36. kandydat nie dotarł z Warszawy. Został zjedzony przez – jak mówi właściciel – większego ssaka.

POLICYJNE DYLEMATY

„Przyjaźni obywatelom, bezwzględni wobec przestępców” – pod takim hasłem w Gubinie zaczęły się **wspólne polsko-niemieckie patrole**. Strona polska do zadania wyznaczyła niemieckojęzycznych funkcjonariuszy, a policjanci zza Odry przechodzą już intensywny kurs polskiego. Patrole zajmują się głównie pomaganiem obcokrajowcom i kontrolą bagaży. Strach pomyśleć, co zrobią z obywatelem-przestępcą.

WÓDKA Z GRILLA

Mamy nowy szczyt głupoty – twierdzą policjanci z Kielc, którzy na prywatnej posesji znaleźli nielegalną rozlewnię alkoholu. Właściciel produkował „markowe” wódki, używając m.in. **rozpuszczalników i płynnej podpalki do grilla**. W razie wybuchu eksplozja zabiłaby wszystkich w promieniu stu metrów.

NAJKRÓCEJ Na początku marca ukaże się **NOWA PŁYTA KAZIKA STASZEWSKIEGO** z piosenkami Toma Waitsa.

Na żywo Kazik wykona utwory Waitsa na Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu.

Aż 60 NOWYCH PLANET znajdujących się poza Układem Słonecznym odkryli polscy astronomowie. Razem mają już na koncie ponad sto nieznanych dotąd globów. Teraz trzeba jeszcze odkryć na którymś z nich życie i Nobel w kieszeni.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

RYCZYNA W LONDYNIE

Śmiercionośną rycynę znalazła londyńska policja w mieszkaniu w dzielnicy Wood Green. Scotland Yard aresztował już 10 osób podejrzanych o związki z al Kaidą, która studiowała **zastosowanie rycyny w atakach terrorystycznych**. Gram stężonej rycyny wystarczy, by zabić kilkanaście tysięcy osób. Na truciznę nie ma antidotum.

UTOPIC W OGNIU

„Utopimy Amerykę w morzu ognia, jeśli nadal będzie zagrażać naszemu krajowi” – zagroziły władze Korei Północnej. Jednocześnie Kim Dzong Il zapewnił, że energię atomową wykorzystywa **w celach pokojowych**. „Pokoju” budowa bomby atomowej zaniepokoiła jednak nawet najbliższego sojusznika Korei – Chiny.

OBIAD ZAMIAST MYŚLIWCÓW

„Jeśli każdy Brazylijczyk będzie mógł zjeść śniadanie, obiad i kolację, to osiągnę swój życiowy cel” – powiedział w jednym z pierwszych przemówień nowy prezydent Brazylii Luiz Ignacio Lula da Silva. W ramach **kampanii „Zero głodu”** Lula anulował wart 760 milionów dolarów kontrakt na zakup 12 myśliwców bojowych. Pieniądze przeznaczyl na walkę z głodem.

WOJNA Z PLOTKAMI

Saddam Husajn nie ma zamiaru wyjeżdżać z Iraku – oświadczył ambasador tego kraju w Rosji. Według niemieckiej prasy **azyl zaproponowała Saddamowi Moskwa**. Zdaniem irackiego ambasadora plotki to część amerykańskiej „wojny psychologicznej”.

NIE CHCĄ GNĘBIC

Po zamachu w centrum Tel Awiwu, w którym zginęły 23 osoby, władze Izraela zakazały Palestyńczykom poniżej 35. roku życia opuszczać granice Autonomii. Tymczasem **500 izraelskich rezerwistów** odmówiło służby na obszarach palestyńskich, ponieważ wiąże się ona z „gnębieniem, wypędzaniem, głodzeniem i upokarzaniem całego narodu”.

Chavez się trzyma

Gazu łzawiącego użyła policja w Caracas, by rozprężyć ponadstutysięczny tłum demonstrantów maszerujących na wenezuelskie ministerstwo obrony. Wenezuela jest od półtora miesiąca sparaliżowana strajkiem generalnym przeciw rządowi populistycznego prezydenta Hugo Chaveza.



FOT. HOWARD YANES/AP

Rajd po śmierć

Na 10. etapie rajdu Paryż – Dakar zginął 48-letni francuski pilot załogi Toyota Bruno Cauvy. Od pierwszego rajdu w roku 1979 wyścig pochłonął już 21 ofiar. Motocykliści z Polski utrzymują się na wysokich pozycjach.



FOT. PATRICK HERTZOG/EPA PAP/FORUM



FOT. MERIAN DOHERTY/REUTERS/FORUM

Prezent z Rumunii

Kadłub statku „Vermontborg”, który zerwał się z holu podczas przeprawy przez kanał La Manche, został wyrzucony na brzeg wyspy Guernsey. Kuter ciągnął kadłub ze stoczni w Rumunii do Holandii, gdzie statek miał zostać wykończony.

Do Zatoki marsz!

62 tysiące amerykańskich żołnierzy otrzymało w ubiegły weekend rozkaz wyjazdu w rejon Zatoki Perskiej. Pod koniec lutego USA będą tam mieć blisko 150 tysięcy żołnierzy – dość, by rozpocząć inwazję na Irak. Wielka Brytania nie zamierza wysłać do Zatoki więcej niż osiem tysięcy żołnierzy.



FOT. SANDY HUFFAKER/GETTY IMAGES/EAST NEWS

PIELGRZYMI I PRZESTĘPCY

Watykan jest krajem o najwyższym wskaźniku przestępczości na świecie. Zgłasza się tam 200 razy więcej przestępstw niż we Włoszech. Najczęstsze są **kradzieże oraz obraza policjantów**. Dochodzi do nich głównie na placu przed Bazyliką Świętego Piotra. W Watykanie na stałe mieszka 800 osób. Żadna nie była karana.

KRÓLOWA DOSTAŁA AZYL

W pałacu Buckingham i zamku Windsor zakończono budowę tzw. azyli – ukrytych schronów, do których rodzina królewska będzie mogła uciec w razie ataku terrorystów. Azyle wybudowane za sześć milionów złotych **ochronią królową przed gazami bojowymi, bombami**, a nawet uderzeniem małego samolotu. Zapasy żywności pozwolą jej przetrwać bez poddanych nawet dwa tygodnie. Książę Filip odmówił już korzystania z azylu.

MANDAT ZA BIERNOSĆ

Japońska drogówka wprowadziła mandaty dla osób jeżdżących z nietrzeźwym kierowcą. Kara za bierność wobec jazdy po pijanemu może kosztować pasażerów jednego samochodu **równowartość 32 tysięcy złotych**. Maksymalny mandat dla pijanego kierowcy to 16 tysięcy złotych. Większość Japończyków popiera nowe przepisy.

JACKSON MUEZINEM?

Starszy brat Michaela Jacksona przekonuje byłego króla muzyki pop do przejścia na islam. Nie jest pewne, jaką wiarę miałby porzucić Michael, ale podobno do islamu jest pozytywnie nastawiony. Jediną przeszkodą jest **chroniczny strach Jacksona przed zakażeniem** w wyniku kontaktu z dużymi grupami ludzi.

POWRÓT PURYTANÓW

Osiem tysięcy dolarów kosztowała Departament Sprawiedliwości przeróbka kobiecego posągu, który swoją **nagą piersią rozpraszal prokuratora generalnego USA Johna Ashcrofta**. Z kolei senat stanu Arkansas, zlecając zmianę dekoracji sali posiedzeń w Little Rock (ojczyźnie Billa Clintona), zastrzegł, aby na ścianach nie pojawiła się gołizna, krągłości ani pośladki.

NAJKRÓCEJ

☛ **20 STYCZNIA** przyjeżdża do Polski **GERALDINE CHAPLIN**. Aktorka, córka Charliego Chaplina, będzie promować nowy film Pedra Almodovara, w którym gra jedną z głównych ról.

☛ **PIERWSZE TRUFLE NA ANTYPODACH** padły łupem biologa. Wykopał on z australijskiej gleby aż 300 nieznanych dotąd gatunków tych grzybów. Niestety, jego zdaniem wszystkie są niejadalne – przynajmniej dla ludzi.



Do niedawna gubernator Ryan był zwolennikiem kary śmierci

GUBERNATOR DAŁ PRZYKŁAD

GEORGE RYAN, GUBERNATOR STANU ILLINOIS, DAROWAŁ ŻYCIĘ 167 SKAZANYM NA KARĘ ŚMIERCI. JEJEGO DECYZJA ZMUSI AMERYKANÓW DO REFLEKSJI NAD STOSOWANIEM KARY ŚMIERCI

System kar śmierci nawiedzają demony błędu. Błąd w orzekaniu winy i decydowaniu, kto z winnych ma umrzeć – powiedział George Ryan w przeddzień odejścia na emeryturę. W przeszłości zdążyło się, że ustępujący z urzędu gubernator ulaskawiał skazańców, ale żaden nie opróżnił zupełnie cel śmierci. Gubernator Illinois uniewinnił czterech niesłusznie skazanych na śmierć, a wszystkim więźniom oczekującym latami na egzekucję zamienił wyroki na dożywocie. W grupie ulaskawionych jest Polak Grzegorz Madej. Proces, który zaprowadził go do przedsiönka komory gazowej, został przeprowadzony w skandaliczny sposób (o sprawie Madeja i nadużyciach w orzekaniu wyroków śmierci w USA pisaliśmy szerzej w „P” nr 47/2002). Ryan, 68-letni ojciec sześciorga dzieci i były aptekarz z Kankakee w Illinois, stał się bohaterem dla przeciwników kary śmierci, którzy od kilku lat prowadzą kampanię na rzecz przyznania mu Nagrody Nobla. To paradoks, bo odchodzący na emeryturę gubernator należy do popierającej surowy kodeks karny Partii Republikańskiej. Jeszcze w roku 1977 jako deputowany do parlamentu stanowego Ryan głosował za przywróceniem kary śmierci

w Illinois. W roku 1999 już jako gubernator zawiesił jej wykonywanie, gdy sąd stanowy udowodnił, że od roku 1977 w Illinois skazano na śmierć przynajmniej 13 niewinnych osób. Wyniki prac powołanej przez Ryana komisji zjechały włosy na głowie nawet zagorzałym zwolennikom kary śmierci i na zawsze zmieniły poglądy republikańskiego gubernatora. Zwolennicy kary śmierci, których ciągle jest w USA większość, uznali masowe ulaskawienie w Illinois za obelgę dla ofiar zbrodni. Sam Ryan przyznał, że oburzona była nawet jego małżonka. – Będę spał spokojnie, bo podjąłem właściwą decyzję – mówi jednak gubernator. Jego przeciwnicy uważają, że kampania abolicyjna ma odwrócić uwagę od wysuwanych przeciwko niemu oskarżeń o korupcję. Obejmujący po nim urząd demokrata Rod Blagojevich nie zamierza jednak zmieniać decyzji poprzednika. Już za kilka dni cele śmierci w Illinois opustoszeją i wielu Amerykanów zadaje sobie pytanie, czy władze federalne nie powinny pójść w ślady gubernatora Ryana. W końcu tylko Chińczycy wydają więcej wyroków śmierci niż największa demokracja świata – Stany Zjednoczone.

JAKUB MIELNIK

ZMARLI



MAURICE GIBB

Maurice Gibb, 53, wokalista zespołu Bee Gees. Śpiewał w nim z braćmi – bliźniakiem Robinem i starszym Barrym – już jako dziecko, od roku 1958. Zdobyli międzynarodową sławę pod koniec lat 60., a największą popularnością cieszyli się w następnej dekadzie, gdy nagrali muzykę do czołowego filmu epoki disco „Gorączka sobotniej nocy” z Johnem Travoltą w roli głównej. Zagrali też – razem z Peterem Framptonem – w filmie „Orkiestra Klubu Samotnych Serc Sierżanta Peppera” opartym na piosenkach nieistniejących już The Beatles. Nazwa Bee Gees pochodzi od słów Brothers Gibb. Maurice był w nim rozpoznawalny po łysinie, której dorobił się już w młodym wieku. Zmarł na atak serca po operacji żołądka w szpitalu w Miami na Florydzie.



DENNIS JOSEPH ENRIGHT

Dennis Joseph Enright, 82, poeta, prozaik, eseiści, wydawca. Jedną z najciekawszych postaci powojennej literatury brytyjskiej. Jego zdyscyplinowaną, często kpiarską w tonie, przenikniętą współczuciem dla bliźnich twórczość cechowała niecodzienne dla brytyjskich poetów zainteresowanie światem. Enright przez ponad 20 lat wykładał za granicą (w Egipcie, Japonii, Tajlandii, Singapurze), gdzie zdarzało mu się popadać w ostre konflikty z lokalnymi reżimami. W Polsce ukazały się dwie jego książki, tom wierszy „Księga Fausta” (1984) i powieść „Rok akademicki” (1997), obie w przekładzie Bohdana Zadury. Zmarł na raka.



RON GOODWIN

Ron Goodwin, 77, angielski kompozytor, dyrygent. Muzyk samouk. Autor ścieżki dźwiękowej do ponad 60 filmów – wiele z nich to dziś klasyka kina: „Tylko dla orłów”, „Bitwa o Anglię”, „Ci wspaniali mężczyźni na szych latających maszynach”. Na początku kariery pracował z Petulą Clark i Peterem Sellersem. Przez wiele lat dyrygował, chętnie pracował z młodymi muzykami. Popularyzował muzykę orkiestrową wśród młodzieży. – To fantastyczne uczucie, gdy 65 osób gra w szkole dla dzieciaków, które nigdy wcześniej nie słyszały orkiestry na żywo – mówił. Od dawna chorował na astmę, zmarł w swoim domu w Londynie.



CONRAD L. HALL

Conrad L. Hall, 76, amerykański operator filmowy, jeden z największych mistrzów kamery. Laureat dwóch Oscarów – za zdjęcia do „Butch Cassidy i Sundance Kid” (1969) i „American Beauty” (1999), dziewięciokrotnie nominowany do nagrody Akademii. W tym roku za „Drogę do Zatręcenia” otrzymał Złotą Żabę na łódzkim festiwalu Camerimage. Przyjazd do Polski uniemożliwiła mu choroba. Był perfekcjonistą, przez całe życie nie mógł przeboleć, że w latach 60. zrobił zbyt słodkie i za ładne zdjęcia do „Cool Hand Luke”. – Connie może nie pracował najszybciej, ale to geniusz. Był prawie jak Rembrandt – mówił po śmierci operatora jeden z jego współpracowników. Hall chorował na raka, zmarł w szpitalu w Santa Monica.

PRZE KROJ

z KATARZYNA KĄDZIELĄ z Biura Pełnomocnika Rządu do spraw Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn rozmawia MICHAŁ WÓJCIK



Katarzyna Kądziela chce, aby pracownicy odbywali szkolenia na temat molestowania seksualnego

KOLEŻEŃSKI UŚMIECH CZY LUBIEŹNY RECHOT?

„PANI ANIU, MA PANI TAKIE ZGRABNE NOGI” – JEŚLI SĄD UZNA TAKĄ UWAGĘ ZA MOLESTOWANIE SEKSUALNE, PRACODAWCA MOŻE JUŻ WKRÓTCE ZAPŁACIĆ ZA NIĄ WYSOKIE ODSZKODOWANIE. RZĄD CHCE TEŻ, ABY TO OSKARŻONY UDOWADNIAŁ SWOJĄ NIEWINNOŚĆ

MICHAŁ WÓJCIK: Definicja molestowania jest bardzo niejednoznaczna.

KATARZYNA KĄDZIELA: Jest jednoznaczna. Brzmi tak: dyskryminowaniem ze względu na płeć jest każde nieakceptowane zachowanie o charakterze seksualnym lub inne zachowanie odnoszące się do płci pracownika, którego celem lub skutkiem jest naruszenie godności lub poniżenie albo upokorzenie pracownika.

Jeżeli więc śmiech służy upokorzeniu, to jest molestowaniem. Często też zdarza się, że przyjęcie do pracy i awans związane są właśnie z molestowaniem. Właściciel pewnej apteki wprowadził dla farmaceutek obowiązek noszenia krótkich spódniczek. Przechodząc obok stojących na drabince, zawsze głaskał je po nogach. Oczywiście panie dawały mu do zrozumienia, że tego nie lubią. A on: „Kto sobie tego nie życzy, tam są drzwi”.

Dotąd szef raczej nie miał obowiązku interweniować na głosy sprzeciwu obrażonych osób. Teraz będzie musiał.

– Tak. Wszelkie skargi, nawet te trafiające w końcu do sądu, były

z reguły umarzane. Szkodliwość społeczna czynu była minimalna. Teraz tak nie będzie, skończą się nerwice wielu pracownic. Kobiety są zmuszane do akceptowania takiego zachowania, bo boją się o pracę.

Ale skąd szefowie i pracownicy dowiedzą się, co jest molestowaniem, a co nie?

– Nie można zacząć pracy bez przeszkolenia przeciwpożarowego bhp. Z molestowaniem będzie podobnie. Pracownicy przejdą szkolenia.

Żadne szkolenie nie będzie wystarczające. Za to mężczyźni zaczną się bać, że na przykład ich nerwowe drapanie się po głowie koleżance skojarzy się z erotyczną propozycją.

– Proszę pamiętać o niezawisłym sądzie. To on rozpozna, czy czyjeś zachowanie jest molestowaniem, i wedle uznania ustali wysokość odszkodowania. Poza tym dotąd ciężar udowodnienia winy spoczywał na molestowanym. Teraz będzie inaczej. Człowiek jest niewinny aż do momentu udowodnienia mu czynu, lecz w tych przypadkach będzie odwrotnie.

Jak wygląda molestowanie seksualne po polsku?

– Bardzo częsta sytuacja: do zakładu zostaje przyjęta nowa koleżanka. Koleżdy stoją i mruczą: „Uuu, ale laseczka”. No i przyciskanie, łapanie za biust, pocieranie genitaliami... To naruszanie godności pracownika.

Ale komentarz o nogach może być tylko opinią, że ta pani świetnie wygląda.

– Ale czy to, że ona ma ładne nogi, jest związane z jej służbowymi obowiązkami?

Nie, ale ta pani może się zrewanżować sugestią, że panu kierownikowi przydałby się szampon przeciwłupieżowy. Ludzie tak rozmawiają.

– Żeby było jasne: nikt nie chce nikomu zabronić zakochania się w pani z pracy. Ale nie wolno narażać jej na poniżenie. Ktoś przychodzi do pracy, ale słyszy, że jest laseczką, towarem, mięskiem. Jak ma się czuć? A jeszcze dochodzą szeptki, śmiechy...

Jakie jeszcze będą konsekwencje zapisu definicji molestowania seksualnego w ustawie o pracy?

– Może zostaną wprowadzone w miejscach pracy „kodeksy ubrania”. Będzie ustalona długość spódnic, dopuszczalne kolory ubrań. W lecie panie będą musiały nosić pantofle z zasłoniętymi palcami. Praca to nie rewia mody. Ani męskiej, ani damskiej.

Czeka nas koszmar estetyczny.

– Żaden koszmar. Takie kodeksy wprowadzą ci szefowie, którzy uznają to za stosowne.

Zapewne będzie i tak, że sądy zostaną zawałone tysiącami spraw, z czego połowa będzie wydumanymi bajkami znerwicowanych kobiet.

– Kobiety w Polsce boją się mówić o swojej seksualności. Sfera seksu jest zakłamana. Zalewu pozwów raczej więc nie będzie. Powoli jednak zmieni się mentalność. Skończą się wreszcie komentarze towarzyszące gwałtom: „Sama sobie winna”, „Po co się tam pchała, przecież wiadomo, że tam gwałcą?”. A czy kiedykolwiek słyszał pan, aby mężczyźni, który właśnie mówi: „Znowu mi ukradli auto”, ktoś odpowiedział: „No, Kochany. Jak się kupuje taki samochód, to samemu jest się sobie winnym”.

Hop! Siup! Na korupcję! Hop! Siup!

PIOTR NAJSZTUB

No, i doigraliśmy się korupcji! Tak, tak jak napisałem – k o r u p c j i ! I to – donoszą zdeorientowane media – ta korupcja jest „na najwyższym szczeblu”! Odkryta nagle przeraziła najbardziej polityków. Co prawda jest jeszcze kłopot, jak nazwać tę „największą aferę ostatnich lat”: aferą Rywina, aferą Michnika, aferą „Wyborczej”, aferą Millera, aferą Zarębskiego, aferą Czarzastego (to wpływową postać, członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji)? A może po ostatnich publikacjach „Rzeczpospolitej” swojego nazwiska aferze użyć prezes TVP Robert Kwiatkowski? Na razie nie wiadomo. Wiadomo tylko, że głównym lekarstwem na tę

„zarazę”, „plagę”, „śmiertelną chorobę”, „zabójcę demokracji” i „raka polityki” ma być sejmowa komisja śledcza składająca się z polityków. W większości zresztą kolegów partyjnych premiera Millera, prezesa Kwiatkowskiego, członka Czarzastego. A dlaczego w tej komisji nie ma kolegów Adama Michnika albo kolegów Lwa Rywina? Nie rozumiem. Komuś, kto obserwuje polskie życie publiczne od lat, te wydarzenia urywają brzuch ze śmiechu. Korupcja władzy jest tajemnicą poliszynela, a społeczne przyzwolenie dla takich praktyk, wstrząs polityczne paraliżujące wymiar sprawiedliwości i zмова milczenia wśród polityków czynią ją bezkarną. Pomaga w tym jeszcze zadziwiająca nieczułość wyborców

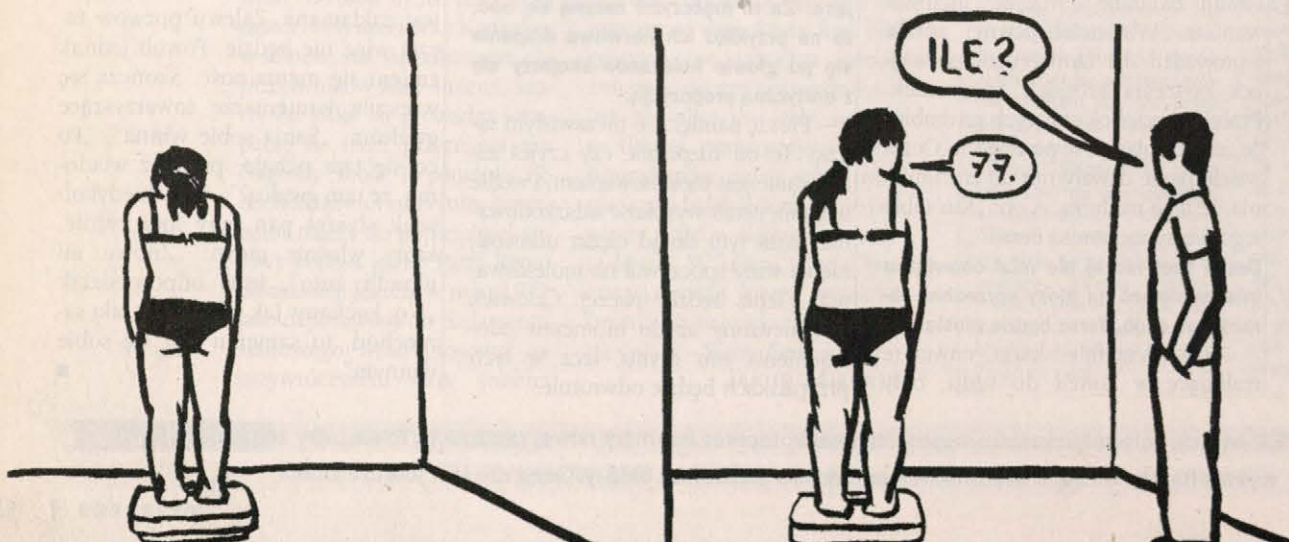
FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI



na konkretne sygnały mediów. Przy okazji kolejnych wyborów małe znaczenie mają dla głosujących afery i aferki z przeszłości kandydatów. Zresztą i tych sygnałów jest coraz mniej, prasa lokalna kneblowana jest siecią lokalnych interesów wydawców, a z mediów ogólnopolskich odchodzą kolejni dziennikarze śledczy zniechęceni zachowawczą i asekuracyjną postawą swoich pracodawców. Jednak kiedyś trzeba zacząć walczyć z korupcją, bo inaczej państwo się rozspie albo jeszcze gorzej – zje nas i nasze pieniądze. Komisja sejmowa nic tu nie zmieni. Może trzeba zacząć od spraw najprostszych? Na przykład pochopnie i nieodpowiedzialnie przyzwyczajaliśmy się do spokojnego czytania informacji o tym, że jakiś urzędnik samorządowy lub państwowy prosto z tej posady łąduje w zarządzie prywatnej spółki, wobec której wcześniej – będąc „na urzędzie” – podejmował ważne finansowo decyzje. Takich osób jest w Polsce setki, jeśli nie tysiące. Tym się zajmijmy, napiętnujmy tych ludzi! I albo wypuścimy z aresztu, albo ukarzymy przed sądem byłego prezesa PZU Życie, bo oskarżony o nadużycia, a wciąż

nieskazany dewaluuje nam sprawiedliwość! Potrzebne są też działania nadzwyczajne. Nie od dziś wiadomo, że rola dziennikarzy w oczyszczaniu życia publicznego jest nie do przecenienia. W Polsce rodzący się kapitalizm i rodzące się partie polityczne wpędziły media w ślepy zaulek zależności. Ubywa dziennikarzy śledczych, ubywa reportaży śledczych – szczególnie w mediach lokalnych. Trzeba chyba w sposób nadzwyczajny wesprzeć ten rodzaj dziennikarstwa. Może powinna powstać fundacja, która wzięłaby na siebie finansowy ciężar przygotowywania tego rodzaju reportaży? A potem, gwarantując rzetelność swoim autorytetem, udostępniła je bezpłatnie mediom lub publikowała w Internecie? Taki „wydawca” nieprowadzący żadnej gry gospodarczej gwarantowałby odwagę i bezkompromisowość. Ktoś może zapytać: skąd wziąć pieniądze dla takiej fundacji? Może na początek rozwiązać tę specjalną sejmową komisję i przejąć jej budżet?

WILHELM SASNAL

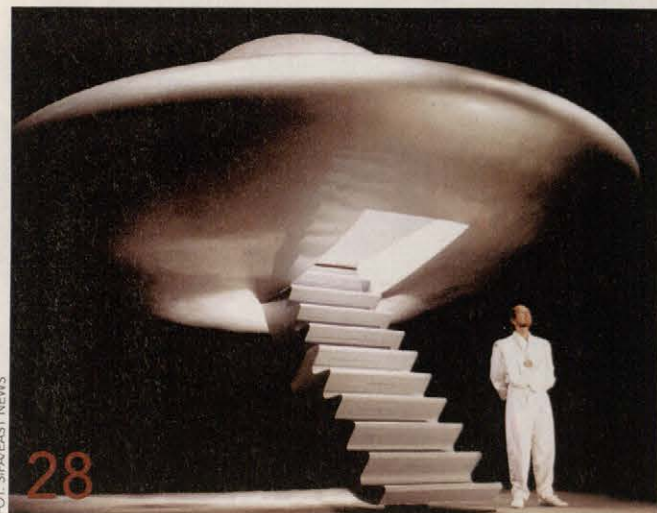


Leopold Staff

Przebudzenie

Jest świt,
Ale nie jest jasno.
Jestem na pół zbudzony,
A dokoła nieład.
Coś trzeba związać,
Coś trzeba złączyć,
Rozstrzygnąć coś.
Nic nie wiem.
Nie mogę znaleźć butów,
Nie mogę znaleźć siebie.
Boli mnie głowa.

FOT. ADAM
Leopold Staff (1878–1957)
Wiersz „Przebudzenie”
z tomu „Dziewięć muz”, 1958



FOT. SIPA/EAST NEWS

28
Rael twierdzi, że jest przyrodnym bratem Jezusa, a życie przyniosły na Ziemię klonujące się ufoludki

Nie da się policzyć, ile razy Che Guevara nacisnął spust migawki, a ile razy spust karabinu. Zawsze z pasją



FOT. GALERIA MONTPELLIER

58



FOT. BURT GUNNY/MAGNUM/VEK PICTURES

52

Jest niekoronowanym królem Włoch i właścicielem największej rodzinnej firmy w Europie. Dlaczego ludzie zienawidzili Gianni Agnelli?

NAJSZTUB PYTA

...Aleksandrę Jakubowską

22 DZIEWCZYNA Z PRUSZKOWA u chłopaka z Żyrardowa

GORĄCY DOKUMENT

28 KLONEM DO WIECZNOŚCI Kosmici spotkali Claude'a Vorilhona, nadali mu imię Rael i nakazali zażywać przyjemności. Teraz prorok przygotowuje dla nich lądowisko i chce klonować ludzi

CYWILIZACJA CODZIENNA

34 PORYWACZE ZNAD WISŁY Po kradzieżach samochodów i rabowaniu banków polscy przestępcy zaczynają zarabiać na porwaniu ludzi

38 JAK BABCIĘ KOCHAM Która babcia bardziej kocha i dlaczego jest to normalne?

40 SZCZĘPCIE SIĘ!

Są niewidzialne, atakują, kiedy chcą i kogo chcą. Często zabijają. Strzeżcie się wirusów!

43 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

44 INSPEKTOR GADŻET

LUDZIE!!!

46 WŚCIEKŁY BIAŁAS EMINEM

Jego piosenki zawładnęły umysłami młodych Amerykanów, a on zarabia na tym miliony dolarów

52 SŁODKIE ŻYCIE PANA FIATA

Gianni Agnelli żelazną ręką rządzi swoją rodziną, koncernem Fiata i Włochami

56 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ

PATRZĄC I CZYTAJĄC

58 CHE FOTOGRAF Zanim Guevara odkrył w sobie rewolucyjne powołanie, jego pasją było robienie zdjęć. I robił to dobrze

64 LISTY

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

66 WYDARZENIE – nowy film Almodovara

68 FILM – „Bezsenność” – Al Pacino, zmęczony policjant

70 MUZYKA – Kilar zebrany

72 KSIĄŻKI – jugosłowiańska humoreska

74 TEATR – samobójstwo przez Internet

76 TELEWIZJA – najlepsze programy

ROZMAITOŚCI

78 DZIENNIKI OSOBISTE MASŁOWSKA i MENTZEL

80 WINNY BIEŃCZYK i KULINARNE PIÓRO POLSKI; jolka i krzyżówka

82 RACZEJ RACZKOWSKI



NUMER SPECJALNY

URODA

LUTY 2003 NR 2 CENA 6,99 ZŁ (w tym 7% VAT) ISSN 1155-9002 X ISK 0200-7184

NA OKŁADCE
Justyna Steczkowska
TYLKO NAM
zdradza sekrety zmysłowego piękna

25 zapachów afrodyzjaków

Co Ty wiesz o fallusach?

Lasery zabieg na idealne ciało

OBUDŹ W SOBIE **seksapil**

NUMER SPECJALNY

Pocałunki o smaku czekolady
Przyciągnij spojrzenia promienną cerą i świetlistym makijażem



Jak uwodzić

SUPERPORADNIK

- zmysłowy makijaż zimowy
 - słodkie usta o smaku landrynek i czekolady
 - zalotne spojrzenie spod sztucznych rzęs
 - tajemnice seksownego buduaru
 - wieczór we dwoje
- czyli romantyczna randka w wannie

Gdyby miała Pani w telewizyjnych „Wiadomościach” wygłosić informację o wice-minister Aleksandrze Jakubowskiej, która zmieniła posadę, to jak ona by brzmiała?

– Premier odwołał ze stanowiska sekretarza stanu w Ministerstwie Kultury Aleksandrę Jakubowską i powołał ją na stanowisko sekretarza stanu, szefa gabinetu politycznego premiera.

I jeszcze zdanie komentarza. Teraz prezenterzy lubią to robić.

– Dziennikarze zadają sobie pytanie, czy to awans, czy to kop w górę.

I wtedy na ekranie pojawia się Aleksandra Jakubowska, która...

– Która mówi, że awans. Potem pojawiają się politycy opozycji, którzy mówią, że to skandal takie odsunięcie Jakubowskiej od ustawy o radiofonii i telewizji, potem się pojawiają politycy, którzy wygłaszają przeciwstawne zdania i telewidz absolutnie nie wie, co ma myśleć.

FOT. ROBERT LASKA.COM

DZIEWWCZYNA z PRUSZKOWA U CHŁOPAKA Z ZYRARDOWA

Aleksandra Jakubowska, od kilku dni osoba najbliższa premierowi Millerowi, będzie musiała go wspierać podczas rozpoczętego już polowania na jego głowę i stołek. Tak bardzo lubi premiera, że chyba gotowa jest na wszystko

Czemu tak bardzo chce Pani zajmować się tą ustawą?

– Jestem podobnego zdania co premier: mniej ważne jest, jak się zaczyna, ważne, jak się kończy. Zaczęłam tę ustawę, znam ją, wiem, że ona jest potrzebna, i boję się, że zmiana osoby, która ją będzie prowadziła, może doprowadzić do opóźnienia prac.

Może jednak powinna się Pani od niej odczepić, marszałek Borowski przekazał ją na miesiąc ekspertom. Ktoś mógłby się jej teraz nauczyć.

– Wiem, że jest wiele osób, które bardzo by się ucieszyły, gdybym się od tej ustawy odczepiła.

Kto to jest?

– No, nie wiem. Pewnie tacy, którzy wierzą, że z mniej trudnym partnerem uda się coś załatwić.

A kto chce jeszcze coś załatwić?

– W dalszym ciągu chcą to zrobić media komercyjne. Nie pogodziły się z tym, że Sejm narucił im płacenie dużych tantiem dla organizacji zarządzających prawami autorskimi i pokrewnymi. Uważam, że mają trochę racji, dlatego że przez ostatnie osiem lat kolejni ministrowie kultury bardzo umacniali organizację zarządzającą prawami autorskimi, wykonawczymi, natomiast nadawca, użytkownik tych praw, znajdował się w roli tego, który nie ma nic do powiedzenia.

To może Sejm im zmniejszy tantiemy?

– To powinna załatwić ustawa o prawie autorskim.

Kto jeszcze chciałby odsunięcia Pani od ustawy o radiofonii i telewizji?

– Wszyscy ci nadawcy telewizyjni, którzy uważają, że jedyną możliwością zwiększenia swoich wpływów na rynku reklamowym jest ograniczenie działalności reklamowej telewizji publicznej. Ja mam zupełnie inną filozofię. Jeszcze parę miesięcy temu była Pani wielkim krytykiem działań telewizji publicznej. Szczególnie ganiła Pani komercjalizację „Dwójki”, jej biesiady.

– I w dalszym ciągu jestem wielkim krytykiem.

I chce ją Pani jeszcze wzmocnić?

– Chcę dać instrument, który pozwoli kontrolować telewizję publiczną i radio publiczne, ponieważ korzystają z abonamentu, czyli formy pomocy publicznej, państwa.

Płacą obywatele, nie państwo.

– Państwo. Abonament jest paropodatkem, więc jest to pomoc publiczna. Do tej pory nikt nie kontrolował, jak te pieniądze są wydawane. Do jednego worka wpływały pieniądze przydzielane przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji z abonamentu i pieniądze z reklamy. I telewizja „płacząc”, że zmniejszają się z roku na rok kwoty z abonamentu, stanęła do wyścigu komercyjno-reklamowego. Wszelkie krytyczne słowa pod swoim adresem, że wartościowe programy są nadawane – jak mówi Kazimierz Kutza – „w porze, kiedy tylko nie-

perze je oglądają”, że jest za dużo szmiry i komercji, odpierała argumentem o konieczności zarabiania. Ta ustawa daje możliwość uszczelnienia systemu abonamentowego, czyli większych wpływów, ale jednocześnie nakłada kaganiec licencji, która mówi, jak pieniądze mają być wydawane i jak muszą być rozliczane.

W nowelizacji ustawy nie wymienia się programów TVP, „Jedynki” i „Dwójki”, co pozwala snuć przypuszczenia, że możliwa jest prywatyzacja np. „Dwójki” – skoro nie jest wymieniona w ustawie jako część TVP. Ta nieobecność jest celowa?

– Nie zwróciłam na to uwagi. Jeśli dostanę ekspertyzę prawników, że to może pomóc w prywatyzacji „Dwójki”, to zmienimy ten zapis.

Aleksandra Jakubowska zastąpiła na stanowisku szefa gabinetu politycznego premiera Lecha Niłkowskiego (na zdjęciu ziewa), gdy ten został ministrem odpowiedzialnym za przygotowanie referendum dotyczącego przystąpienia do Unii Europejskiej



Rolnicy, górnicy, hutnicy mają wielką siłę, a ludzie związani z mediami elektronicznymi takiej siły przebicia nie mają

Premier, rząd, Aleksandra Jakubowska nie chcą sprzedać 2 Programu TVP?

– Absolutnie nie.

Może ta chwila oddechu w pracach nad ustawą czy – jak niektórzy mówią – „niebezpiecznego spowolnienia” jest szansą na powrót do pytania fundamentalnego: po co nam taka ogromna telewizja publiczna? Może trzeba wrócić do pomysłu sprzedaży „Dwójki” i pozostawienia jednego programu telewizji publicznej odgrywającego rolę misji publicznej?

– Nie jestem zwolenniczką tego pomysłu z kilku przyczyn, a najważniejsza jest taka, że kiedy w roku 2004 wejdziemy do Unii Europej-

skiej i kiedy znikną bariery kapitałowe dla kapitału zachodniego, to może się okazać, że jedyną telewizją opartą na polskim kapitale będzie TVP. **Co to jest za jakość medialna: telewizja oparta na polskim kapitale?**

– Ale przecież panu tłumaczą! Ta jakość TVP musi być wymuszona licencją. Oczywiście wszyscy dziś na nią narzekamy, każdemu się w niej coś nie podoba. Ale z drugiej strony proszę mi pokazać taką telewizję, która wyda więcej pieniędzy na programy kulturalne, niż wynosi budżet Ministerstwa Kultury!

Mówi Pani, że ta ustawa wprowadza pewną kontrolę nad telewizją publiczną, ale tę kontrolę będzie dzierżyć paru polityków zasiadających

w nim oglądać, czyli programy informacyjne, programy publicystyczne. I o to toczymy bój. **Zdaje Pani sobie sprawę, że przed Polakami stoją wielkie wyzwania, trzeba nam zmienić mentalność, przyzwyczajenia, stworzyć na świat i jego wyzwania. Jeśli mamy nie zginać w Unii Europejskiej. Czekają nas wielka nad tym praca. Dzisiejsza telewizja publiczna – z jednej strony uwikłana w grę polityczną, a z drugiej strony aktywny gracz na rynku reklamowym – nam w tym nie pomoże. A mogłaby.**

– Być może my, politycy, powinniśmy sobie powiedzieć: dosyć. I uznać, że choć możemy coś wygrać dzięki niej, choć możemy dzięki TVP obronić politykę jako sposób roz-

nie. Tak jak to robi Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. I tylko z wielkości tej sumy ją rozliczać. I już żadnego abonamentu.

– Niech pan najpierw przekona do tego pomysłu telewizję komercyjną. **Na skład Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji decydujący wpływ ma polityka. Zasiadają w niej politycy. Podobnie jest z Radą Polityki Pieniężnej, z tym że tam politycy delegują polityków-ekonomistów. Wyborem politycznym jest też skład Trybunału Konstytucyjnego, a polityk, minister sprawiedliwości, jest równocześnie prokuratorem generalnym. Podobnie jest w innych ciałach, które mają sprawować publiczną pieczę i kontrolę nad władzą i prawem. To podważa zaufanie do tych instytucji. Czy nie uważa Pani, że politycy powinni zacząć się z nich wycofywać? Władza tej koalicji jest silna jak nigdy dotąd, więc może moglibyście sobie pozwolić na odcięcie się od nich raz na zawsze?**

– Dla mnie konstrukcja wybierania Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji wcale nie jest idealna. Proszę, czekam na propozycje innego modelu. Mówił pan o Trybunale Konstytucyjnym, o Radzie Polityki Pieniężnej, ale w demokracjach zachodnich te procedury wyboru są podobne. Jak można inaczej wylańnić Trybunał Konstytucyjny? Poprzez głosowanie sędziów?

Na przykład. Środowisko wyłania spośród siebie najlepszych, najbardziej wiarygodnych. SLD nie musi się codziennie bać o swój los. Może moglibyście zaryzykować?

– Ja osobiście jestem bardzo skłonna podjąć tego typu dyskusję.

Pani zdaniem premier ma coś przeciwko temu, żeby Agora – wydawca „Gazety Wyborczej” – była posiadaczem jakiejś ogólnopolskiej telewizji?

– Od lipca nie mamy nic przeciwko, w lipcu wprowadziliśmy do projektu ustawy autpoprawkę, która zezwala na taką transakcję. **Jeszcze w czerwcu nie chcieliście zezwolić na taką transakcję.**

– W lipcu zaczęliśmy się zastanawiać, na ile to jest groźne, taka koncentracja mediów w jednym ręku. Czy kwestia jednej prywatnej telewizji może być czymś zasadniczym. Względem pragmatyczne i polityczne zdecydowały o autpoprawce. Agora rozpoczęła kampanię na forum Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego z argumentami czasami poniżej pasa, że na przykład chcemy zlikwidować w Polsce wolność słowa, że to jest zamach rządu na wolne media. Takie artykuły ukazały się w „New York Timesie”, „Le Figaro”. To nie tworzyło dobrego klimatu do naszych negocjacji z Unią Europejską. Uznaliśmy, że szkodliwość tego typu działań jest większa niż kompromis z Agorą. Pragmatyzm zwyciężył.

A może tak będzie lepiej? Kiedy w roku 2004 dokona się liberalizacja udziału kapitału zagranicznego w polskich mediach elektronicznych, może będzie już jedna wielka telewizja publicz-

na i jedna wielka telewizja komercyjna. Rynek będzie zajęty i może ocalimy dzwiewstwo? Choć szczerze mówiąc, nie za bardzo wiem po co.

– A jakie ma pan gwarancje, że nie zdarzy się tak, iż jakiś polski inwestor – może nie Adam Michnik, nie Agora – wcześniej skupuje wszystko i trzyma w jednym ręku, a po roku 2004 przychodzi duży koncert telewizyjny i nie musi się męczyć, bo to „wszystko” od niego kupuje.

Ale co strasznego się stanie w związku z tym, że nie w polskich rękach będą te media?

– Już dziś kończy się polska produkcja, kupuje się tak zwane formaty. Telewizje komercyjne kupują formaty na Zachodzie. Powstają tam firmy, których zadaniem jest wymyślanie programów powtarzalnych w wielu krajach.

A kto broni wymyślenia formatów w Polsce?

– One są wymyślane, ale podejrzewam, że nie wytrzymają konkurencji, bo to jest rękodzieło. Wie pan, jest taki format jak „Kasia i Tomek”. Ten produkt może być puszczaany we Francji, we Włoszech, w Rosji, w Polsce, chodzi tylko o to, żeby realia były polskie i aktor był polski. Jaki to jest zastrzyk dla kultury polskiej?

Telewizje komercyjne to nie pielęgniarstwo latające z zastrzykami. Mają robić atrakcyjny, oglądany program.

– To jest interes telewidza, ale interesem państwa powinno być to, aby polscy aktorzy, polscy artyści, polscy reżyserzy, polscy realizatorzy mieli gdzie pracować.

Przemawia przez Panią chyba jakaś nadodpowiedzialność. Dlaczego mamy się martwić o polskich producentów, o polskich aktorów? To mądrzy, przebojowi ludzie otrząskani z rywalizacją. Martwmy się o inne grupy społeczne, nie tak zaradne.

– Rolnicy, górnicy, hutnicy mają wielką siłę, mogą walczyć o swoje interesy, a ludzie związani z mediami elektronicznymi akurat takiej siły przebicia nie mają, poza oczywiście właścicielami tych mediów.

A co będzie, jeśli stacja komercyjna oszaleje i wymyśli sobie, że będzie pełnić misję publiczną? Może coś jej skapnąć z abonamentu?

– Uważam, że komercyjna stacja nie ma pełnić misji, ona ma zarabiać pieniądze.

Nie może Pani zakazać im czynienia dobra.

– Jak chcą czynić dobro, to na pewno są na tyle zdolni, że mogą je czynić, zarabiając przy tym. Niech pan sobie wyobrazi taką sytuację: jest fabryka samochodów, a obok warsztat samochodowy, gdzie też się produkuje samochody. I nagle właściciel tego warsztatu zwraca się do decydentów, żeby ograniczyli o 10 procent produkcję w fabryce, a on te 10 procent wyprodukuje u siebie. Absurd! Jeżeli telewizja prywatna decyduje się na eksperyment pod tytułem kanał informacyjny, to niech to robi na własny koszt. A nie po kilku miesiącach wyciąga rękę po abonament.

Różowe i niebieskie wiewiórki ganiają po ukwieconych drzewach. Tu przechadza się Jezus, tam Mahomet z Buddą. Widział ich prorok Rael. A związana z prorokiem firma twierdzi, że już sklonowała ludzi

TONY BARRELL

Ultrafioletowe światło wydobywa z mroku białe szaty zgromadzonych. Przez długie chwile nie dzieje się nic – jeśli nie liczyć narastającego napięcia. Nagle z boku sceny pojawiają się niewyraźne światła. Okrzyki ponad 400 osób witają wchodzącego proroka. Mikrej postury brodacza ma na sobie coś w rodzaju eleganckiego garniturka szytego dla astronauty z XXIII wieku. Na piersiach proroka wisi wielki medalion z wrytą gwiazdą Dawida, w którą wpleciony jest fantazyjny zawijas. Rzednące ciemne włosy prorok upiął na czubku głowy w koczek. Sposób, w jaki się nosi, przypomina gust zmarłego Freddiego Mercury'ego z okresu koncertu Live Aid w roku 1985.

Siedząc w tej amfiteatralnej sali w kanadyjskiej prowincji Quebec, można odnieść wrażenie, że mamy oto do czynienia z jednym z tych typowych kaznodziejów, którzy wzywają nas do zawierzenia Wszechmocnemu. Błąd – prorok Rael w Boga nie wierzy, a jego przesłanie tak bardzo wstrząsa podstawami świata, że wiele osób bierze go za szarlatana, figlarnego artystę-performera lub wariata. Tak więc sami musimy wyrobić sobie o nim zdanie. I to wyrobić szybko, zanim przylecą do nas goście z kosmosu.

KLONEM DO WIECZNOŚCI



13 grudnia 1973 r. Claude Vorilhon biegł sobie w okolicy Clermont-Ferrand we Francji. Ten miłośnik wyścigów samochodowych stanął pod wulkanem Puy-de-Lassolas. Już miał ruszyć dalej, gdy dostrzegł bezgłośnie opadający na ziemię pojazd. Latający spodek. Około siedmiu metrów średnicy, dwa i pół metra wysokości. W spodku otworzył się właz, z włazu wysunęły się schody, na schodach pojawił się kosmita. Brodata i długowłosa istota miała metr wzrostu. Jej kombinizon był zielony.

budowy ambasady, w której będzie można powitać ponownie nadciągających Elohim. Ambasada ma być zbudowana w jakimś miłym kraju o łagodnym klimacie, a przy niej ma powstać lądowisko dla pojazdów kosmicznych.

NIEWIERZĄCY BRAT JEZUSA

7 października 1975 r., kiedy Rael przystąpił już do wypełniania swojej dziwnej misji, kosmici ponownie nawiązali z nim kontakt. Tym razem Rael został wzięty na pokład pojazdu kosmicznego w regionie Périgord we Francji i przetransportowany na planetę za-

Raelianie nie są skrępowani ciałem ani obyczajami. Na zdjęciu Rael głosi kazanie do 600 „wiernych” we Francji (2001 r.)



Marina Cocolios, 31-letnia Amerykanka, urodziła „Ewę”, według raelian pierwsze sklonowane dziecko



FOT. NOËL LOUIDU/GAMMA/BEA

Kosmita przywitał się z Vorilhonem i wprowadził go do spodka. Po spotkaniu zaprosił na następny dzień. Vorilhon miał przyjść z Biblią. Spotykał się z kosmitą jeszcze pięć razy. Dowiedział się, że hebrajskie słowo Elohim zostało w Biblii mylnie przełożone jako „Bóg”, podczas gdy naprawdę oznacza „tych, którzy przybyli z nieba”. Okazało się, że wszystko, co żywe na Ziemi, jest dziełem naukowców z odległej planety, biegłych w zaawansowanych technologiach genetycznych.

Istota nadała Vorilhonowi imię Rael. Poprosiła go o głoszenie otrzymanej nowiny, pozyskiwanie wyznawców i zorganizowanie

mieszkaną przez Elohim. W tym rajskim świecie, w którym różowe i niebieskie wiewiórki o głowach przypominających głowy niedźwiedzi uganiają się radośnie po pięknie ukwieconych drzewach, a ludzie przemierzają się, latając za pomocą pasów z wielkimi sprężkami, Rael spotkał wielkich proroków naszej Ziemi utrzymywanych przy życiu za sprawą cudów nauki. Wśród spotkanych byli: Jezus, Mahomet, Budda, Mojżesz i Elias. Rael usłyszał, że jego przyjsie na świat we wrześniu roku 1946 zostało zaaranżowane przez Elohim: postanowili zesłać na Ziemię ostatniego proroka, po tym jak

na Hiroszimę i Nagasaki zrzucono bomby atomowe. Dowiedział się też, że kosmita, który go spłodził, jest tym samym osobnikiem, który spłodził Chrystusa – jego przyrodniego brata.

Rael zawarł szokującą opowieść w kilku książkach noszących marzycielskie i kliwne tytuły w rodzaju „Przekaz dany mi przez przybyszów z kosmosu” czy „Powitajmy naszych kosmicznych ojców”.

Prorok twierdzi, że przybycia Elohim należy się spodziewać gdzieś między dniem dzisiejszym a rokiem 2035 i że zjawiają się oni u nas wraz z Chrystusem i innymi VIP-ami, których Rael spotkał w ich świecie. Opowieści Raela okazały się tak atrakcyjne, że przyciągnęły już

oraz mieszkańcy innych krajów i kontynentów. Jest wśród nich zadziwiająco duży procent osobników urodziwych, o pięknym uśmiechu i szalonych długich włosach. I mówię tu tylko o facetach. Takie nagromadzenie ludzkiej urody tworzy naprawdę mocny koktajl w połączeniu ze stanowiskiem, jakie ludzie ci zajmują wobec ciała i seksu. Rael naucza, iż umieszczono nas na tej planecie, abyśmy zażywali przyjemności. Nie powinniśmy sobie zwracać głowy poczuciem winy i zahamowaniami krzewionymi przez religie potępiające nagość, masturbację, stosunki przedmażeńskie, homoseksualizm i środki antykoncepcyjne.



KOSMOSY NASZYCH CIAŁ

Raelianie są hedonistycznymi ateistami, lecz także kreacjonistami, więc na ich zmiłowanie nie mogą również liczyć ewolucjoniści. Rael stara się wykazać głupotę ewolucjonistów, przemierzając się po scenie bokiem, na modłę kraba, twierdząc, że taki sposób poruszania się jest anomalią obalającą nowoczesne teorie biologiczne. Według niego Elohim rozpoczęli swój projekt na Ziemi zaledwie 25 tysięcy lat temu i stworzyli wszystkie istoty duże i małe od razu w postaci, w jakiej znamy je dziś.

Według proroka Raela Ziemia to zaledwie subatomowa cząstka ogromnego bytu, który

zamieszkuje planetę będącą subatomową cząstką – i tak dalej, bez końca. W nas natomiast istnieje nieskończony szereg coraz to mniejszych galaktyk. A kto stworzył Elohim? Otóż zostali oni stworzeni przez innych kosmitów, których z kolei stworzyli inni kosmici, których stworzyli... Kapujecie?

WĄTLIWE NARODZINY

Jak twierdzi Rael, „największy dar”, jaki możemy dać Elohim, to „podniesienie poziomu naszej nauki” i „stanie się niczym oni”. Ten pogląd stał się źródłem najsmielszego z przedsięwzięć raelian – programu klonowania człowieka. Klonowanie jest dla raelian naukowym sposobem osiągnięcia celu wyznaczonego przez większość religii – życia wiecznego. Podczas pobytu na planecie Elohim Rael miał okazję podziwiać, jak nasi twórcy dokonują zabiegu odmładzania się, klonując



FOT. ALAN MORAVIAU/GAMMA/BEA

kolejną sklonowaną dziewczynkę. Narodziny (?) następnej trójki klonów spodziewane są w styczniu i w lutym. Świat wąpli w prawdę tych doniesień.

BEZDUSZNE KLONY

Spytałem Boisselier, czy upowszechnienie się klonowania ludzi nie spowoduje przeludnienia Ziemi. „Nie – odpowiedziała. – Jeśli ktoś się klonuje, to znaczy, że postanowił się powielić przy użyciu własnych genów bez mieszania ich z genami kogoś innego. Każdy ma do tego prawo, jednak taki ktoś nie powinien się już rozmnażać w sposób naturalny. Mniejsza liczba dzieci na świecie byłaby błogosławieństwem. Rodzi się ich zbyt wiele”.

Rael telepatycznie śle kod DNA kandydata na planetę Elohim. W ten sposób kosmici są poinformowani, że znów ktoś dowiedział się o ich naukach

W ambasadzie Elohim na ziemi (model poniżej) na kosmitów ma czekać siedem pokoi z własnymi łazienkami. Na dachu powinno znaleźć się lądowisko dla latających spodków. Oprócz Elohim w ambasadzie będzie mógł mieszkać tylko prorok Rael z rodziną



FOT. GAMMA/BEA

siebie samych, a następnie przekazując klonom swą osobowość i pamięć.

Rael zakazuje nam bić mu brawo na pożegnanie i schodzi ze sceny wśród dramatycznego braku oklasków i okrzyków, którymi tak napawał się przy wejściu na salę.

Gdy na mównicy pojawia się doktor Brigitte Boisselier, 46-letnia uczona rodem z Francji, uczestnicy seminarium gotują jej owację na stojąco porównywalną z tą, jaka normalnie przysługuje Raelowi. Boisselier kieruje pracami mającymi na celu sklonowanie człowieka. 27 grudnia 2002 r. ogłosiła, że dzień wcześniej urodziła się dziewczynka „Ewa” – pierwszy na świecie sklonowany człowiek. Udanego klonowania dokonała zażożona przez raelian firma Clonaid. 3 stycznia tego roku pewna holenderska lesbijka urodziła

O ile samo sklonowanie człowieka wydaje się do zrobienia, to jednak nie sądzę, aby możliwe było „przerzucenie” jaźni z jednego ciała do drugiego. Nawet jeśli zasoby mojej pamięci oraz moja osobowość zostałyby w jakiś sposób przeniesione do klona mojej osoby wyposażonego w dokładnie ten sam garnitur DNA, to nie jestem w stanie uznać, że ów klon byłby przedłużeniem mojego życia. Nie wierzę, abym to ja miał spozierać przez jego oczy. „A czymże w takim razie jest to twoje ja? – pyta ze śmiechem Boisselier. – Jeśli uważasz, że twoje wspomnienia, osobowość i geny to nie cały ty, to co ci jeszcze pozostaje? Otóż pozostaje ci duchowy byt, który nazywasz duszą. A ja w duszę nie wierzę”.

MIŁOŚĆ W KIESZENI

Pod koniec seminarium jeden z przewodników przypomina, że Rael nie pobiera pensji, a swoją nowinę głosi powodowany jedynie miłością. Wyznawcy mogą jednak przeznaczyć niewielką część swoich dochodów na rzecz ruchu. Przy wyjściu z sali będą stali ludzie i jeśli „będziemy mieli ochotę ofiarować coś naszemu prorokowi, aby ten mógł zaspokoić swoje potrzeby fizjologiczne czy może i coś więcej, albowiem zasługuje na wiele więcej”, to, wychodząc, możemy sięgnąć do kieszeni.

Dzisiaj przynajmniej mamy jakieś kieszenie. Przed jedną z naszych ostatnich medytacji poproszono nas o wzięcie prysznicu i zabranie z sobą lusterka. Tym razem musieliśmy wyskoczyć z ciuchów i wczuć się w swoje ciała. Chodziło tu o „medytację zmysłową” będącą sposobem „rozbudzenia umysłu poprzez rozbudzenie ciała”. W drugiej części ćwiczenia mieliśmy podobierać się w pary i nawzajem

analizować swoje ciała leżące na brzuchu. No i jeszcze to lusterko... Było nam potrzebne do delektowania się nieczęsto podziwianym widokiem własnego odbytu. Jedynym „lusterkiem”, jakie zdołałem znaleźć, była płyta CD. W związku z tym, korzystając z okazji, pragnę w sposób szczególny przeprosić nowozelandzkiego pieśniarza i autora utworów muzycznych Neila Finna.

KALENDARZE BEZ SZACUNKU

Dostałem zaszczytu audiencji u Raela. Wkraczam do jego biura w pobliżu Ogrodu Proroka w towarzystwie kilku raelian. Zanim docieramy do jego biurka, mamy okazję podziwiać na ścianach kilka aktów jego młodej żony Sophie. Na zewnątrz panuje upał i Rael ma na sobie biały, długi podkoszulek, co tylko potęguje wrażenie, że zaraz buchnie pieśnią „We Are the Champions”. Na początek pytam, czy bardzo zdumiała go informacja, że jest bratem Jezusa Chrystusa. „Nie – odparł. – Wydaje mi się, że gdybym był gorli-

wym chrześcijaninem, wiadomość ta byłaby dla mnie potężnym szokiem. Ale jestem ateistą i nigdy nie zostałem ochrzczony”. Czy Elohim nadal kontaktują się z nim telepatycznie? „Tak. Raz do roku, 5 sierpnia, wskazują mi kraj, do którego mam jechać i przemawiać”. Dlaczego akurat 5 sierpnia? „To ostatni dzień roku. 6 sierpnia jest dla raelian dniem Nowego Roku na pamiątkę wybuchu bomby atomowej nad Hiroszimą. W sierpniu rozpoczął się nam rok 56. Zwróciłem się do Organizacji Narodów Zjednoczonych o przyjęcie tego nowego kalendarza, stosowanie kalendarza chrześcijańskiego na całym świecie świadczy bowiem o braku szacunku dla dwóch trzecich ludzkości”.



Brigitte Boisselier, doktor chemii i biskup raelian, twierdzi, że kierowana przez nią firma Clonaid sklonowała już ludzi



Papierowe „klony” George’a W. Busha demonstrują w San Diego w USA przeciw eksperymentom genetycznym



– Jeśli wróci Jezus i uda się do Watykanu, to nie spodziewam się, że Jan Paweł II od razu wyda mu klucze do pieniędzy i wszystkiego innego – mówi Rael

Czy Rael wybrał już lokalizację ambasady kosmitów? „Nie, choć mamy trochę dobrych kontaktów”. Wyjaśnia, że Elohim preferują Izrael, a konkretnie Jerozolimę, bowiem pierwsi Żydzi byli potomkami mężczyzn Elohim i miejscowych kobiet. „Ta lokalizacja nadal jest najbardziej pożądana, ale ponieważ już siedmiokrotnie odmówiono nam zgody na rozpoczęcie budowy, zostaliśmy upoważnieni do prowadzenia rozmów ze wszystkimi krajami świata”.

TA PRYMITYWNA ZIEMIA!

Czy Rael sądzi, że ponowne przybycie Elohim na Ziemię spotka się z wrogą reakcją części ludzi? „Na pewno tak będzie. Jeśli wróci Jezus i uda się do Watykanu, to nie spodziewam się, że Jan Paweł II od razu wyda mu klucze do pieniędzy i wszystkiego innego. To samo można powiedzieć o muzułmanach. Będzie miał miejsce ogromny sprzeciw, a fanatyczni czciciele Boga będą utrzymywać, że Elohim nie są prawdziwi”.

A co się stanie z ruchem, gdy Rael umrze? „Jesteśmy na to przygotowani. Na świecie rozsianych jest 25 biskupów i ci w głosowaniu wybiorą nowego »przewodnika przewodników« na moje miejsce”. Ale mógłby przecieć odrodzić się w nowym, sklonowanym ciecie i wrócić na Ziemię? „Dziękuję bardzo, nie mam ochoty” – odpowiada Rael ze śmiechem. Jako ostatni prorok Elohim jest już ustawiony na swej rodzinnej planecie, gdzie będzie sobie śmigał po niebie wśród urodzanych ludzi oraz różowych i niebieskich wieiórek. Po co miałby wracać na Ziemię?

TONY BARRELL

Tłumaczył Andrzej Lewandowski
© Sunday Times Magazine 2002

NAD WISŁĄ Z DISKREcją

Jacek A. – pionier i lider ruchu raelian w Polsce (nie ujawnia nazwiska w obawie przed ewentualnymi przykrościami w pracy) – do początku lat 90. mieszkał we Francji. Tam, mając 18 lat, pierwszy raz poszedł na seminarium organizowane przez raelian. – To było to – wspomina. – Pasowało do moich przekonań, a w młodości czytałem dużo fantastyki, zwłaszcza Dänikena. Po powrocie do Polski Jacek A. organizował seminaria informacyjne na temat Elohim, przygotował polskie tłumaczenie książki Raela, zainicjował wydawanie pisma „Raelianin”. To ostatnie ukazuje się teraz nieregularnie, bo raelianie kontaktują się głównie przez Internet.

Polscy raelianie zabiegali o rejestrację jako związek wyznaniowy, ale MSWiA odmówiło, powołując się na niezgodne z konstytucją raeliańskie postulaty: zastąpienie demokracji rządami ludzi o wybitnych umysłach (tak zwaną geniokracją), likwidację własności prywatnej, zezwolenie na eutanazję czynną oraz klonowanie ludzi.

Pan A. jest jedynym w Polsce raeliańskim kapłanem upoważnionym do przesyłania na planetę Elohim planu komórkowego nowych członków ruchu. Dotąd wysłał kody 50 osób. Jednak jego zdaniem znacznie więcej jest sympatyków, którzy „przeżywają raelianizm z dyskrecją”.

Jacek A. marzy, aby ambasada Elohim powstała w Polsce: – Świetna sprawa, miałbym tak blisko! Gdyby ich statek wylądował pod Warszawą, wystarczyłoby wsiąść w autobus i podjechać! Rael wysłał zapytania o możliwość budowy ambasady do wszystkich rządów, także do polskiego, ale dotąd rząd nie odpowiedział.

MAX

Kanadyjskie raelianki maszerują w antyklerykalnej procesji w Montrealu. Rael potępia Papieża jako człowieka antyzabawowego, antyprzyjemnościowego i antyinteligentkiego

cykl filmowy
NOWE HORYZONTY
2. edycja 2003

POZA GRANICAMI KONWENCJONALNEGO KIN
www.nowehorizonty.com.pl

NESCAFÉ od tego się zaczyna

gazeta.pl gazeta.pl ale kino! ultramarque

AKTIVIST fluid CANAL+ MEDIA

gazeta.pl gazeta.pl ale kino! ultramarque



Porywacze, którzy dwa lata temu uprowadzili w Gdyni 14-letniego chłopca, zażądali za jego uwolnienie 150 tysięcy dolarów. Policji udało się ich wytropić. Na zdjęciu jeden z bandytów po udanej akcji odbicia zakładnika

MAŁGORZATA FIEJDASZ
TOMASZ LIPKO

Filip M. zniknął na pięć dni przed Bożym Narodzeniem. 23-letni chłopak był synem właścicieli hurtowni i sklepów z dywanami z Tomaszowa Mazowieckiego. Ojciec zapłacił porywaczom 150 tysięcy złotych, wierząc przez cały czas, że ocali życie syna. Policja złapała sprawców kilka dni po wypłacie okupu, ale Filip nie wrócił już do domu. Bandyci zamordowali go w kilka godzin po porwaniu. Dwaj z nich byli – jak się okazało – żołnierzami elitarniej 25. Brygady Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim.

ZBIERAJ PIENIĄDZE!

W grudniu przed warszawskim sądem okręgowym zakończył się proces porywaczy 17-letniego Kamila. W lipcową noc roku 2000 Kamil wracał do domu z dyskoteki. Drogę zajechało mu kilka samochodów. Porywacze wywieźli go do odległego o 30 kilometrów gospodarstwa rolnego w Sadolesiu. Wkrótce potem zadzwonili do ojca Kamila.

– To jest mięso. Mięso się psuje. Zbieraj pieniądze, bo przysłemy ci palec albo ucho syna – usłyszał w słuchawce Tadeusz W., bogaty właściciel ubojni cieląt w Turzynie pod Warszawą.

– Tata, ratuj, dłużej nie wytrzymam! – dobiegł krzyk 17-letniego Kamila.

Przez następne 24 dni porywacze umilali sobie czas grillowaniem, a Kamil z żelazną obrożą na szyi wisiał w 30-stopniowym upale przymocowany łańcuchami do ścian i sufitu.

Oczy miał zaklejone plastrem. Nie mógł korzystać z toalety. Już po wszystkim lekarze ocenili, że kolejnego tygodnia w takich warunkach chłopiec by nie przeżył.

Ojciec Kamila nie zamierzał płacić porywaczom miliona dolarów. Zadzwonił do prywatnego detektywa Krzysztofa Rutkowskiego, który od czterech lat bierze za pomoc w podobnych sprawach

20 tysięcy złotych i wkracza do akcji tylko wtedy, gdy rodzina zawiadomiła policję. Dwa dni później ojciec zadzwonił więc na komisariat.

– Postawiłem życie syna na szali – mówił potem. Wygrał. Po dwóch tygodniach przestępcy porzucili Kamila w bagażniku poloneza. Chłopiec schudł 18 kilogramów, na rękach miał otwarte rany. Matka zemdlła na jego widok. Bandytów złapano.

– Syn ma łęki, cierpi na zaniki pamięci, lecz się u psychiatry – mówił ojciec podczas procesu. Mózg porwania, Mirosław Krysiak z Marek, dostał w grudniu 15 lat.

Miesiąc wcześniej przed Sądem Okręgowym w Olsztynie na ławie oskarżonych zasiadło aż 16 osób zamieszanych w uprowadzenie dla okupu trzech olsztyńskich biznesmenów i syna czwartego. Najwyższa kara wyniosła również 15 lat.

DESPERACJA GANGSTERÓW

Liczba porwań dla okupu rośnie, z roku na rok się podwajając. Siedem lat temu policja zarejestrowała ich zaledwie siedem, w roku 1998 było ich już 17, w 1999 – 33, a w 2001 – 80. Rzeczywista liczba jest znacznie większa, bo zastraszone rodziny często nie zawiadamiają policji. Krzysztof Rutkowski uważa, że w Polsce bandyci porywają człowieka niemal każdego dnia.

– To nie jest chwilowy wybryk rynku przestępczego – mówi. – To idealny interes. Wykupienie samochodu od złodziei kosztowało średnio trzy do pięciu tysięcy dolarów. Za porwanego człowieka bandyci inkasują sto tysięcy, a nawet i pół miliona.

Gangsterzy ubożeją wraz z resztą społeczeństwa i są coraz bardziej zdesperowani. Narkotyki, handel kradzionymi samochodami, haracze i agencje towarzyskie nie gwarantują już fantastycznych dochodów. Porywanie ludzi to znacznie skuteczniejsza metoda wymuszania pieniędzy. Do porwań biorą się zarówno amatorzy, jak i zorganizowane gangi. W niektórych miastach istnieje po kilka wyspecjalizowanych grup,

PORYWACZE ZNAJAD WISŁY

MILION DOLARÓW TO JAK DOTĄD NAJWIĘKSZY OKUP, JAKI ZDOŁALI WYMUSIĆ POLSCY PORYWACZE. W CIĄGU SZĘŚCIU LAT LICZBA PORWAŃ DLA OKUPU WZROSŁA AŻ DZIESIĘCIOKROTNIE

PO PORWANIU BANDYCI OBSERWUJĄ BUDYNKI MIEJSCOWEJ POLICJI.

MELDUJĄ SWOIM SZEFOM, JEŚLI PO AKCJI ZAPALAJĄ SIĘ TAM ŚWIATŁA

które dzieli się „klientelą”. Jedni porywają tylko dzieci, drudzy samych gangsterów, jeszcze inni dorosłych biznesmenów. Zdaniem policji w grupie ryzyka znajdują się ci, których stać na zapłacenie 50 tysięcy dolarów okupu.

Krzysztof Kryśka z Business Centre Club: – W roku 1997 przeprowadziliśmy pierwsze szkolenie na temat porwań. Chcieliśmy uświadomić biznesmenom, że każdego z nich łatwo namierzyć. Szkolenie nie cieszyło się zainteresowaniem, problem wydawał się wówczas egzotyczny.

OKUP W PIECU

Przestał być egzotyczny. Prasa coraz częściej donosi o kolejnych porwaniach: żona właściciela hurtowni alkoholi (100 tysięcy dolarów okupu), wicedyrektor jednego z warszawskich banków (40 tysięcy złotych), właściciel radomskiego baru (300 tysięcy dolarów stragowane z 600).

Dwa lata temu były współwłaściciel Tele-Foniki Zbigniew U. zapłacił za swojego 19-letniego syna Bartka rekordową w Polsce sumę – milion dolarów. Bartek wrócił do domu po dwóch tygodniach. Podobnie jak Kamil był chudszy o kilkanaście kilogramów i miał na przegubach rąk rany od łańcuchów. Bandytów złapano i osądzono, ojciec Bartka odzyskał z całej sumy 350 tysięcy znalezione w piecu u jednego z porywaczy.

Trzy lata temu fala porwań przetoczyła się przez Olsztyn. Ofiary nie były zamieszane w nieczyste interesy, nie miały niespłaconych długów. Byli wśród nich: sprzedawca samochodów, właściciel niewielkiej firmy transportowej, obywatel Niemiec i 16-letni Michał, syn hurtownika chemii gospodarczej.

– Początkowo policja uważała, że seria porwań to porachunki między biznesmenami, ale ta teza się nie potwierdziła – wspomina Tobiasz Niemirowicz, restaurator i członek Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia na rzecz Bezpieczeństwa, które założyli lokalni przedsiębiorcy w odruchu samoobrony.

Tuż przed świętami roku 1999 Marek M., właściciel olsztyńskiej firmy obuwniczej, wychodził z pracy z kolegami. Nagle otoczyli go mówiący po rosyjsku drągale. Zarzucili mu na głowę worek i wepchnęli do samochodu. Strzelali w powietrze z karabinu maszynowego.

KAJDANKI I BANDAŻ NA OCZY

Marek M. nosi dżinsy, wyciągnięty sweter i ma zmierzwiłone włosy. Nie opowiada zbyt wylewnie. Nie ujawnia, jak duży okup dostali za niego porywacze. Sprawców jego porwania nie wykryto.

– Założyli mi na ręce kajdanki, zabandażowali głowę, żebym nic nie widział. Nie dzwonili do rodziny, bo wiedzieli, że tam już czeka podsłuch. Musiałem wskazać inną osobę jako pośrednika – mówi.

– Marek ma psychikę równie mocną jak posturę – opowiadają jego koledzy. Zdołał się otrząsnąć po porwaniu. Nadal prowadzi firmę. – Jestem ostrożniejszy – mówi.

Dziś, gdy w sprawie olsztyńskich porwań zapadły pierwsze wyroki, a wkrótce rozpocznie się proces kolejnych sześciu osób, Jerzy Samociuk, szef Stowarzyszenia na rzecz Bezpieczeństwa i był komendant miejskiej policji w Olsztynie, mówi: – Wygraliśmy bitwę, ale wojna trwa.

W nocy z 9 na 10 grudnia w fabryce mebli MebelPlast pod Olsztynem wybuchł pożar, który strawił magazyny i sprzęt. Straty oszacowano na sześć milionów złotych. Nikt nie zastanawiałby się pewnie, czy pożar jest skutkiem podpalenia, gdyby nie fakt, że prezesem firmy jest Marek Kołakowski, jeden z inicjatorów powołania stowarzyszenia. Wprawdzie nie docierały do niego ostatnio pogróżki, ale policja wyjaśnia, czy pożar nie jest przypadkiem początkiem kolejnej bitwy przestępców z biznesmenami.

SMUTEK GLINIARZA

Specjalista od odbijania ludzi z rąk porywaczy, naczelnik wydziału kryminalnego wojewódz-

kiej komendy policji, nie może zdradzić nazwiska. Proponuje określenie „smutny gliniarz”. Zaczyna rozmowę od swoich porażek: syn właściciela osiedlowej pralni i trzej inni mężczyźni porwani w ciągu ostatnich trzech lat. Nie ma ludzi, nie ma ciał, nie ma sprawców. Rodziny zagnionych od kilku lat żyją na skraju załamania nerwowego.

– Kontakt z porywaczami urywał się nagle. Do dziś nie wiem, w którym miejscu popełniliśmy błąd.

– Rodziny nie chciały zapłacić? – Rodzina zawsze chce płacić i rozmawiać z porywaczami. Po każdym telefonie z komunikatem: „Mamy porwanie”, wiem, że los przerażonych ludzi zależy od moich decyzji. Mimo strachu wszyscy muszą ze mną odważnie współpracować.

– Jest telefon i co dalej?

– Trzeba działać błyskawicznie na kilku frontach i bez przer-



Porywacze często poddają zakładników torturom. Ten chłopak zdołał uciec

wy, w gotowości czekać na sygnał od porywaczy. Jednego z najlepszych ludzi wysłałem ze sprzętem do domu porwanego. Ostatnio oficer operacyjny przez kilka tygodni ukrywał się w pokoju dziecka, a podstawiony listonosz tylko donosił mu czystą bieliznę. Po akcji musiałem go wysłać na przymusowy kilkutygodniowy urlop zdrowotny.

– Kim są pana przeciwnicy?

– Profesjonaliści. Ze zgrozą po-



Porwania dla okupu to nowa specjalność dawnych złodziei samochodów. Na zdjęciu policjanci wyprowadzają z gorzowskiego sądu domniemanego szefa gangu, który trudnił się oboma rodzajami przestępstw (czerwiec 2001)

sekundy. Wszyscy, od strzelców wyborowych po psychologów, czekamy w komendzie. Zresztą tamci zazwyczaj dobrze o tym wiedzą. Po porwaniu często obserwują nasz budynek. Na bieżąco meldują swoim szefom, czy i w ilu pokojach świecą się światła. Jak długo. I jak szybko po ich akcji się zapalają.

JESTEŚMY OBSERWOWANI

Sezon na porwania zaczyna się na dobre jesienią, kiedy szybko robi się ciemno, a na obrzeżach miast wyludniają się działki. Altanki i domki letniskowe doskonale się nadają do przetrzymywania uprowadzonych ludzi, co trwa czasem trzy dni, ale może też przeciągnąć się do kilku miesięcy.

Podczas przygotowań bandyci obserwują kilka rodzin jednocześnie. Porywacze 19-letniego Bartka (milion dolarów) mieli oprócz niego na swojej liście kierowcę rajdowego i właściciela krakowskiej restauracji.

– Najlepsi w tym fachu chcą wiedzieć wszystko: jaki prowadzi tryb życia, czym się interesujesz, dokąd wyjeżdżasz w weekendy – mówi „smutny gliniarz”. – To może trwać tydzień albo nawet pół roku. Nie wiem, ilu czytelników „Przekroju” obserwują teraz gangsterzy, ale kilku na pewno.

Informacje – często świadomie – przekazują osoby z bliskiego otoczenia: kuzyn, sekretarka, pracownik, sąsiad. Wiadomości o olsztyńskim dealerze samochodów pochodziły od jego siostrzeńca wśród przestępców znanego jako „Bystry”. Zdarzają się też pomocnicy bandytów wśród samych policjantów.

BANDYCI NA KOLANACH

Każde porwanie ma własny scenariusz, ale przestępcy wyraźnie ulegają modom, jakby oglądali te same filmy na wideo. Największą popularnością cieszy się chyba metoda „na policjanta”. Kiedy ludzie ubrani w mun-

dury zatrzymują samochód nocą poza granicami miasta – czego policja robić nie może – kierowca nie zwraca uwagi, że niebieski volkswagen passat nie jest policyjnym wozem. Olsztyńscy porywacze przyszli w mundurach do domu swej ofiary. Towarzyszył im mężczyzna ubrany w płaszcz, z teczką pod pachą – przedstawił się jako prokurator. Bez trudu nakłonili gospodarza do wyjścia z domu.

Nowe możliwości stworzył gangsterom telefon komórkowy. Mogą na przykład do ostatniej chwili zmieniać instrukcje wydawane osobie przekazującej okup. W maju tego roku bandyci za pomocą komórki prowadzili ojca porwanego dziecka przez pół Polski. Wreszcie kazali mu wyrzucić pieniądze z okna pędzącego ekspresu Poznań – Warszawa. Torba ze 150 tysiącami dolarów pękła. Kiedy opadł deszcz banknotów, przestępcy rzucili się na czworakach do ich zbierania. W takiej

CO ROBIĆ, JEŚLI CIĘ PORWA

1. Staraj się zachować spokój, powtarzaj sobie w myślach, że koszmarnie wkrótce się skończy, że porywaczom zależy, abys przeżył, bo inaczej nie dostaną okupu.
2. Pamiętaj, że napastnicy łatwo tracą panowanie nad sobą. Wykonuj ich polecenia, bo bohaterska szarża może się skończyć tragicznie. Nie błagaj też o litość.
3. Jeśli to możliwe, pozostawiaj ślady – włos, odcisk palca, krew. Pomoże to potem w procesie sądowym.

Komisarz JACEK DOLIŃSKI, psycholog policyjny

właśnie pozycji zostali ujęci przez policję.

DZIECI POD SPECJALNĄ OCHRONĄ

99 procent osób porwanych dla okupu wychodzi z rąk porywaczy cało, chociaż niekiedy zdrowo.

– Z przerażeniem obserwuję ludzi, których udało mi się wydostać z niewoli – opowiada „smutny gliniarz”. – Najbardziej bezbronnie psychicznie są dzieci. Jeszcze długo po powrocie do domu mają problemy ze snem, koncentracją, emocjami. Na widok osoby wybiegającej z samochodu nie kontrolują czynności fizjologicznych. W wielu wypadkach ci ludzie już nigdy nie będą normalni.

Jednak właśnie dzieci są najbardziej pożądanym celem porywaczy. Z trzech powodów: dziecko jest małe, więc łatwo je wrzucić do samochodu; ma najbardziej uregulowany program dnia, szkoła – dom; i przede wszystkim – rodzice zapłacą za nie dowolną kwotę bez żadnych targów.

Dlatego też zamożni Polacy coraz chętniej wynajmują bodyguardów dla swoich dzieci. Dobry ochroniarz (6 tysięcy złotych miesięcznie lub 20 złotych za godzinę) musi się dzisiaj wykazać nie tylko celnym okiem czy umiejętnościami kierowcy rajdowego. Powinien być sympatyczny, entuzjastycznie nastawiony do telewizyjnych kreskówek i lubić układanki z klocków lego.

MAŁGORZATA FIEJDASZ
TOMASZ LIPKO



JAK BABCIĘ KOCHAM...

Babcia to ewolucyjnie stosunkowo młode zjawisko. Gdyby nie ona, losy ludzkości mogłyby się potoczyć zupełnie inaczej

Kogo bardziej kochasz: babcię Kazię czy babcię Zosię? Stawaliście przed takim dylematem? Ci, którzy mieli szczęście mieć obie babcie – z pewnością. A odpowiedź jest prosta. Bardziej kochasz tę babcię, która bardziej kocha ciebie. Z badań antropologów i ewolucjonistów wynika, że w rozgrywce o miłość wnucząt wynik to zwykle 1:0 dla babci ze strony mamy.

BABCIE SĄ DLA WNUKÓW

Skąd w ogóle wzięły się babcie? Czy szmpansiątka mają babcie? A małe foki czy wróbelki?

– Babcie to raczej ludzki wynalazek – uważa antropolog doktor Bogusław Pawłowski. – Tylko ludzie dożywają bowiem okresu menopauzy – to jest zatrzymania zdolności rozrodczych. Babcia zaś to kobieta, która najczęściej nie może już sama rodzić dzieci.

W świecie zwierząt takie samiczki uznawane są za rozrzutność – zjadają pokarm, który mogłby służyć młodym. Natura zbytnio się więc nad nimi nie rozczuła i zwykle odbiera im życie po wygaśnięciu zdolności do reprodukcji. Ludzkim babciom jednak podarowano jeszcze długie lata, mimo że nie spełniają podstawowego warunku biologicznej przydatności – nie rozmnażają się.

– Ludzkie dziecko jest bardzo długo niesamodzielną. To cena naszych dużych i skomplikowanych mózgów, które muszą mieć czas, by dojrzeć. Zwykle zajmuje im to kilkanaście lat. W tym czasie dzieci wymagają opieki ze strony dorosłych – tłumaczy doktor Pawłowski.

Często matka nie jest w stanie tak długo opiekować się dzieckiem. Zwłaszcza gdy to pierwsze dziecko lub gdy ma ich wiele. Wtedy do akcji wkracza babcia. Jak bardzo znacząca jest jej rola, dowodzą badania prowadzone w Gambii i Indiach, gdzie śmiertelność dzieci jest bardzo wysoka. Okazuje się, że posiadanie babci zmniejsza tam ryzyko śmierci dziecka aż o połowę! Gdy babci zabraknie, dzieci częściej umierają – znaczące jest to, że ich sytuacji nie polepsza nawet opieka ze strony ojca.

TROSKA O NIEŚMIERTELNOŚĆ

Opisany scenariusz naukowcy streszczają w dwóch słowach: hipoteza babci. W ten sposób próbują wytłumaczyć tajemnicze z punktu widzenia biologii zjawisko ludzkiej menopauzy. Natura wymyśliła ją po to, by matka zyskała dodatkową pomoc przy wychowywaniu dzieci – stwierdzili. Babcie są dla wnuków.

Wnuki mają jedną czwartą genów swoich dziadków. A czy tego chcemy, czy nie, wciąż – choć nieświadomie – uczestniczymy w ewolucyjnym dziele obliczonym na nieśmiertelność naszych genów. Dlatego babciom oplać się wycierać nosy i odbierać z przedszkola wnuczka. Życie wnuków to w pewnym sensie przedłużenie życia dziadków.

A jeśli babcią zostanie kobieta, która sama jeszcze może mieć dzieci? Tym gorzej dla wnuków. W niektórych krajach poradzono sobie jednak z takimi sytuacjami. W Papui-Nowej Gwinei na przykład babcia ma zakaz rodzenia – a jeśli go złamie, musi zabić swoje dziecko.

Radykalne? Być może. Ale babcia powinna znać zasady. Czy wszystkie je znają?

MAMA MAMY, MAMA TATY

Okazuje się, że wcale nie. Babcie babciom nierówne. Podczas kiedy jedne z poświęceniem gotują budynie, kleiki i pieką torty, huśtają na kolanach i opowiadają bajki, inne odmawiają opieki nad wnukami i udają się do Ciechocinka lub (co bogatsze) na Wyspy Kanaryjskie.

Ciekawe jest to, że te drugie – babcie-babci – rekrutują się najczęściej spośród mam ojców. Mamy mam zaś skłonne są poświęcać znacznie więcej czasu i energii na wychowanie wnucząt.

Dowodzą tego badania przeprowadzone przez antropologów zarówno w Afryce, w Indiach, jak i w Wielkiej Brytanii czy w Niemczech. Uczniowie pytali ochotników posiadających do siódmego roku życia obie babcie o to, która jest ich „bardziej ulubioną”. Wynik był w ogromnej większości ten sam – ta ze strony matki. Badani wspominali, że częściej się nimi zajmowała, była bardziej troskliwa i opiekuńcza.

Co sprawia, że matki synów mają chłodniejsze serca dla swych wnuków? Wielopokoleniowa mądrość życiowa, która każe im podejrzewać, że... synowie nie dochowują wierności swoim mężom. I nie są to przysłowiowe złośliwości teściowej.

Spójrzmy na statystykę. Z prowadzonych we Francji badań DNA wynika, że 15 procent dzieci zostało zrodzonych z nieprawego łoża. A więc ich prawni ojcowie nie są ich ojcami biologicznymi. Co gorsza, ci pierwsi nawet nie podejrzewają, że wychowują dzieci innego mężczyzny. Ci drudzy często w ogóle nie wiedzą, że są ojcami.

Podobne dane pochodzą z Wielkiej Brytanii. W Polsce nie robiono takich badań, ale

przypuszczalnie wskaźnik pewności ojcostwa przekracza u nas 90 procent, czyli na 10 mężczyzn – dziewięciu może być pewnych ojcostwa dziecka, które uważa za swoje.

A teściowa – podświadomie – swoje wie. Dlatego zachowuje dystans wobec dzieci synowej. Zajmować się wnukiem, owszem, ale bez przesady. Może to całkiem obce dziecko?

WYBACZYĆ TEŚCIOWEJ

Takich dylematów nie ma nigdy matka matki. Pal sześc, kto jest ojcem – to dziecko nosi na pewno także moje geny! Matka nie ma wątpliwości, że dziecko jest jej. Matka matki nie wątpi w pokrewieństwo z wnukiem. Zatem poświęca mu się bardziej.

– Kiedy przeczytałem o ewolucyjnych powodach oziębłości niektórych babć, zacząłem inaczej patrzeć na moją matkę – przyznaje doktor Harald A. Euler, profesor psychologii z uniwersytetu w Kassel w Niemczech. – Do tej pory myślałem, że ma ona po prostu gorszy charakter niż moja teściowa, która bez reszty poświęca się wnukom. Teraz wiem, że to nie jej wina – wszystkiemu winna jest biologia.

Doktor Euler przepytał blisko dwa tysiące Niemców o ich stosunki z dziadkami. Ponad połowa jako swoją ulubioną babcię podała tę ze strony matki, a tylko 12–14 procent – ze strony ojca.

Choć sam naukowiec jest wyznawcą teorii ewolucyjnej, dopuszcza także tłumaczenie psychologów. – Gdy kobieta zajmująca się wychowywaniem potomstwa ma problemy, pierwszą osobą, do której się zwraca o pomoc, jest... jej własna mamusia – uważa doktor Martin Kohli, który bada stosunki międzypokoleniowe na uniwersytecie w Berlinie. Jego spostrzeżenia potwierdzają też najnowsze badania francuskich naukowców. Odkryli oni, że babcie ze strony ojców gotowe są często więcej inwestować we wnuki, ale nie czują się potrzebne i mile widziane przez synowe, które wolą pomoc własnej matki.

Strasznie to wszystko biologiczne. Babcie mogą się buntować. Trudno przecież uwierzyć, by za czekoladą dla wnuka stały lata ewolucji! Osłódźmy im tę wiedzę i pamiętajmy o Dniu Babci (21 stycznia). Bez babć byłoby z nami krucho.

Najlepsze życzenia wszystkim babciom (a zwłaszcza swoim) składa

OLGA WOŹNIAK



Mamy już szczepionkę przeciwko bakteriom *Haemophilus influenzae*, wywołującym groźne infekcje u małych dzieci

OLGA WOŹNIAK

SZCZEP SIĘ

Niepokonane pozostają nadal liczne wirusy – takie jak Ebola...

FOT. SP/AST NEWS (4)

...albo wirus H1N1 odpowiedzialny za globalną epidemię AID

Wykańcza nas rozwój medycyny i higiena. Dlaczego? Pierwsze sprawia, że brak nam pokory, drugie – że brak odporności. Skutek jest taki, że coraz więcej ludzi umiera na choroby, na które od lat znane są szczepionki

Wojny? Głód? Wypadki? Od czego dziś najczęściej umieramy? Każdego roku na jedną z chorób zakaźnych, przeciwko którym dostępne są szczepionki, umierają ponad trzy miliony ludzi. Największe żniwo zbierają żółtaczka, odra, tężec. A my się nie szczepimy. Powracają choroby, które kojarzą nam się głównie z nowelami Elizy Orzeszkowej i niedożywionymi dziećmi robotników XIX-wiecznej Europy – gruźlica i koklusz (krztusiec). Leczone dotąd z powodzeniem antybiotykami bakterie mutują w nowe, odporne na nasze lekarstwa szczepy. Na domiar złego zawsze, gdy już mamy zamiar odrząbić zwycięstwo nad jednymi drobnoustrojami, pojawiają się nowe – stokroć

bardziej złośliwe, jak HIV czy Ebola. Widmo chorób uznanych za wyleczone powraca także wraz z zagrożeniem terroryzmem.

STRASZNE WIRUSY

Każdy z nas ma instynkt samozachowawczy – dzięki niemu unikamy sytuacji zagrażających naszemu zdrowiu i życiu. Lecz właśnie ten instynkt budzi w nas niepokój, gdy słyszymy o szczepieniach. Paradoksalnie, im więcej o nich wiemy – tym bardziej się ich boimy. „No bo jak to – dać sobie dobrowolnie wszczepić wirusa? A jeśli on się uaktywni?” – słychać głosy podczas rutynowych szczepień przeciw grypie. „Szczepienia to osłabianie naturalnych obronnych sił organizmu”. „Po szczepieniach miałem tylko powikłania”. „Szczepionki to propaganda firm farmaceutycznych”.

Obawy przed szczepieniami są tak stare jak one same. Pierwsza szczepionka – przeciw ospie – została wymyślona już w starożytnych Chinach. Metoda – choć mniej bolesna niż dzisiejsze zastrzyki – była dość... ohydna. Polegała bowiem na pobraniu od chorego wyschniętego strupa, jaki tworzy się po krostach, i wcieraniu go w śluzówkę nosa zdrowej osoby. Skutkowało? Często. Czasem jednak (u dwóch szczepionych na stu) doprowadzało do choroby, a nawet do śmierci. Godzono się z tym łatwo, bowiem z powodu „nieszczepionej” ospy umierało 25 na 100 zakażonych osób.

W Europie przeciw ospie zaczęto szczepić pod koniec XVIII wieku. Od razu rozpoczęły się protesty. „Wynalazcy” szczepionki Edwardowi Jennerowi, który wykorzystywał do tego celu wirusy ospy krowiej, prasa naukowa odmówiła publikacji artykułów na ten temat. Gazety nie zostawiały na nim suchej nitki. A tymczasem wtedy w samych Niemczech na ospę umierało rocznie około 70 tysięcy osób. Na szczęście dzięki profilaktycznej akcji szczepień w roku 1980 ospa została oficjalnie uznana przez Światową Organizację Zdrowia za chorobę wykorzenioną. Mimo to prezydent George W. Bush, bojąc się ataków bioterrorystycznych, namawia dziś Amerykanów do szczepień przeciwko czarnej ospie.

ZOBACZYĆ ZNACZY UWIERZYĆ

Kłopot w tym, że szczepionki padły ofiarą swego sukcesu. Opanowanie wielu chorób infekcyjnych uważamy za coś oczywistego. Naszą uwagę przykuwają więc raczej problemy związane ze stosowaniem szczepionek. Bolesne zastrzyki, swędzące miejsca wstrzyknięć, możliwość rzadkich powikłań. To konkrety. Gruźlica? Koklusz? Kto dziś słyszał o takich chorobach? Rodzice chętnie szczepią dzieci jedynie w krajach, gdzie choroby zakaźne jeszcze do niedawna zbierały obfite żniwo.

Poza tym, gdy medycyna zaskakuje coraz to nowymi odkryciami, brak powszechnej szczepionki przeciw AIDS czy niecałkowita skuteczność szczepień grypowych są odbierane jako dowód słabości nauki. No i wciąż – jak za czasów XVIII-wiecznych szczepionek Jennera – pojawiają się zastrzeżenia co do bezpieczeństwa szczepień. Niestety, najczęściej niesprawdzone, za to bardzo medialne. Tysiące ludzi przez zaniechanie szczepienia płaci za te sensacje życiem.

– Nie zgromadzono naukowych przesłanek świadczących o szkodliwym działaniu jakiegokolwiek ze stosowanych obecnie powszechnie szczepionek – zapewnia doktor medycyny Paweł Grzesiowski, kierownik Zakładu Immunologii i Profilaktyki Zakażeń Centralnego Laboratorium Surowic i Szczepionek w Warszawie.

A jednak informacje o skutkach ubocznych szczepień ochronnych stale się pojawiają. Każda taka wiadomość opublikowana w mediach powoduje, że przestraszeni rodzice chronią swe dzieci przed domniemanym niebezpieczeństwem i ich nie szczepią.

DZIENNIKARSKIE KACZKI NIOSĄ ŚMIERĆ

Najbardziej spektakularnym przykładem jest historia szczepionki przeciw błonicy, krztuścowi i tężcowi zwanej Di-Per-Te. Większość krajów wprowadziła ją w latach 50. Niedługo potem zachorowalność na te trzy choroby zmniejszyła się niemal stukrotnie. Po blisko 20 latach nagle gruchnęła wieść, że szczepionka wywołuje zaburzenia neurologiczne, jest odpowiedzialna za zespół nagłej śmierci noworodka, drgawki i chorobę zwaną zespołem Reye’a. Rodzice byli przerażeni.

W Japonii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, RFN i ZSRR zniesiono obowiązek szczepień Di-Per-Te. Rezultaty nie dały długo na siebie czekać. W krajach tych zaczęło chorować tak wiele osób, że ich liczba przekroczyła stan sprzed rozpoczęcia szczepień! Przeprowadzono badania mające potwierdzić negatywne działanie szczepionki. Niczego nie wykazały. Tysiące dzieci przypłaciły życiem niesprawdzoną wiadomość.

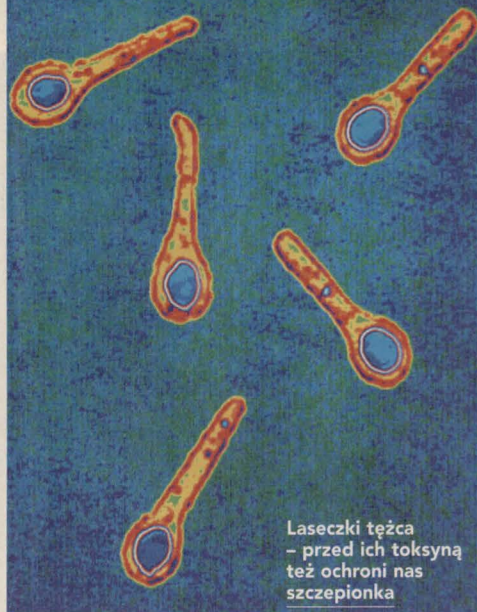
Uczymy się na błędach? Bynajmniej. W roku 1998 w brytyjskim piśmie specjalistycznym „The Lancet” ukazuje się artykuł An-

drew Wakefielda i jego współpracowników na temat możliwego powiązania między schorzeniami jelit a autyzmem oraz ewentualnego związku obu schorzeń ze szczepionką MMR (przeciw odrze, śwince i różyczce). Choć była to tylko hipoteza niepotwierdzona konkretnymi danymi i redakcja zamieściła w tym samym numerze sceptyczny komentarz, wiele gazet i stacji telewizyjnych ogłosiło, że autyzm może być skutkiem ubocznym szczepień ochronnych. Rodzice 13-, 15-miesięcznych niemowląt, które szczepi się MMR, wpadli w panikę.

Światowa Organizacja Zdrowia podtrzymała jednak swoją rekomendację dla szczepionki, a miesiąc później brytyjscy lekarze zdemontowali pogłoskę. Ale media nie nadały temu takiego rozgłosu jak artykulowi Wakefielda. Wiadomo – to nie podniesie oglądalności. Awantura o MMR trwa do dziś.

LEPIEJ ZAPOBIEGAĆ, NIŻ LECZYĆ

Wakcynolodzy (naukowcy zajmujący się szczepionkami) narzekają na taki stan rzeczy: „Takie informacje wywołują niepokój społeczny. Doprowadzają do rezygnacji ze szczepień ochronnych i zmniejszenia akceptacji masowych programów profilaktycznych – stwierdza doktor Paweł Grzesiowski na łamach fachowego pisma „Medycyna Praktyczna”. – A tymczasem wakcynologia ma przed sobą ogromną przyszłość – zapowiada.



Laseczki tęcza – przed ich toksyną też ochroni nas szczepionka

JAK DZIAŁA SZCZEPIONKA?

W chwili przyścia na świat nasz układ odpornościowy jest jeszcze bardzo niedojrzały. Potrafi odróżnić komórki obce od swoich, ale niewiele poza tym. Dopiero gdy zetknie się z różnymi antygenami (wirusami, bakteriami, grzybami), uczy się, jak dokładnie wyglądają i jak skutecznie z nimi walczyć. A to wymaga czasu. Zdarza się, że nim nasz system obronny przejdzie pełne „szkolenie” w rozpoznawaniu i atakowaniu nieznanymi drobnoustrojów, przyplacamy to ciężką chorobą, a nawet śmiercią. Szczepionka jest dla niego kursem przyspieszonym, rodzajem „symulatora wojny”. Przedstawiając komórkom odpornościowym wroga – albo już zabitego, albo bardzo osłabionego – dajemy im czas, by nauczyły się, jak z nim walczyć i jak go zniszczyć, nie ryzykując choroby. Gdy takie „wyedukowane” komórki zetkną się potem z „dzikim” wirusem lub bakterią, odnajdą w swoich notatkach ze szkolenia jego portret pamięciowy i ruszą do ataku. Agresor nie będzie miał czasu, żeby się rozmnożyć i wywołać poważną chorobę. Zanim to zrobi, zostanie zniszczony.

– W ciągu ostatnich 10 lat na rynku medycznym pojawiło się więcej szczepionek niż podczas poprzedzającego ćwierćwiecza”.

I co z tego, że mamy nowe szczepionki? To dopiero połowa sukcesu. Teraz trzeba przekonać do nich ludzi. Dopiero zaszczepienie 92 procent populacji pozwala zatrzymać rozprzestrzenianie się wirusa w danym kraju. Inaczej nie ma sensu. „Przechowa się” on w niezaszczepionych osobach i tych, którzy mimo szczepień nie wytworzyli odporności. Jeśli zaś weźmie się pod uwagę możliwość przywleczenia mikroba przez przybyszów z krajów, gdzie szczepienia nie są powszechne, zawsze istnieje możliwość wybuchu kolejnej epidemii.

Szczepić się! To znacznie bardziej opłacalne niż leczenie. Tak przynajmniej twierdzi Bank Światowy, który uznał szczepienia ochronne za najbardziej efektywne ekonomicznie działanie w medycynie.

CZĘSTE MYCIE SKRACA ŻYCIE

A jeśli to was nie przekona, to jest jeszcze jeden powód, dla którego powinniśmy się szczepić. Czystość. Brzmi niedorzecznie? Tylko pozornie. Brak kontaktu z chorobotwórczymi mikroorganizmami pogarsza naszą odporność – potwierdzają to badania na zwierzętach hodowanych w sterylnych warunkach. Dowodzi tego także przykład choroby Heine-Medina, czyli polio.

Dawniej, gdy warunki higieniczne były znacznie gorsze, małe dzieci miały ułatwiony kontakt z tym wirusem. Ponieważ w pierwszych miesiącach życia niemowlęta są jeszcze chronione przez obecne w ich krwi przeciwciała matki, przebieg zakażenia był na ogół lekki. Wraz z postępem cywilizacji i polepszeniem się stanu toalet chorowały coraz starsze dzieci i osoby dorosłe, które napotykały wirusa na tyle późno, że już utraciły matczyną tarczę ochronną. Skutek? Rosnący odsetek ciężkich porażań i zgonów. Zahamowały to dopiero szczepienia.

Im bardziej jesteśmy higieniczni – tym groźniejsze są dla nas wirusy, bakterie i grzyby. Nie nabieramy bowiem na nie w odpowiednim czasie naturalnej odporności. Stąd też bierze się większy niż kiedyś odsetek alergików, którym szkodzi kontakt z najmniejszym pyłkiem.

ZASTRYK W BANANIE

Oczywiście na powszechnych szczepieniach zyskują też firmy farmaceutyczne. Dlatego nie ustają w przekonywaniu nas, że to przyjemne i nic nie boli. Wciąż pracują także nad rozszyfrowywaniem kolejnych wrogich mikroorganizmów. W ostatnich latach bardzo pomagają im w tym genetyka. Co dzięki temu zyskujemy? Przede wszystkim przyjemniejsze sposoby szczepienia. Zamiast w zastrzykach – będziemy mogli przyjmować szczepionki

doustnie (dziś tak szczepi się polio), wachać (jest już taka szczepionka przeciw grypie) albo wcierać w skórę (jak tworzoną właśnie szczepionkę przeciw wirusowemu zapaleniu wątroby typu B).

Dla tradycjonalistów opracowuje się jednorazowe rozpuszczalne igły oraz pojemniki wyposażone w dyszę wstrzykującą odmierzoną porcję szczepionki pod ciśnieniem bezpośrednio pod skórę. Bezboleśnie!

Jedną z ciekawszych propozycji są genetycznie zmienione warzywa i owoce. Dzięki wprowadzeniu do DNA rośliny genów wirusa nabiera ona właściwości antygenowych, to znaczy może wytwarzać u tego, kto ją zjadł, odporność na daną chorobę. Wystarczy zjeść banana, by się zaszczepić na gruźlicę. Ma to być bardzo tania i prosta w użyciu forma profilaktyki w Trzecim Świecie.

ODPORNI NA SKRĘTY I PROCENTY

Nadchodzi era szczepionek kompaktowych (uczenie zwanych poliwalentnymi). Będą one uodporniać przeciwko kilku chorobom naraz – tak jak opisana wcześniej MMR. Przyszłość to szczepionki na siedem, dziewięć, kilkanaście różnych chorób „w jednym”.

Opracowywane są skuteczniejsze szczepionki przeciw znanym, lecz wciąż groźnym chorobom: malarii, gruźlicy, grypie. Naukowcy badają też możliwość uodporniania szczepionką na nowe nieuleczalne choroby, takie jak AIDS czy wirusowe zapalenie wątroby typu C. Prowadzone są badania nad szczepionkami na raka, chorobę Alzheimera, astmę.

Co więcej, niebawem będziemy mogli uodpornić się także na... nałogi: narkotyki, alkohol, nikotynę. „Szczepionka przeciw używkom jest tak pomyślana, że zapobiega przedostaniu się ich cząsteczek do mózgu i wywołaniu tam uczucia przyjemności” – twierdzi doktor Kim D. Janda z kalifornijskiego Instytutu Scripps w La Jolla na łamach „Proceedings of the National Academy of Sciences”. Preparat – jak zapewniają naukowcy – będzie dostępny w roku 2004.

Nie znamy jeszcze całkowicie skutecznych metod walki z chorobami zakaźnymi. Być może przyniesie nam je dopiero rozwój genetyki. Tymczasem zaś szczepienia to najmądrzejsze, co potrafimy wymyślić. Nie rezygnujmy z tego. Inaczej – przed terrorystami i ich czarną ospą – załatwi nas ospa wietrzna. Albo świnka.

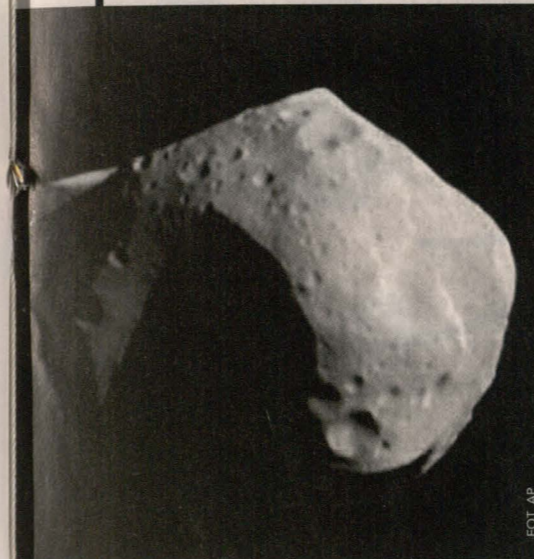
OLGA WOŹNIAK

Na podstawie artykułu Williama Langridge'a „Smakowite szczepionki” ze „Świata Nauki” (numer 12 z 2000 r.), tekstu doktora medycyny Pawła Grzesiowskiego z „Medycyny Praktycznej – Pediatrii” (numer 2 z 2001 r.), tekstu Pawła Wernickiego „Wiele hałasu o nic” z „Wiedzy i Życia” (numer 9 z 1998 r.) oraz serwisu medycznego www.PharmaNet.com.pl

Mamy drugi Księżyc?

Do Ziemi zbliżył się 60-metrowy kawał kosmicznej skały – donosi serwis Space.com. Nie ma jednak powodów do paniki. Asteroid o nazwie 2002 AA29 jest bowiem naszym wiernym towarzyszem. Zbliży się

do Ziemi raz na 95 lat, a za jakieś sześć stuleci powinien się stać niby-księżycem. Niby, ponieważ pełnoprawny satelita nie trzymałby się od nas na dystans prawie sześciu milionów kilometrów...



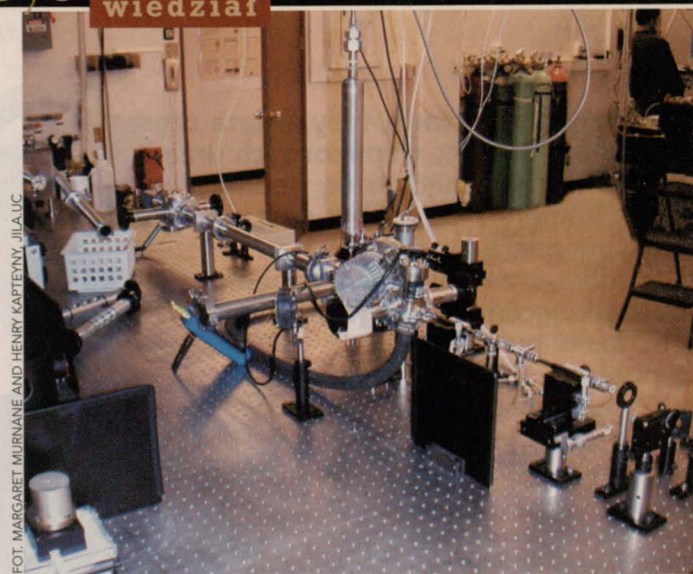
FOT. AP

Małpa też człowiek

Uczeni odkryli, że orangutany potrafią wytworzyć własną kulturę, czyli zbiór zachowań, które nie są wrodzone, ale wyuczone i rozpowszechniane przez naśladownictwo. Elementami małpiej kultury okazały się: używanie prostych narzędzi, swoisty sport (włazanie na przewracające się drzewa) oraz cmokanie, które w języku orangutanów znaczy „dobranoc”. Bardziej rozbudowane zdolności językowe odkryto niedawno u szympansa karłowatego imieniem Kanzi. Obcując na co dzień z ludźmi w amerykańskim laboratorium, stworzył on własne słowa – ciche dźwięki oznaczające „tak”, „banan”, „winogrona” i „sok”. Teraz naukowcy chcą się przekonać, czy inne małpy rozumieją mowę Kanzięgo.



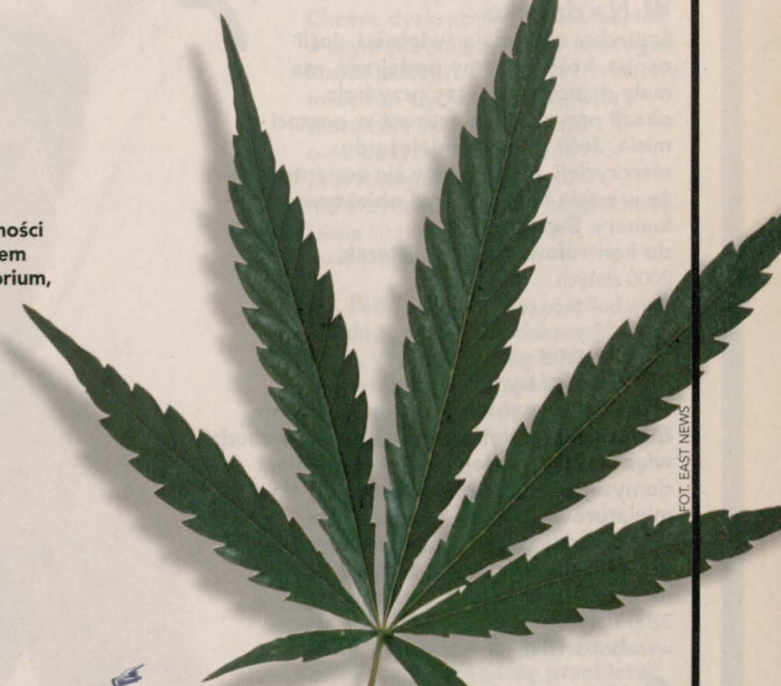
FOT. MINDEN PICTURES/IFPM



FOT. MARGARET MURNANE AND HENRY KAPTEVNY, JILA, UC

Światło ekstremalne

Uczeni z Uniwersytetu Kolorado zbudowali laser nowej generacji. Produkuje on światło o fali stokrotnie krótszej niż to, które jest widzialne dla naszych oczu. To tak zwany ekstremalny ultrafiolet (EUV), który znajdzie zastosowanie w nowych, bardzo precyzyjnych mikroskopach, a także przy produkcji miniaturowej elektroniki. Konstruktorzy z dumą podkreślają, że ich wynalazek też jest miniaturowy – mieści się na stole, podczas gdy konkurencyjne maszyny są wielkości sporego pokoju.



FOT. EAST NEWS

Namaszczeni marihuaną

Konopie indyjskie były powszechnie stosowane przez biblijne postaci – donosi kanadyjski badacz Chris Bennett. Jak udowodniła już 70 lat temu polska etnolożka pracująca w Ameryce Sula Benet, ekstrakt z konopi był składnikiem świętych olejków do namaszczenia. Ich recepturę można odnaleźć już w Starym Testamencie, choć konopie błędnie przetłumaczono jako słodką lub wonną trzcinę (Księga Wyjścia 30,23). Namaszczeni takim olejkami doświadczyli euforii. Zdaniem badacza Jezus i jego uczniowie stosowali marihuane (także w formie kadzidła) do uzdrawiania chorych.

Jak pokazuje historia, losy świata często zależą od małych, niepozornych urządzeń. Wystarczy nacisnąć guzik, podłożyć mikrofon, ukryć kamerę i już można zostać bohaterem afery na miarę Watergate. Oto kilka przedmiotów niezbędnych początkującemu szpiegowi poważnie myślącemu o obaleniu jakiegoś premiera

1 Z daleka

Chcesz wiedzieć, o czym dyskutują dwaj panowie po drugiej stronie ulicy? Bionic Ear wyposażony w mikrofon kierunkowy wychwyci każde słowo nawet na odległość stu metrów. Uwaga: trochę się to rzuca w oczy.

1100 złotych
www.bolideco.com

2 Na dziecko

Szpiedzy nie uznają świętości. Jeśli osoba, którą chcemy podejrzeć, ma małe dzieci, wystarczy przy byle okazji przynieść im prezent w postaci misia. Jeśli dzieci nie należą do niszczyli, nie powinny się zorientować, że w nosie futrzaka tkwi obiektyw kamery. Świetna rzecz do kontrolowania babysitterek.

2000 złotych
www.bolideco.com

3 Na nos

Ciemne okulary należą do obowiązkowego ubioru tajnego agenta. Efektowny model firmy Oakley nie wzbudzi więc niczych podejrzeń – nikt się nie domysli, że między twoimi oczami tkwi miniaturowa kamera.

Za pośrednictwem kabla obraz można przesłać do nagrywarki ukrytej na przykład w połach garnituru.

3200 złotych
www.bolideco.com

4 Na panienkę

Chcesz dyskretnie przyjrzeć się pani przy stoliku w rogu kawiarni? Spyscope wygląda jak długopis, ale spoglądając przez niego, można ośmiokrotnie przybliżyć obraz. Po rozciągnięciu ma długość 20,5 centymetra. Niestety nie pisze.

Okolo 20 złotych
www.gadgetshop.com



5 Na golasa

Jeśli nasz przeciwnik jest podejrzliwy i zgodzi się wręczyć łapówkę wyłącznie nagiemu osobnikowi w pustym pokoju, uratować nas może tabliczka z napisem „EXIT” (Wyjście). Obiektyw znajduje się za ledwo widocznym otworem tuż koło litery „T”.

2000 złotych
www.bolideco.com

6 W nocy

Powszechnie wiadomo, że niektóre kompromitujące zdarzenia dzieją się po ciemku. Warto wtedy zabrać na akcję telefon Siemens S55. Doczepiany do niego aparat fotograficzny ma wbudowaną lampę błyskową. Telefon sprawdzi się także jako podręczny dyktafon – może pomieścić około 10 minut nagrania, więc na zarejestrowanie propozycji łapówki powinno wystarczyć.

Cena będzie znana w marcu

7 Na szepczących

Chcesz dyskretnie się dowiedzieć, o czym plotkują koledzy w drugim końcu pokoju? Skieruj w ich stronę mikrofon Cyber Spy Pro, który wzmacnia siłę głosu nawet o 40 decybeli. Producent przestrzega, by do niego nie krzyczeć, bo grozi to głuchotą.

Okolo 50 złotych
www.gadgetshop.com

8 Na listy

Idealny gadżet dla ciekawskich babć. Wystarczy nasprejować preparatem kopertę i list robi się przezroczysty. Można czytać, byle szybko, bo efekt znika najpóźniej po minucie. Po odparowaniu preparat nie zostawia najmniejszych śladów.

120 złotych za puszkę
www.bolideco.com

9 Na bezczela

Żeby dyskretnie zrobić komuś zdjęcie, nie trzeba się przebierać za kosz na śmieci i godzinami czyhać na ulicy. Nokia 7250 ma w tylnej ścianie obiektyw, wystarczy więc niedbale stanąć obok „obiektywu” i udając rozmowę, pstryknąć zdjęcie. Obrazek można od razu wysłać MMS-em do centrali dowolnego wywiadu.

Na co dzień telefon może służyć także do rozmów.

Cena będzie znana na wiosnę



Zszargał wszystkie świętości. Sprzedał ponad 20 milionów płyt. Na ekrany wchodzi właśnie „8. mila” – film o Eminemie i z Eminemem w roli głównej. Kim jest najpopularniejszy biały raper?

WŚCIEKŁY BIAŁAS

BARTEK WINCZEWSKI

Zaledwie sześć lat temu 24-letni wówczas Marshall Mathers nie miał ani domu, ani pieniędzy. Kolejny raz rozstał się z matką swojej dwuletniej córeczki Hailie Jade. Właśnie stracił pracę przy grillu.

Gdy w skrzynce pocztowej znalazł bilet lotniczy do Los Angeles i zaproszenie na konkurs raperów, nie zastanawiał się ani chwili. Z nakazem eksmisji w kieszeni ostatnią noc przespał na podłodze jednego z pustostanów na przedmieściach Detroit. Następnego dnia wieczorem stał już na scenie kalifornijskiego baru Proud Bird jako uczestnik turnieju Rap Olympics dla raperów amatorów.

Konferansjer zapowiada kolejną parę gladiatorów. Cel – w 30-sekundowej rundzie pokonać przeciwnika na rymy. Stawka – 500 dolarów. Na sali głównie czarni i Latynosi. I on jeden – ufarbowany na wściekły blond, wychudzony biały chłopak o niebieskich oczach. Kiedy jednak nikomu nieznanemu raper z Detroit z mocą karabinu maszynowego zaczyna wyrzucać z siebie pierwsze słowa, publiczność w mig zapomina o kolorze jego skóry. Tej nocy z jaskini lwa Eminem wyjdzie z tarczą.

Rankiem po występie w Proud Bird raper z Detroit jest gościem audycji lokalnej radiostacji w Los Angeles. Rapując o swoich doświadczeniach z heroiną i LSD, nie odnajduje się wprawdzie w konwencji śniadaniowego show, ale słuchacze już wiedzą – oto talent, jakich mało. Rywale z Rap Olympics dopiero za dwa lata rozpoznają w nowej gwiazdzie MTV białasa ze sceny Proud Bird. Za kolejne trzy, już jako najpopularniejszy hip-hopowy artysta, Eminem przypomni wydarzenia z Los Angeles w filmie „8. mila”. O sobie i z sobą w głównej roli.

Z KARABINEM DO PAINTBALLU

Najpotężniejsza na świecie amerykańska scena hip-hopowa nigdy wcześniej nie wydała na świat gwiazdy tego kalibru. Zaledwie trzy lata od fonograficznego debiutu Eminem stał się nie tylko najlepiej sprzedającym się rapowym artystą wszech czasów. Z obywatela najniższej kategorii, dla którego jeszcze do niedawna jedyną rozrywką były polowania z bronią do paintballu na prostytutki,

– Nie mam wyrzutów sumienia
– twierdzi Eminem.
– To Ameryka stworzyła mnie takim

Kolega raper nazwał Eminema Hitlerem hip hopu. To nic w porównaniu z tym, co ma do powiedzenia on sam

przeobraził się w żywą ikonę współczesnej popkultury. Z nieprzystosowanego dzieciaka, który zakończył edukację na trzykrotnej repiecie dziewiątej klasy szkoły podstawowej, w oczach milionów nastolatków po obu stronach oceanu urosł do rangi największego autorytetu – megaidola, który jak nikt przed nim pogodził fanów hip hopu, rocka i popu.

– Mówili mi: „Słuchaj, on ma niebieskie oczy. To biały chłopak” – wspominał po latach późniejszy mentor Eminema Dr Dre. – Miałem to gdzieś, dla mnie mógł być nawet purpurowy. Jeśli ktoś jest dobry, kolor skóry nie ma znaczenia.

I rzeczywiście. Czarna publiczność natychmiast przyjęła Mathersa jak swojego. Biali go pokochali, bo ucieleśnił ich marzenia o sławie. Oto na szklanym ekranie pojawił się jeden z nich. Zwykły chłopak w dzinsach skazany na sukces. Jeszcze pięć lat temu mieszkał wśród czarnej biedoty w slumsach Detroit. Dziś za jego dom wystawiony na internetowej aukcji majątni fani gotowi są zapłacić 20 milionów dolarów.

– Jest w Detroit park, w którym kiedyś całymi dniami graliśmy w kosza – wspomina Mathers. – Dziś, gdy się tam pojawia, nawet starzy kumple z boiska proszą mnie o autograf. „Dajcie spokój, przecież mnie znacie! – mówię. – Na cholerę wam mój autograf?!”.

DOBRA ZŁA MAMA

„8. mila” przenosi widza do Detroit roku 1995, czyli Detroit sprzed ery Eminema. Grany przez Eminema Jimmy Smith Jr *alias* Bunny Rabbit mieszka z matką, jej młodym konkubentem i kilkuletnią siostrą na zapyziałym osiedlu domków jednorodzinnych dla największej biedoty. Całe jego życie to nieustanne zmagania z bezrobotną, nierównoważoną emocjonalnie matką, konflikty na tle rasowym i nocna włóczęga z kumplami.

Azyl od szarej codzienności Jimmy znajduje w hip hopie. Jadąc autobusem do pracy, pracowicie zapisuje tekstami piosenek kolejne strony zeszytu. Wieczorami bierze udział w raperskich pojedynkach.

– W „8. mili” nie gram wcale siebie – zapewnia Eminem, przekonując, że film Curtisa Hansona bazuje jedynie na luźnych impresjach z jego życia. Trudno w to uwierzyć, bo biografia Mathersa wyjątkowo przypomina filmowe losy Smitha. Od miejsca zamiesz-

kania, przez pochodzenie, po problemy, z którymi przychodzi mu się borykać. Tym samym trudno oprzeć się wrażeniu, że „8. mila” jest niczym innym jak rozliczeniem Eminema z niełatwą przeszłością. Bardzo osobistym rozliczeniem.

Podglądając tydzień z nędznej egzystencji Bunny’ego Rabbita, a następnie przypominając sobie, jak prawdziwy Eminem odbiera kolejne nagrody światowej fonografii, wiemy już, że amerykański sen czasem się spełnia.

Deborah Mathers-Briggs miała zaledwie 17 lat, gdy urodziła Marshalla. Na męża nigdy nie mogła liczyć. Bruce Mathers zresztą opuścił rodzinę wkrótce po narodzinach syna. „Gdziekolwiek jesteś, mam nadzieję, że już nie żyjesz” – miał po latach zaśpiewać Eminem w jednej ze swoich piosenek.

Od Missouri przez Kansas – młoda matka przez lata błąkała się po Stanach, by w końcu znaleźć dom przy 8. Mile Road w Detroit, ulicy wyznaczającej granicę między dzielnicą

białych a slumsami czarnych. Pani Mathers z synem zamieszkali po czarnej stronie. Jako jedyny biały dzieciak w okolicy mały Marshall nieraz dostawał w kość z powodu koloru skóry. Bity i poniżany jedną z ulicznych bójek przypłacił nawet wstrząsem mózgu – przez dziewięć dni leżał w szpitalu. W wieku 15 lat na zawsze pożegnał się ze szkołą. Niedługo potem próbował popełnić samobójstwo. Połknął 16 tabletek tylenolu.

W roku 1993 Eminem zasiadł po raz pierwszy na ławie sądowej. Za rozbój z karabinem do paintballu w rękę groziło mu pięć lat więzienia. Jego ofiary – prostytutki i bezdomni – nie wniosły jednak oskarżenia i z braku dowodów zwolniono go za kaucją.

Odtąd w sądach Mathers pojawia się równie często jak w studiu nagraniowym.

Nawet w najtrudniejszych momentach życia Debbie Mathers-Briggs starała się zapewnić synowi możliwie najszczęśliwsze dzieciństwo. Tak przynajmniej jej samej się wydawało. W rzeczywistości cierpiała na syndrom Münchhausena, psychiczne schorzenie, które każe matce żyć w przeświadczeniu o chorobie dziecka, a w konsekwencji otaczać je przesadną opieką. Dla dziecka gotowa była zrobić wiele. Nawet złamać prawo. By spełnić zachcianki Marshalla, kupić mu wymarzoną zabawkę lub komiks, pani Mathers wielokrotnie posuwała się do wypisywania czeków bez pokrycia.

Eminem nadopiekuńczość swojej matki zapamiętał nieco inaczej. – Odkąd skończyłem 15 lat, słyszałem z jej ust tylko jedno: „Znajdź sobie pieprzoną pracę, pomóż mi płacić rachunki albo wylatujesz z domu!” – wspomina po latach. Krzywdy i żale z przeszłości postanowił wywlec na forum publiczne. W niemal każdej z piosenek, wyzywając matkę od najgorszych, zarzuca jej ułomność w wykonywaniu matczynych obowiązków. Wypomina wpajanie nienawiści do ojca. Oskarża o uzależnienie od narkotyków i hazardu. W „My Name Is” rapował: „Odkryłem, że moja matka ładuje więcej towaru ode mnie”. W teledysku do „Cleaning Out My Closet” wykopał Debbie grób.

We wrześniu 1999 roku do sądu okręgowego w Detroit wpłynął wniosek z oskarżeniem o zniesławienie. Oskarżony: Marshall Mathers. Żądana kwota zadośćuczynienia: 10 milionów dolarów. Podpisano: Deborah Mathers-Briggs. „Nie można bezkarnie szargać imienia matki” – wyjaśniała przyczynę swojego desperackiego kroku Debbie. Liczba spraw, które od tamtej pory wytacza swojemu synowi, rośnie. Jak dotąd żadna z nich nie została rozstrzygnięta. Adwokaci obu stron wciąż negocjują wysokość odszkodowania.

ŻYCIE CZY SHOW?

Ekshibicjonizm od zawsze był wpisany w konwencję hiphopowych tekstów. Przez swoje rymy raperzy pozwalali słuchaczom zaznajomić się z wydarzeniami z ich prawdziwego życia. To jednak Eminem był pierwszym, który tak bezwzględnie zataił granice między własnym „ja” a kreacją artystyczną. Milionem ludzi na całym świecie sprzedał samego siebie.

– Po wydaniu „The Slim Shady LP” wszyscy zastanawiali się, o czym teraz przyjdzie mi rapować – mówił Eminem w przededniu premiery swojego kolejnego albumu. Na debiutanckiej płycie poruszał problemy typowe dla młodego marginesu wielkomiejskiej Ameryki. Dziś śpiewa o frustracjach przedstawicieli najwyższych elit show-biznesu.

Przez jednych znieawidzony, przez innych uwielbiany biały raper przekształcił swoje życie i twórczość w spektakl na wzór telewizyjnego *show* Jerry’ego Springera. Spektakl pełen kontrowersji, skandali, niewybrednego humoru. Spektakl, w którym niczego nie można być pewnym i niczego nie można brać poważnie. Nic dziwnego, że coraz częściej fani zastanawiają się, czy przypadkiem nie są ofiarą zręcznie zainscenizowanej manipulacji.

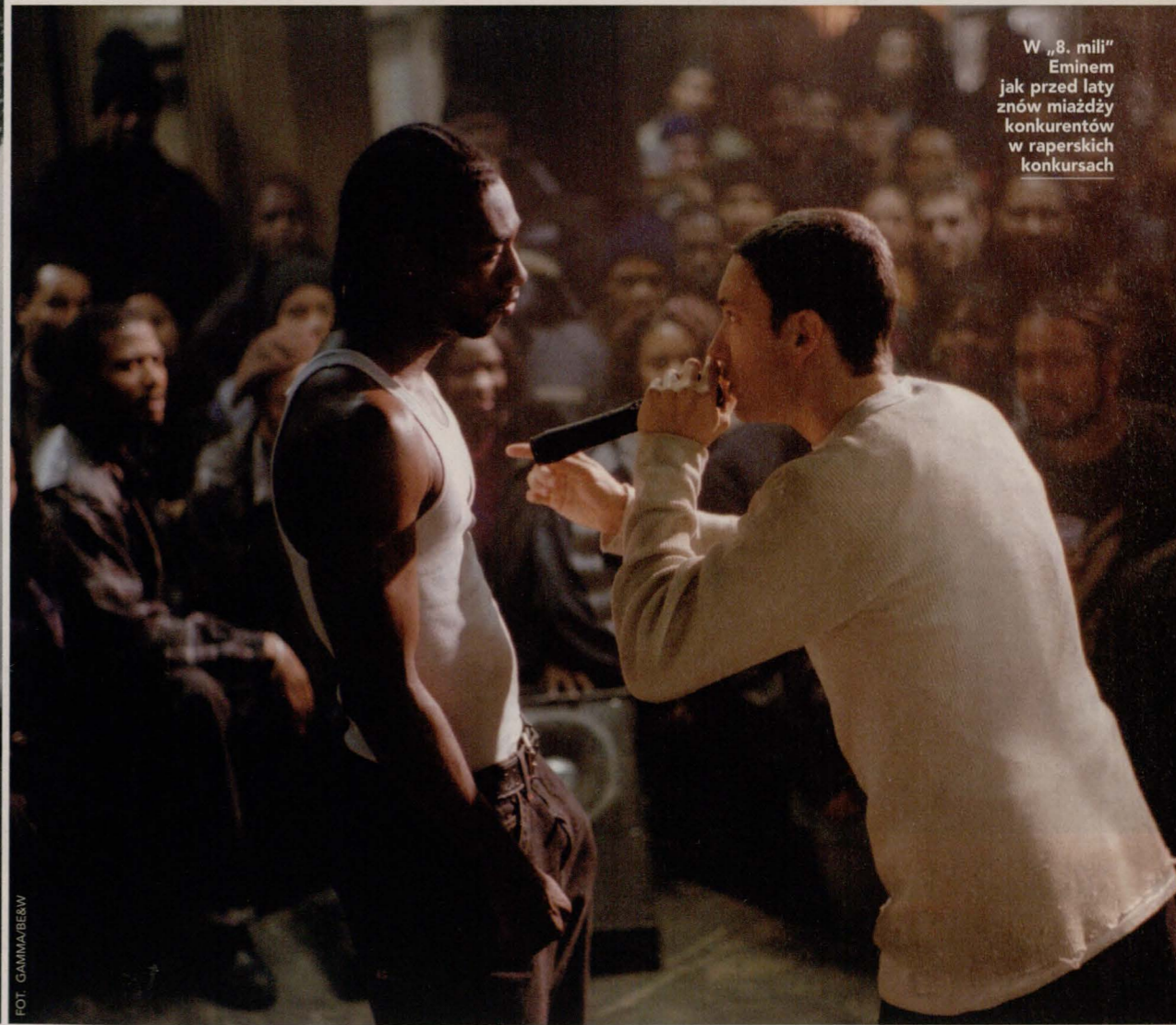
W poszukiwaniu prawdy do Detroit wyruszyli niedawno dziennikarze brytyjskiego magazynu „Mixmag”. Starzy kumple Marshalla przemówili jednym głosem: „Wszystko, o czym rapuje Eminem, naprawdę miało miejsce”. Innego zdania jest jego wuj, brat Debbie, Todd. Chory na raka były skazaniec kreśli portret siostrzeńca jako



W słynnym teledysku „Without Me” Eminem zadął z Osamą ben Ladenem. Podobno w odwecie al Kaida zagroziła mu śmiercią

FOT. PRESENS BILD/BEAM

Wychował się w czarnych slumsach Detroit. Dziś za dom, w którym mieszkał, fani gotowi są zapłacić 20 milionów dolarów



W „8. mili” Eminem jak przed laty znów miał z konkurentów w raperskich konkursach

FOT. JACK CHUCK/OUTLINE/EAST NEWS

FOT. GAMMA/BEAW

Amaminsynka cierpiącego na kompleks Edypa. Jako dowód puszcza archiwalną kasetę z materiałem demo Eminema, na której późniejszy pogromca własnej matki raz po raz wyznaje jej miłość.

Przed kilkoma tygodniami w studiu nowojorskiej stacji radiowej Hot 97FM zadzwonił telefon. Prowadząca program w słuchawce usłyszała głos Eminema. Gwiazdor hip hopu chciał publicznie dać wyraz swojej dezaprobach dla Raymonda „Benzino” Scotta. W emitowanym przez Hot 97FM singlu Benzina „Pull Up Your Skirt” nowojorski raper nazywa sławnego kolegę Hitlerem hip hopu.

Nikt inny nie odważył się na bardziej radykalny komentarz na temat Eminema, ale w porównaniu z tym, co ma do powiedzenia on sam, opinia Benzina brzmi jak miły komplement. Świat z Eminemowych tekstów to „South Park” dla dorosłych, który od lat spędza sen z powiek stróżom amerykańskiej moralności. Sadyzm, gwałt, homofobia, pornografia, mizoginizm, gloryfikacja przemocy i narkotyków, rodzinna patologia – w jego piosenkach jest miejsce na całe zło tego świata.

Konserwatyści krzyczą: „Departament Stanu powinien zabronić sprzedaży jego płyt!”. Protestują środowiska gejowskie i feministyczne. Za propagowanie przemocy

wobec kobiet we wrześniu 2000 roku Eminemowi dostaje się nawet na forum Senatu Stanów Zjednoczonych.

Im bliżej premiery kolejnych albumów Eminema, tym większy niepokój sław amerykańskiego show-biznesu. Kogo tym razem niepokorny raper weźmie na muszkę? Kogo przepuści przez sitko chorej wyobraźni i czarnego humoru? „Dajcie mi tylko znak, a w mig pojawię się z całą listą nowych obelg i upokorzeń” – rapuje w przeboju „Without Me”.

Na liście jego ofiar figurują między innymi: Bill Clinton, Gianni Versace, Osama ben Laden, Moby, Britney Spears, Christina Aguilera, Christopher Reeve, boys-bandy N’Sync

i Backstreet Boys. Oskarżenia pod swoim adresem Marshall Mathers kontruje krótko: – Nie mam wyrzutów sumienia z powodu tego, co robię. To świat powinien mieć wyrzuty za los, jaki mi zgotował. To Ameryka stworzyła mnie takim.

I pomyśleć, że kiedyś nie był taki gniewny. Gdy jego pierwsze nagrania z amatorskiej płyty „Infinite” przeszły niezauważone, gotów był porzucić marzenia o karierze. Anegdota mówi, że metamorfizie Eminema winna jest jego podróż do New Jersey. Odkąd podczas sesji z tamtejszą grupą Outsidad został poczęstowany tabletką LSD, Detroit powitało odmienio-

nego Marshalla. Na jego ciele widniał już tatuaż z napisem Slim Shady, imieniem, jakim nazwał ciemną stronę swojej – odtąd podwójnej – osobowości.

EMINEM-BATMAN?

Przed kilkoma miesiącami pisaliśmy o rzeckomej kłatwie, jaką na Eminema rzuciła al Kaida. Wszystko za sprawą teledysku do singla „Without Me”, w którym, naigrawając się z Osamy ben Ladena, raper ośmielił się zaдрzeć z fanatycznym światem islamu. Jak na razie wciąż żyje, co nie znaczy, że brakuje mu problemów. W sądach trwają kolejne procesy wymierzone w jego majątek.

Po sukcesie „8. mili” Eminem stanął również przed ważnym życiowym wyborem – co dalej? Czy udział w filmie Curtisa Hansona potraktować jedynie jako epizod w karierze? Choć mówi się, że raper jest jednym z kandydatów do roli Batmana w kolejnej części przygód człowieka-nietoperza reżyserowanej przez Darrena Aronofsky’ego, on sam na razie zaprzecza, jakoby w najbliższym czasie ponownie miał się pojawić na filmowym planie. Tak czy owak czasu na podjęcie właściwej decyzji nie ma zbyt wiele. Za chwilę dobieje trzydziestki, a kolejka chętnych do przejścia jego insygniów władzy wydłuża się z każdym dniem.

BARTEK WINCZEWSKI



PIOTR KOWALCZUK

SŁODKIE ŻYCIE PANA FIATA

Właściciel Fiata spowił Włochy siecią powiązań, których nie sposób dziś już rozwikłać. **GIANNI AGNELLI** w praktyce rządzi krajem. Padające właśnie fabryki samochodów nie są mu już potrzebne

Wsadźcie go na konia! To król! – rządził rodakom Federico Fellini już 41 lat temu. Cztery lata później Giovanni „Avvocato” Agnelli zasiadł na tronie Fiata – 30 kwietnia 1966 r. Italia ze zdumieniem dowiedziała się, że król życia, lew salonów i największy hulaka Riwiery jest nowym prezesem tego największego włoskiego koncernu. Tygodnik „L’Espresso” wyrokował: „Król z białej śmietany”. Komunistyczna „L’Unità” ironizowała: „Wypielęgnowane paznokcie, wyrafinowane obyczaje, cztery języki obce i absolutna obojętność na problemy finansów i przemy-

słu”. Tymczasem cztery dni później pierwszy kapitalista Włoch był już w Moskwie i podpisywał sensacyjną umowę na budowę fabryki Fiata w Sowietach – na dodatek w Togliattigródzie. Na świecie szalała zimna wojna, ale Fiat już wtedy prowadził własną politykę zagraniczną. Koncern mógł sobie na to pozwolić. Gianni odziedziczył po dziadku niemal udzielne księstwo Turynu: 137 tysięcy pracowników Fiata wytwarzało trzy procent włoskiego PKB i trzy z czterech samochodów na drogach Italii. Od losów Fiata zależał los miliona Włochów w najbogatym z regionów – Piemontcie. Siatka płac we włoskim przemyśle też zależała od Fiata. To

właśnie w połowie lat 60. zakwitł pełen uczucia romans między Włochem a jego autem: Fiat stał się symbolem wolności, dostępnego luksusu, a wreszcie niemal godłem narodowym. Zaś stojąca za Fiatem rodzina Agnellich wypełniała we włoskiej wyobraźni próżnię po skazanej na banicję rodzinie królewskiej. Próżnię tym większą, że republikańskie Włochy nie doczekały się monumentalnych mężów stanu na miarę de Gaulle’a, Adenauera czy Willy’ego Brandta. Co więcej, wraz z tasującymi się co rok gabinetami Fiat i Agnelli stawali się symbolem trwałości i historycznej ciągłości. A Gianni? Już wtedy był mitem.

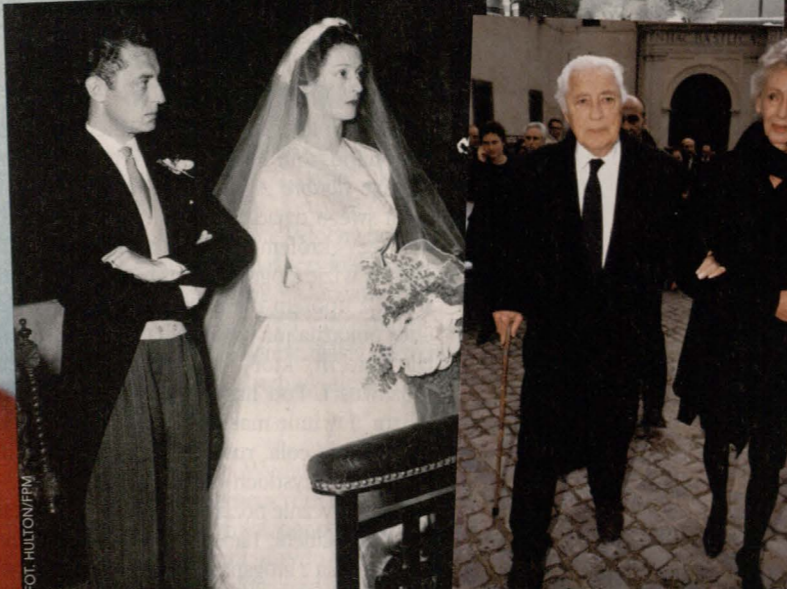
SZAMPAN NA ŚNIADANIE

Giovanni Agnelli wychował się w faraonim przepychu. W rodzinnym domu w Turynie było wszystko: basen, sala gimnastyczna, biblioteka, a nawet kino. Bywali też wszyscy – z królewską rodziną Sabaudów włącznie. Gianni wraz z siostrą Suni jako nastolatki bez prawa jazdy robili się sportowymi samochodami, a na śniadanie popijali szampana z sokiem ananasowym. U Agnellich niemal bez przerwy trwało ruchome święto. Ruchome, bo rodzina z armią służących, akolitów, krezusów i wysoko urodzonych była w ciągłym ruchu: Turyn, Alpy, Lazurowe Wybrzeże, Toskania...

Gianni zamiłowania do bez troski i luksusu uczył się od ojca. To właśnie Edoardo Agnelli miał objąć rodzinny interes. Ale nie zdążył: w roku 1935 w wieku 43 lat zginął w katastrofie hydroplanu. Edoardo żył jak Wielki Gatsby. Zbudował ośrodek narciarski w Sestriere i potęgę Juventus – klubu futbolowego należącego do Agnellich do dziś. Ponoć wraz ze słabością do szlachetnie urodzonych kobiet oddaje to wiernie priorytety Edoardo: narty, futbol i kobiety. Jego żoną została pół-Amerykanka księżna Virginia Bourbon del Monte. Słynęła z płomiennych włosów, ognistego temperamentu i umiłowania wody ognistej. Jesz-



Powyżej: Małżonkowie Agnelli 40 lat po ślubie
Po lewej: Senior rodu Agnellich (idzie z tyłu) z rodziną w posiadłości pod Turynem w roku 1986



Na dole: Gianni Agnelli podczas ślubu z księżną Marellą Caracciolo di Castagneto w roku 1953



Syn Agnellego Edoardo, córka Margherita i żona w Sankt Moritz w styczniu 1971 roku



Magnat Gianni i jego fiaty w Mediolanie w latach 60. XX wieku

cze za życia męża wdąła się w romans z wybitnym pisarzem Curziem Malapartem. Plotkowano, że to Malaparte jest ojcem Umberto – młodszego brata Gianniego. Virginia zginęła w wypadku samochodowym zaraz po II wojnie. Machina propagandowa Agnellich sugerowała romantyczną śmierć à la Isadora Duncan, ale prawda była inna – księżna skrzyła kark jako pasażerka dwumiejscowego samochodu sportowego, a kierowca był bez spodni.

Zgodnie z rodzinną tradycją Gianni wstąpił do szkoły kawalerzystów w Pinerolo. Potem studiował prawo na turyńskim uniwersytecie z przerwą na wojenną przygodę. W latach 1941–1942 jako porucznik armii Mussoliniego wyróżnił się na froncie wschodnim (przeżył tam zimę, odmroził palec), a potem w Tunisie. Złośliwi powiadają, że Gianni odniósł rany na polu umiarkowanej chwały. Postrzelić miał go przez nieuwagę własny adiutant. Jako rekonwalescent w roku 1943 ukończył studia prawnicze. Stąd przydomek „Avvocato”, który należałoby tłumaczyć „Mecenas”, a nie „Adwokat” – jak chce polska tradycja.

NARODOWY WZORZEC HULAKI

79-letni Giovanni Agnelli, dziadek Gianniego, na kilka miesięcy przed śmiercią w roku 1945 powierzył kierownictwo firmy najbardziej zaufanemu ze swoich pretorianów – profesorowi Vittoriowi Valletcie. 24-letniemu wnukowi wyznaczył roczne stypendium w zawrotnej wysokości blisko miliona dolarów wraz z radą: „Wyszalej się przez kilka lat, a potem wyrzuc to z siebie”. Gianni zamieszkał na francuskiej Riwierze w 28-pokojowej willi w Beaulieu, byłej rezydencji króla Belgów Leopolda II. Miał do dyspozycji jacht i samolot.

Stał się częścią towarzystwa, które nazywano Beautiful People (Piękni Ludzie). Byli piękni, byli młodzi i bogaci. Życie było dla nich bankietem i romansem o najszybszej z akcji: partia polo w Buenos Aires, karnawał w Rio,

ruletka w Monte Carlo, narty w Sankt Moritz. Dla liżącej powojenne rany Europy, gdzie w wielu krajach żywność była na kartki, był to surrealny świat bajki.

W wiele lat później bliski przyjaciel Gianniego książę Nickie Pignatelli powie: – Paradoksalnie Gianni stał się wtedy dla Włochów charzmatyczną i najbardziej fascynującą postacią życia publicznego, bo poprzez niego *per procura* realizowali własne marzenia i aspiracje. Miałem wrażenie, iż byli dumni, że to właśnie jego w tym kolorowym towarzystwie nazywano Największym Hulaką.

JESTEM ŚMIERTELNY?!

Postawny, niebieskooki Gianni z bujną czupryną kręconych włosów był świetnym żeglarzem, pływakiem, jeźdźcem i kierowcą. Na kobietach ta mieszanina robiła piorunujące wrażenie. A kobiet pod wrażeniem Gianniego były ponoć setki. Te najbardziej znane to Rita Hayworth, dziedziczka amerykańskiej fortuny Doris Duke i szwedzka seksbomba Anita Ekberg – znana później z kąpeli w fontannie di Trevi w arcydziele Felliniego „La Dolce Vita” („Słodkie życie”).

Co do samego młodego Agnellego, to na nim największe wrażenie wywarła córka XI Lorda Rigby Pamela, świeżo rozwiedziona z Randolphem, synem Winstona Churchilla. Przyjaciele twierdzą, że to właśnie Pamela ukształtowała wyszukane gusta „Avvocato” i zrobiła z niego gwiazdę światowych salonów. Pojawiły się nawet plotki o rychłym ślubie. Romans skończył się dramatycznie w roku 1952: Pamela zaskoczyła go *in flagranti* z inną kobietą. Po dziwkiej awanturze Gianni odwoził dziewczynę do Monte Carlo. Pędząc w nocy swoim ferrari z szybkością 200 kilometrów, wpadł na jadącą z przeciwną ciężarówkę. Oboje przeżyli cudem, ale Gianni prawą nogę miał złamaną w sześciu miejscach.

Lekarze zalecali amputację nogi, ale po kilku skomplikowanych operacjach dzięki specjalnej klamrze może opierać się na niej. Dotąd jednak musi chodzić o lasce. – Gianni był w szoku. Nie chodziło nawet tak bardzo o nogę. Przekonał się, że jednak jest śmiertelny – wspomina książkę Pignatelli.

PRZEPYCZWARZANIE PLAYBOYA

Rok później Gianni był już żonaty. Ponoć była to pierwsza rozsądna i równocześnie najmądrzejsza decyzja, jaką Gianni podjął w swoim długim życiu. Wybranką została księżna Marella Caracciolo di Castagneto. Była piękną kobietą. Tak piękną, że w roku 1957 magazyn „Town and Country” uznał ją za jedną z ośmiu najurodziwszych kobiet, jakie nosiła ziemia.

Marella wprowadziła w życie Gianniego nieco spokoju i ładu. Nie znaczący to wcale, że ten natychmiast wkroczył na drogę cnoty i zmienił tryb życia. Na pewno jednak stał się człowiekiem dyskretniejszym.

Gianni w latach 60. był dla Włochów pierwszym *bon vivant* świata, ale już w roku 1959 został prezesem IFI (Istituto Finanziario Industriale) – holdingu, który kierował ogromnym rodzinnym biznesem. Dzięki popularności, znajomościom z Beautiful People i rodzinnym koligacjom (Gianni i pięcioro rodzeństwa związali się małżeńsko z europejską arystokracją) z playboya przepoczwarzył się w nieoczniony jednoosobowy dział *public relations* koncernu – i to na dobre 30 lat przed narodzinami magicznego skrótu „PR”.



„Avvocato” u Jana Pawła II w roku 1986



Z Henrym Kissingerem na finałach piłkarskich mistrzostw świata we Francji w roku 1998



W Rzymie z prezydentami: Rosji Borysem Jelcynem i Włoch Oscarem Luigi Scalfaro

W roku 1962 Gianni reprezentował Fiata na wystawie handlowej w Moskwie. Podczas przyjęcia na Kremlu Nikita Chruszczow zagadnął: „Zawsze chciałem pana poznać. Bo pan będzie miał zawsze władzę. Tych innych – tu wskazał na tłum polityków – za 10 lat już nie będzie”. Gianni znakomicie czuł się w towarzystwie Kennedych, szczególnie Jackie. Kiedy przyjechali z wizytą do Włoch, prezydent odbywał spotkania w Rzymie, a Gianni pokazywał Jackie Lazurów Wybrzeże. Światową prasę obiegły najdziwsze plotki i zdjęcia obojga z jachtu i nocnych klubów. – Napiszcie, że prezydent Stanów Zjednoczonych John Fitzgerald Kennedy towarzyszył własnej małżonce i Gianniemu Agnellemu w podróży po Italii – radził dziennikarzom prezydent przed powrotem do USA.

Gianni nadal w Sestiere jeździł na nartach z szachem perskim, swoim jachtem woził arystokratów, miliarderów i artystów, ale równocześnie przygotowywał się do objęcia sterów Fiata. W Beaulieu rozmawiał o polityce z Henrym Kissingerem, w Nowym Jorku w świat finansów wprowadzali go najpotężniejszy bankier Nowego Jorku Andre Mayer i David Rockefeller. Gianni bardzo powoli, ale konsekwentnie opuszczał błyszczące strony „Vogue’a”, „Harper’s Bazaar” i „Paris Matcha”. Przeniósł się do „Wall Street Journala” i „Financial Timesa”.

ZARZYNIANIE KONKURENCJI

Gdy w roku 1966 profesor Valetta ogłaszał akcjonariuszom Fiata, że „przejmujący moje funkcje *dottore* Agnelli nie jest tylko wnukiem swego dziadka”, miał rację. Gianni nie był też „królem z bitej śmietany”. Miał własną wizję i ogromne ambicje, które realizował z uporem i żelazną konsekwencją. Jak chce okazać już hagiografia, „Avvocato” objął koncern, który osiągnął pełnię swoich możliwości. Pod hasłem „nowoczesny kapitalizm” i w imię maksy, że kto stoi w miejscu, ten się cofa, ruszył do zwycięskiego natarcia na wszystkich kierunkach.

Fiat faktycznie pożarł całą włoską konkurencję: Autobianchi, Lancię, Ferrari i Alfę Romeo – tę ostatnią z arogancją gangstera. Gianni, wykupując upadającą Alfę za symboliczny milion lirów od Carla Pesentiego w roku 1968, po złożeniu podpisu rzucił mu krótkie: „Ciao, Carletto!” („Żegnaj, Karolku”). Rok później we wszystkich fabrykach koncernu pracowało ćwierć miliona osób.

Ale auta Fiata miały być tylko trampoliną, która wyniesie Agnellich na najwyższą z orbit – taką, z której już nigdy nie spadną. Gianni próbował wykupić Citroëna, a równocześnie inwestował w domy towarowe (sieć La Rinascente), turystykę (Club Med), fundusze inwestycyjne, ubezpieczenia (Toro Assicurazioni), banki, energetykę. Wraz z czającym się kryzysem paliwowym, nadchodzącymi „latami łożu” (jak Włosi mówią o czasach „Czerwonych Brygad”) i zbliżającą się falą strajków była to strategia samobójcza.

JASKÓŁCZE JAJO KAPITALIZMU

W roku 1975 produkcja Fiata spadła o 40 procent. Koncern znalazł się w długach. Zdegustowany „Avvocato”, jak ujawnia siostra Suni, „chciał rzucić to wszystko i zostać ambasadorem w Waszyngtonie”. W rezultacie został prezesem Confindustrii – potężnego Stowarzyszenia Włoskich Przemysłowców.

Giancarlo Galli w jednej z nielicznych krytycznych biografii „Avvocato” napisał: „Złożył swoje kapitalistyczne jajo w gnieździe związków zawodowych. Wykuło się finansowanie państwowe”. Powstała istniejąca do dziś tak zwana *cassa integrazione* – specjalny fundusz

W latach 60. na pytanie, jak nazywa się aktualny papież, odpowiedziało poprawnie 99 procent Włochów. Kim jest „Avvocato”, wiedzieli wszyscy

państwowy, który płacił zwalnianym robotnikom wielkoprzemysłowym 80 procent poborów. Co więcej, podpisał ze związkami zawodowymi umowę o indeksacji płac. Pociągnęło to za sobą potworną inflację i dewaluację lira.

W ten sposób „Avvocato” na jednym różnie usmażył trzy pieczenie: zarządnął konkurencję, przerzucił na państwo część finansowania koncernu i pozbył się za granicą kilkaset tysięcy samochodów. Pozostało już tylko okopać się, przeczekać „czas łożu” i ruszyć do ataku. W sierpniu 1980, gdy całe Włochy były na wakacjach, Fiat zapowiedział, że kilkanaście tysięcy robotników przejdzie na przymusowy urlop. We wrześniu całe Włochy stanęły. Przed okupowanymi fabrykami zawisły portrety Marksa, Che Guevary i Lecha Wałęsy.

WŁOCHY BEZ FIATA?

Agnelli ruszył na wojnę. Wysłał imienne listy ze zwolnieniami do 24 tysięcy robotników. Pat trwał 35 dni. 14 października, ponoć z poduszczania „Avvocato”, ulicami Turynu ruszył milczący „Marsz 40 tysięcy”. Majstrowie i inżynierowie, zmęczeni strajkiem mieszkańcy Turynu nieśli hasło: „Kończcie strajki! Chcemy pracować!”. Związki zawodowe skapitulowały. Fiat zautomatyzował fabryki, zwolnił ponad sto tysięcy robotników i kilka lat później zanotował dwa miliardy dolarów czystego zysku. Był największym producentem samochodów w Europie, wytwarzał już pięć procent włoskiego PKB.

Agnelli ruszył na zakupy. W rezultacie w roku 1988 Fiat kontrolował 25 procent włoskiego rynku finansowego, 569 spółek i 190 przedsiębiorstw w 50 krajach. Na papierze. Dzięki temu może de facto rządzić całym krajem, więc produkcja samochodów nie jest mu już potrzebna. Dziś w fabrykach po grudniowych zwolnieniach pracuje zaledwie 24 tysiące osób.

30 grudnia 2002 r. premier Silvio Berlusconi pytany o losy Fiata Auto wyraził nadzieję, że klan Agnellich nie da zginąć włoskiemu przemysłowi samochodowemu, bo „winien jest to narodowi”. Lapidarniej myśl tę wyraził ostatnio ogromny transparent na stadionie Delle Alpi: „Avvocato! Nie kombinuj. Sprzedaj Juventus, a nie robotników”.

„Avvocato” mógłby jeszcze sprzedać świetnie prosperujące Ferrari i tysiąc innych przedsiębiorstw, ale Agnelli nie chce tego albo nie mogą. Związkom zawodowym i opozycji wydaje się z kolei, że Fiata powinno wykupić – w części lub w całości – państwo, któremu jednak nie podoba się taki pomysł.



Playboy Gianni Agnelli w roku 1955 jako ślubny gość Iry Furstenberg



Po lewej: Krezus skaczący nago z pokładu swego jachtu zakotwiczonego przy Lazurów Wybrzeżu w roku 1977

Po prawej: Przewodnik Jacqueline Kennedy w roku 1962 podczas wizyty amerykańskiej pary prezydenckiej we Włoszech

Guru włoskiej gospodarki w roku 2001 w przerwie rozmów na temat współpracy między USA a Italią



wnuk Gianniego – John Elkann zwany „Yaki” (syn Margherity Agnelli), członek rady nadzorczej Fiata. Ponoć pracował *incognito* przy taśmie produkcyjnej w Tychach.

Sam Giovanni w roku 1997 – w wieku 75 lat – zgodnie ze statutem firmy przestał być prezesem Fiata. Ale wciąż kontroluje koncern jako największy udziałowiec rodzinnego holdingu Istituto Finanziario Industriale. A rzeczywista potęga Agnellich to właśnie IFI.

Gianni wciąż więc jest, wciąż ma władzę. Jest wszędzie i nigdzie: w kosmicznej galaktyce konsorcjów, spółek, udziałów, akcji giełdowych i funduszy inwestycyjnych. Historia zatoczyła koło. „Avvocato” skonstruował *perpetuum mobile*. Jego dziad też próbował, ale nie dał rady. Rozczarowany, w 1899 założył tylko spółkę F.I.A.T. – Fabbrica Italiana Automobili Torino.

PIOTR KOWALCZUK

Źródła (między innymi): Giancarlo Galli „Gli Agnelli”, Enzo Biagi „Dinastie”, Alan Friedman „Agnelli and the Network of Italian Power”.

ŚWIECI

ŚWIECI

ŚWIECI



FOT. M. ZIENIEWICZ/AG

**Kazimiera Szczuka
DOSIADA PEGAZA**

Polonistka, historyk literatury i czołowa polska feministka prowadzi od tygodnia magazyn kulturalny „Pegaz”. Znana z ostrych poglądów Szczuka występowała dotąd w programie „Dobre książki”, gdzie stawiała na baczność swoich męskich oponentów. Jak przyznaje w wywiadach, nie chciała być w programie jedynie miłą, przyjemnie wyglądającą, inteligentną kobietą – zgodnie ze szkołą, jaką wyniosła z seminariów profesor Marii Janion, zawsze walczy o własne zdanie.

Szczuka jest autorką książki „Kopciuszek, Frankenstein i inne. Feminizm wobec mitu” uznanej przez panią profesor za wyrotową, gdyż obala „nasze utarte przekonania, skamieniałe stereotypy i wygodne przyzwyczajenia”. Sama Szczuka przyznała w internetowym czacie, że jest feministką, ponieważ spadły jej klapki z oczu i zdała sobie sprawę, że nie czuje się gorsza od mężczyzn. „Pegaza” prowadzi sama, inaczej, niż przewidywała to dotychczasowa, duetowa, formuła programu.

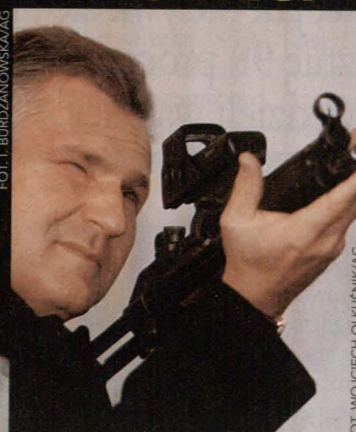


FOT. I. BURDZANOWSKA/AG

**Roman Gutek
KREATOR KULTURY**

Szef firmy dystrybucyjnej Gutek Film jest znany z tego, że od lat wprowadza na polskie ekrany niekomercyjny repertuar filmowy. Rok temu uraczył polskich widzów znakomitą „Amelią”, a od niedawna możemy dzięki niemu oglądać w kinach nagrodzony Złotą Palmą „Pokój syna” Nanniego Morettiego. Zasługi Romana Guteka zostały wreszcie publicznie docenione: otrzymał nagrodę Kreator Kultury wręczaną przez tygodnik „Polityka” z okazji 10. edycji innej nagrody magazynu – Paszportów.

Wśród miłośników kina Roman Gutek jest osobą wręcz legendarną. Promuje kino europejskie i wprowadza na polskie ekrany dokonania dobrych, ale mało znanych kinematografii – na przykład irański film „Uniesie nas wiatr” Abbasa Kiarostamiego. W ramach cyklu Nowe Horyzonty pokazuje produkcje, jakich polscy kinomani nie mają szans zobaczyć w normalnej dystrybucji zdominowanej przez wielkobudżetowe kino amerykańskie. Organizuje festiwale filmowe, ostatnio w Cieszynie, dokąd zaprosił Pedra Almodovara. W tej chwili Gutek wprowadza na polskie ekrany najnowszy film tego reżysera „Porozmawiaj z nią” (recenzja na s. 66).



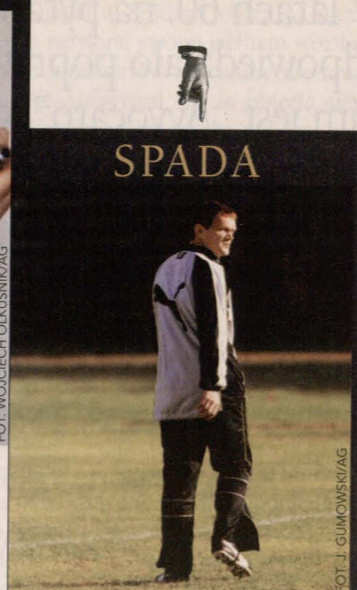
FOT. WOJCIECH OKUŚNIK/AG

**Aleksander Kwaśniewski
GŁOWĄ NATO?**

– To byłby idealny kandydat – odpowiedział sekretarz generalny NATO lord Robertson pytany, czy jego stanowisko mógłby zająć w przyszłości Aleksander Kwaśniewski. Prezydent mocno angażuje się w sprawy międzynarodowe. Sprawnie zabiegał o kolejne rozszerzenie NATO, był pomysłodawcą konferencji przywódców państw Europy Środkowej poświęconej walce z terroryzmem oraz autorem projektów służących pojednaniu z Niemcami, narodem żydowskim i Ukrainą. Ostatnio intensywnie rozwija też przyjaźń z prezydentem Bushem.

„The Economist” okrzyknął niedawno Kwaśniewskiego „najbardziej znanym przywódcą Europy Wschodniej”. Tygodnik spekulował też, że nawet jeśli Kwaśniewski nie stanie na czele NATO, to w najgorszym razie jako fan piłki nożnej ma duże szanse na szefostwo FIFA.

Jeśli spełniłyby się życzenia Robertsona, Kwaśniewski wreszcie znowu stanąłby na czele jakiegoś sojuszu. Z poprzedniego – Lewicy Demokratycznej – musiał niestety wystąpić, gdy został głową państwa. Robertson zastrzegł jednak, że choć przyjaźni się z polskim prezydentem, to jego kandydatura nie jest jedyna.



FOT. J. GUMOWSKI/AG

**Cezary Pazura
NIESTRAWNE
BRYLOWANIE**

Dyżurny gwiazdor polskiego kina komercyjnego przedzierzgał się niespodziewanie w telewizyjnego showmana. W pokazywanych w Polsce „Pazurach Skiby” razem z Krzysztofem Skibą komentuje sensacyjki zaczerpnięte z brukowców, okraszając je koczarsowymi dowcipami i repertuarem dawno opatrzonych min. Stacja wyemitowała na razie dwa odcinki pilotowe. Rzecz jest tylko mało śmieszna, lecz także byle jaka: bez pomysłu, bez scenariusza, zrobiona najwyraźniej w przekonaniu, że widzowie „łykną” wszystko, co znany aktor firmuje swoim nazwiskiem.

– Już nie chodzi o to, że bym brylował na ekranie. Teraz chciałbym coś powiedzieć od siebie – zwierzał się Cezary Pazura parę miesięcy temu w jednym z wywiadów. Zważywszy na smutny efekt tych przemyśleń, można podejrzewać, że albo Pazura nie ma nic do powiedzenia, albo jednak nadal chodzi o brylowanie. Bo nie śmiemy podejrzewać, że aktor tej klasy poza brylowaniem niczego już nie potrafi. W marcu wejdzie do kin „Show” Macieja Ślesickiego z Pazurą w roli głównej. Oby ów show różnił się od tego w Polsce.

Już w kioskach!

VIVA! NAJPIĘKNIEJSI 2002

nr 1 (155) 13 stycznia 2003 Cena 6,90 zł (za tydzień 7 zł 90c)

MAGICZNY PLAKAT z filmu „HARRY POTTER i KOMNATA Tajemnic”™

VIVA! nie pyta **ANTONIO BANDERAS** odpowiada

WINONA RYDER Kradzież uratowała jej życie

DANIEL OLBRZYCHSKI Gorzkie pytania

ALEXI LUBOMIRSKI Książę dzisiaj

EXTRA Tak się bawiła egzekutywa

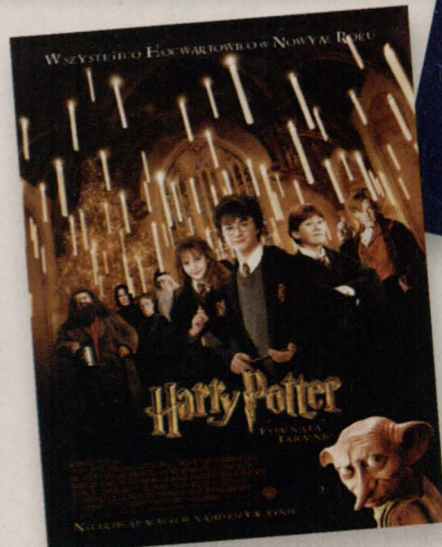
WYBRALIŚMY!
Magdalena Cielecka
Robert Gonera

ZOBACZ INNYCH FAWORYTÓW VIVY!

ORAZ WSPANIAŁE PREZENTY:

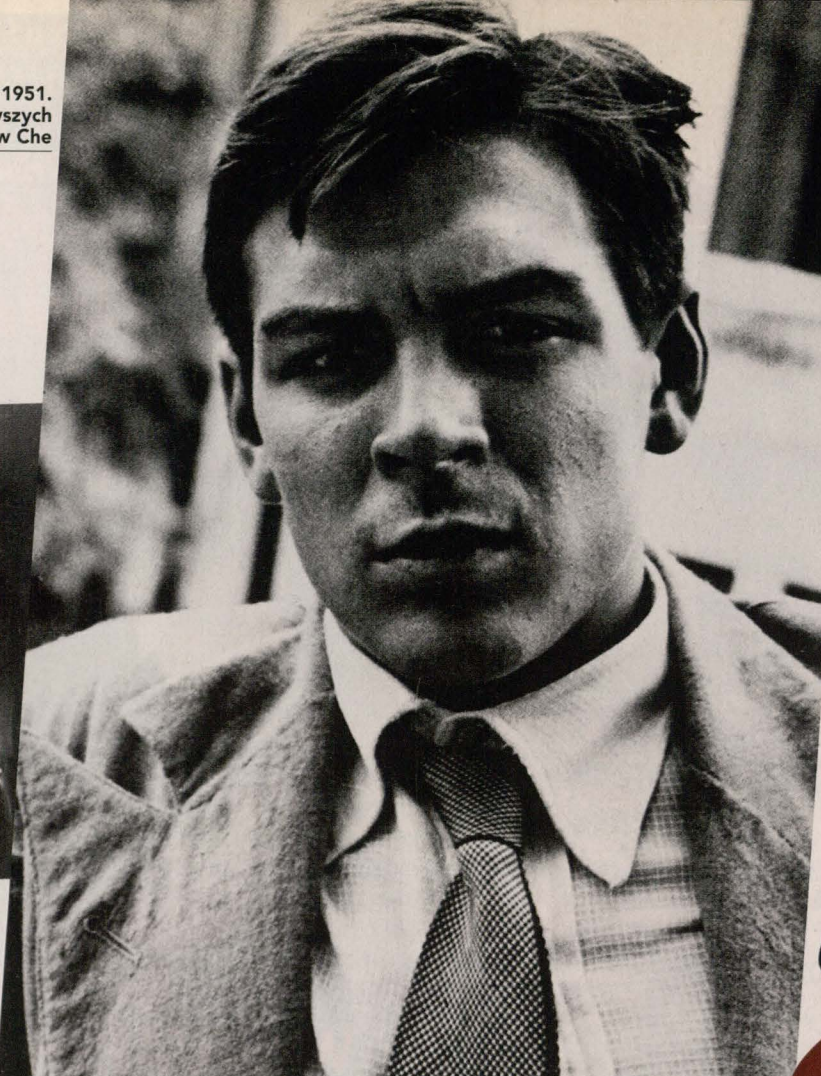


zaczarowany plakat z filmu „HARRY POTTER I KOMNATA Tajemnic”



HOROSKOP NA 2003 ROK

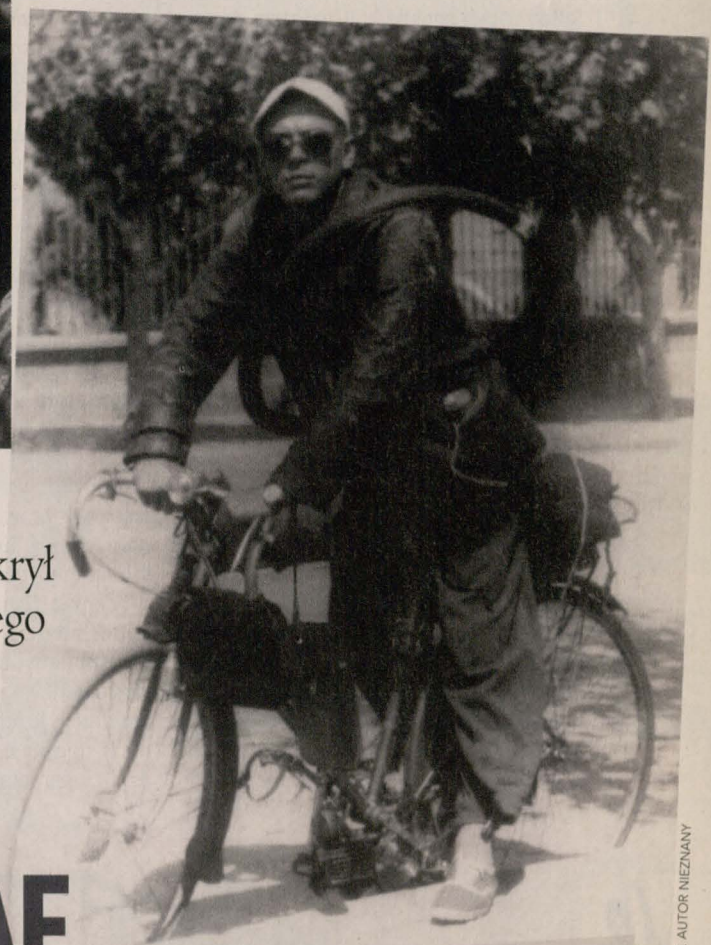
Argentyna, 1951.
Jeden z pierwszych
autoportretów Che



FOT. AUTOR NIEZNANY



Po lewej: Hawana, 1962. Nawet jako
minister przemysłu na Kubie (od 1961
kubański obywatel) nie wypuszczał aparatu z rąk.
Poniżej: Pierwsza rowerowa podróż
Che po Argentynie, 1950



FOT. AUTOR NIEZNANY

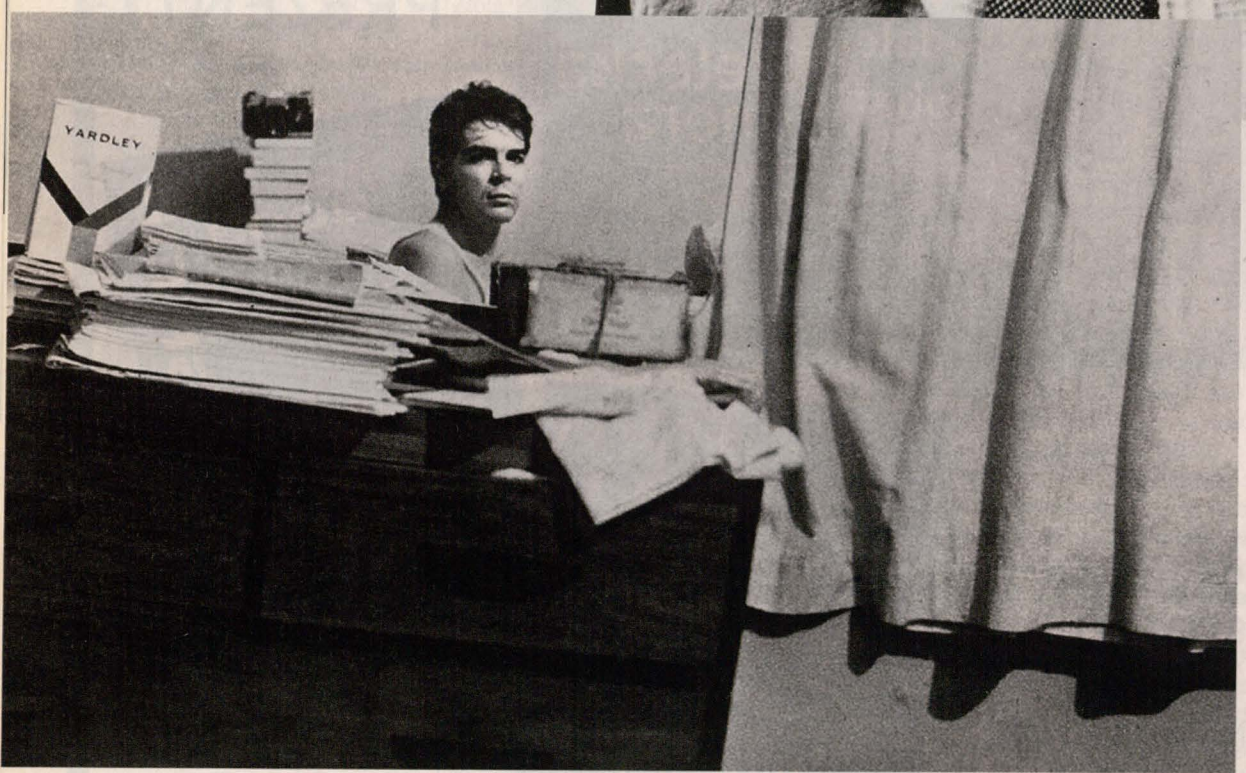
Równie często naciskał spust karabinu
jak migawkę aparatu fotograficznego. Świat odkrył
właśnie fotografie Che Guevary – najsłynniejszego
oprócz Jezusa rewolucjonisty świata

Che

CHE FOTOGRAF

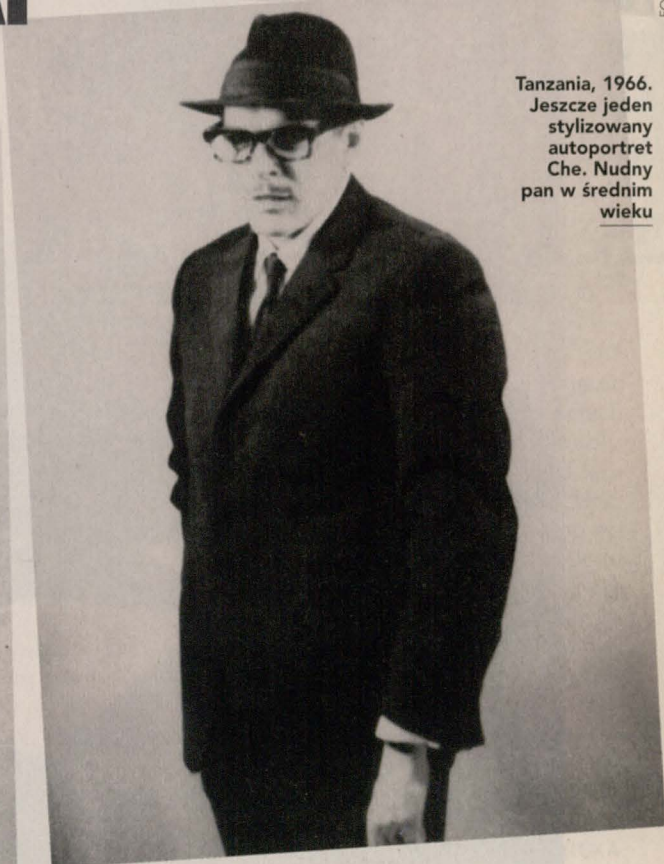
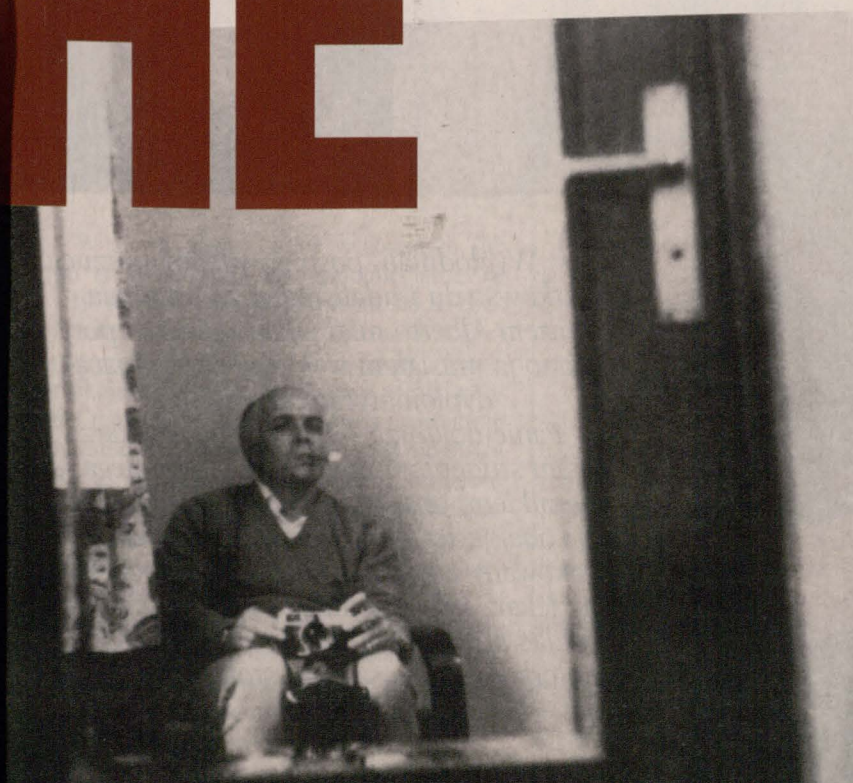


Tanzania, 1966. Podobnie jak w Boliwii
krzewił tu idee komunizmu, a dla relaksu
fotografował. Często siebie samego
w różnych karykaturalnych rolach.
Tu jako troskliwy „żonkoś”



Podczas tanzańskiej „misji”, 1965

Che w nowej i ostatniej charakteryzacji,
3 listopada 1966 w pokoju hotelowym w stolicy
Boliwii La Paz. Jako podstarzały, lisy urzędnik
Adolfo Mena przeszedł bez problemu granicę,
by zorganizować komunistyczną partyzantkę.
Zginął niespełna rok później z rąk boliwijskiej armii



Tanzania, 1966.
Jeszcze jeden
stylizowany
autoportret
Che. Nudny
pan w średnim
wieku

Ernesto Che Guevara, legendarny towarzysz broni Fidela Castro, umiał i kochał robić zdjęcia. Od młodości nie rozstawał się z aparatem fotograficznym. Nosił go, zanim zaczął nosić karabin. W roku 1954, gdy miał 26 lat, przez krótki okres zarabiał na życie jako uliczny fotograf w Meksyku. Zatrudnił się także w agencji prasowej, dla której fotografował panamerykańskie mistrzostwa sportowe. Kiedy w roku 1967 żołnierze boliwijskiej armii rządowej schwytali go w dżungli, a potem rozstrzelali, miał przy sobie 12 niewywołanych klisz fotograficznych.

Dziś wizerunek Che Guevary, symbolu młodzieńczego buntu i rewolucji antykapitalistycznej, stał się jedną z najpopularniejszych ikon kapitalistycznego świata. Che poświęconych jest ponad 12 tysięcy stron internetowych. Jego biografie zajmują pierwsze miejsca na listach bestsellerów.

W Polsce ukazał się niedawno „Dziennik motocyklowy” Che. Przyszły rewolucjonista pisał go w czasie włóczęgi po Ameryce Południowej, którą odbywał ze swoim przyjacielem najpierw na motorze, potem, kiedy motor odmówił posłuszeństwa, na piechotę i autostopem. Miał 24 lata, przerwane studia medyczne za sobą i wiele jeszcze bez troski

w spojrzeniu na świat. Rzadko trafiają się tu zdania świadczące o zatroskaniu młodzieńca niedolą ludu pracującego. Głównie czytamy w „Dzienniku...” o codziennych bolączkach dwóch wędrowców, problemach z transportem, poszukiwaniem strawy i noclegu. Z tego okresu pochodzą najwcześniejsze ze zdjęć prezentowanych na wystawie.

Wystawa „Che Guevara fotograf” prezentuje 200 zdjęć zrobionych przez Komendanta podczas jego licznych podróży, poczynając od młodzieńczej włóczęgi po Ameryce Łacińskiej aż do pobytu w Tanzanii, gdzie wieczny rewolucjonista schronił się po klęsce rewolucji w Kongu. To właśnie podczas swoich pierwszych wypraw, przemierzając dziesiątki argentyńskich, boliwijskich czy peruwiańskich wiosek i miast, pokochał Amerykę Południową. Wtedy też zdał sobie sprawę, co jest jego prawdziwym powołaniem – leczenie. Ale nie ludzi, jak wskazywałyby na to studia medyczne, tylko ludzkości.

Sceny z życia codziennego, starożytne zabytki, miasta, wsie, statki na morzu, wspinaczka na wulkan El Popocatepetl – wszystko to Guevara fotografował gwoli przyszłej rewolucji, którą zresztą, jak widać na niezliczonych zdjęciach z tamtego okresu, przeprowadzał z aparatem fotograficznym na szyi.

Indie, 1959.
Podróż na Daleki Wschód.
Lubił fotografować scenki z życia codziennego



*(...) Wygłodniali, postanowiliśmy porzucić resztki wstydu i udaliśmy się do szpitala. Tym razem Alberto miał jakieś dziwne opory, więc to ja musiałem wygłosić następującą dyplomatyczną mowę:
– Panie doktorze – był tam jakiś lekarz – jestem studentem medycyny, mój kolega jest biochemikiem, obaj jesteśmy Argentyńczykami i obaj jesteśmy głodni. Chcemy jeść.
Zaatakowany tak brawurowo i z zaskoczenia, biedny lekarz nie miał innego wyjścia, jak tylko wydać polecenie, by dano nam posiłek w jadalni, gdzie sam się stołował – byliśmy bezwzględni.*

(...) Zdawało nam się, że oddychamy lżejszym powietrzem, które ma smak przygody. Odległe kraje, bohaterskie czyny, piękne kobiety wypełniały naszą niespokojną wyobraźnię; przed parą zmęczonych oczu, którym wiecznie odmawiano snu, dwa zielone punkty, reprezentujące porzucony przeze mnie świat, kpiły sobie z mojej pogoni za wolnością, nakładając swoje własne obrazy na moją wizję podróżowania po morzach i lądach.

Wymowa ideowa zdjęć wykonanych już po zdobyciu Kuby na przełomie lat 1958 i 1959 i krwawym rozprawieniu się ze zwolennikami dyktatora Batisty pozostawia jeszcze mniej wątpliwości. Komendant uwieczniał pierwsze pełne entuzjazmu „wysiłki młodej republiki”, takie jak budowa przez armię miasteczka szkolnego Cienfuegos obserwowana przez grupkę roześmianych dzieci. Triumf Sprawy pokazał też na fotografiach radosnych tłumów zebranych na pierwszych wiecach na cześć Fidela Castro. Z Komendanta przemianowany na Pełnomocnego Ambasadora Rewolucji Che wyprawił się w trzymiesięczną podróż dookoła świata. Powstały wtedy między innymi wspaniałe zdjęcia z Indii łączące zainteresowanie codziennością z niemalym artystyzmem.

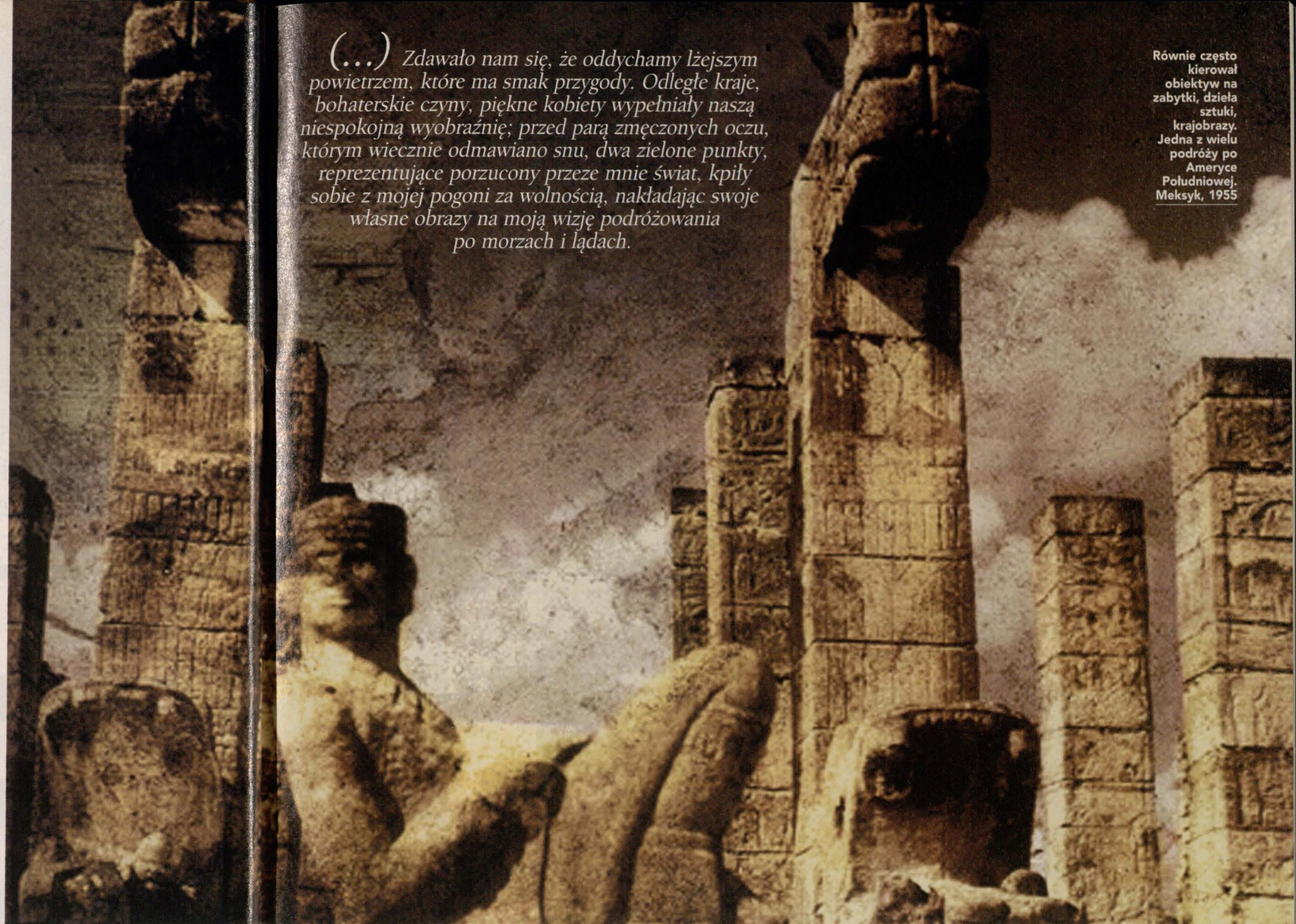
A ponieważ pamiętał, że po powrocie z wojaży czeka na niego zadanie zreformowania gospodarki państwa, uwieczniał na kliszy tamy i elektrownie. Temat ten kontynuował potem na Kubie już jako minister przemysłu – wystawa prezentuje liczne zdjęcia kubańskich kopalń, fabryk i szklarni. Niestety, u ministra przemysłu talent fotograficzny to za mało – po paru latach reform gospodarka popadła w ruinę.

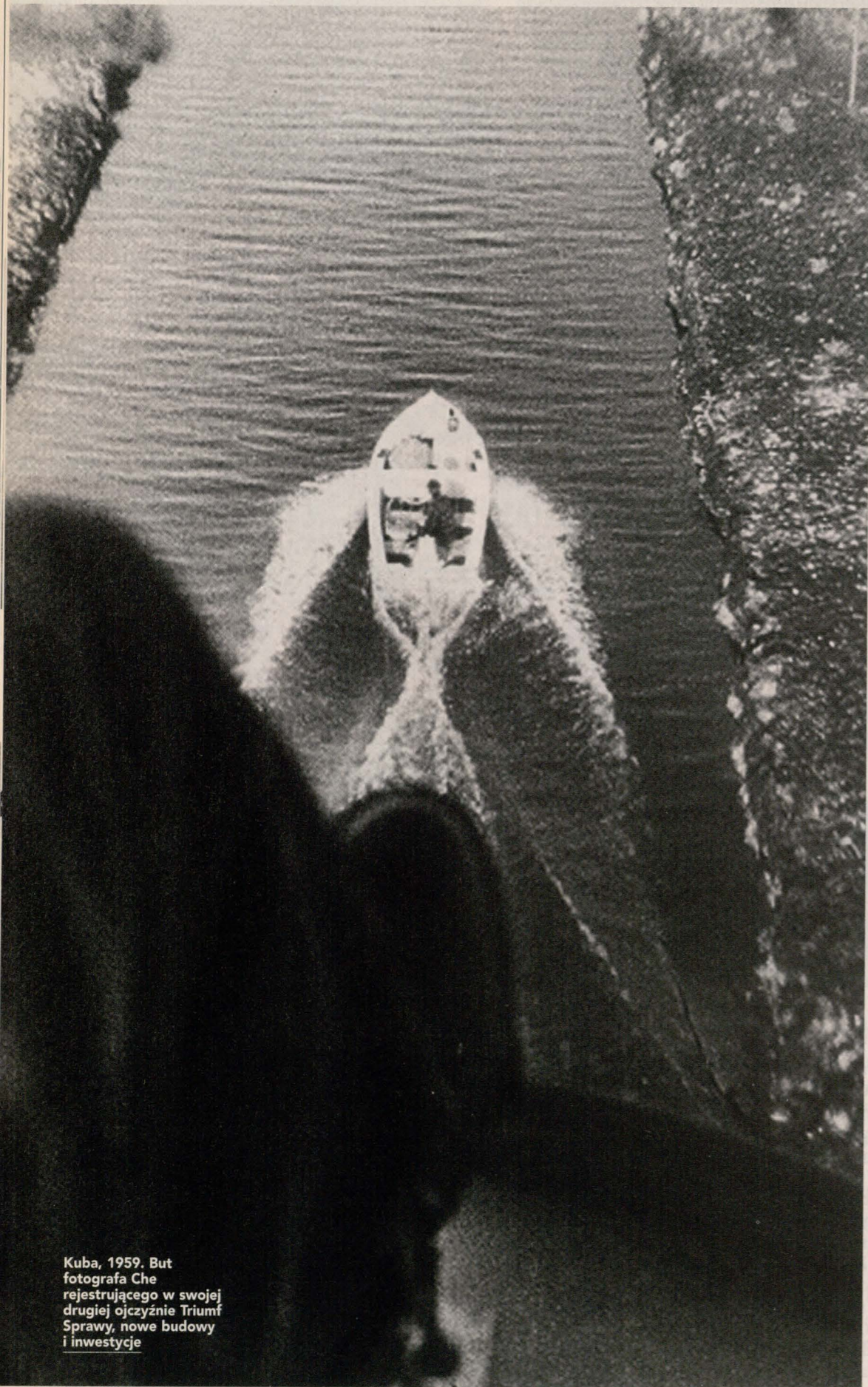
Che odsunął się od władzy i zrozumiał, że jego prawdziwym powołaniem jest wyzwalać ludzkości ze starego ustroju, a nie tworzenie nowego. W roku 1965 wzięty do ręki karabin, napisał pożegnalny list do Fidela i opuścił gorącą jak wulkan wyspę, by nieść ogień rewolucji innym narodom. Ostatnie zdjęcie z reportażu Che Guevary o własnym

życiu to autoportret zrobiony dwa lata przed śmiercią w hotelu w Tanzanii, gdzie schronił się po niepowodzeniu rewolucji w Kongu. Ernesto Che Guevara poważny, z nagim torsem siedzi za biurkiem, na którym piętrzą się stosy papierów i pudełek, a na piramidzie książek leży zwrócony do widza obiektywem aparat fotograficzny. Ale to nie w nas mierzy ustawiony przez Guevarę aparat, lecz w lustro, dzięki czemu młody fotograf staje się przedmiotem fotografowania. A z czasem przeobraża się w ikonę, którą wiele lat później nastolatki całego zachodniego świata będą wieszać nad łózkami, a jego dawny przyjaciel Fidel każe drukować na koszulkach i sprzedawać imperialistycznym turystom.

MAGDALENA MIECZNICKA

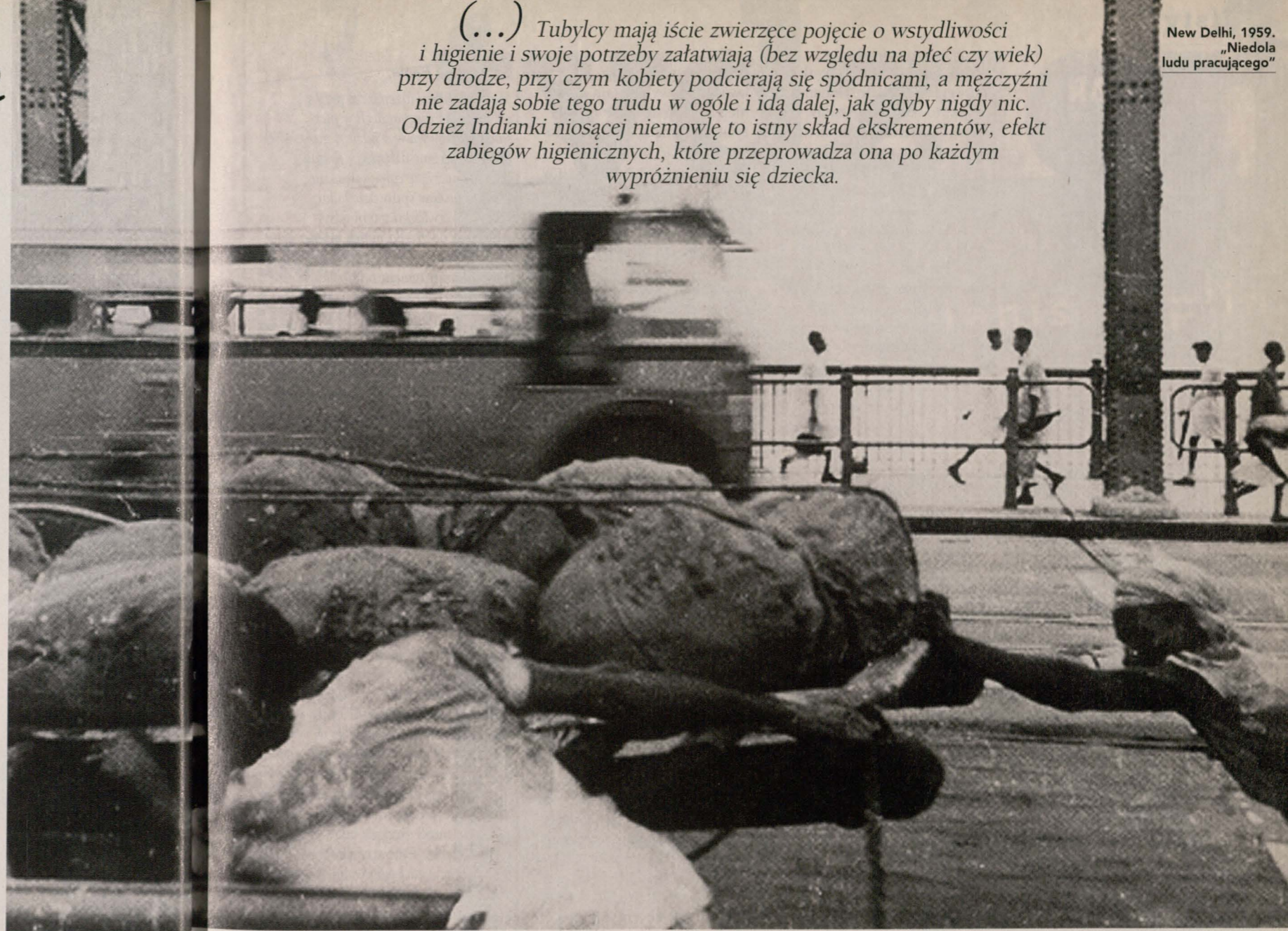
Równie często kierował obiektyw na zabytki, dzieła sztuki, krajobrazy. Jedną z wielu podróży po Ameryce Południowej. Meksyk, 1955





Kuba, 1959. But fotografa Che rejestrującego w swojej drugiej ojczyźnie Triumf Sprawy, nowe budowy i inwestycje

le



New Delhi, 1959. „Niedola ludu pracującego”

(...) Tubylcy mają istic zwierzęce pojęcie o wstydlivości i higienie i swoje potrzeby załatwiają (bez względu na płeć czy wiek) przy drodze, przy czym kobiety podcierają się spódnicami, a mężczyźni nie zadają sobie tego trudu w ogóle i idą dalej, jak gdyby nigdy nic. Odzież Indianki niosącej niemowlę to istny skład ekskrementów, efekt zabiegów higienicznych, które przeprowadza ona po każdym wypróżnieniu się dziecka.

(...) Podczas kąpieli zauważyliśmy dwie ryby zwane przez tubylców bufeo, które według podania zjadają ludzi, gwałcą kobiety, nie licząc innych wybryków. Jest to rodzaj delfina rzecznoego, który posiada narządy płciowe podobne do kobiecych. Indianie używają ich w zastępstwie, ale po stosunku muszą zabić zwierzę, którego skurcz nie pozwala wyjąć członka.

(...) Kobieta była rozgrzana i aż się rwała, też miała niezłe w czubie; za rękę poprowadziłem ją na dwór. Szła posłusznie, dopóki nie zorientowała się, że mąż patrzy i nagle zmieniła zdanie. Ostatecznie dociągnąłem ją do drzwi, gdzie próbując mnie kopnąć straciła równowagę i z hukiem runęła na ziemię. Gdy uciekaliśmy do miasteczka, ścigani przez gromadę rozwścieczonych tancerzy, Alberto wypominał mi wszystkie te kolejki, które mógł nam jeszcze postawić jej mężulek.

(...) W sobotę 14 czerwca 1952 roku, ja, skromny obywatel, ukończyłem 24 lata, skąd już niedaleko do znamiennej ćwierci wieku, srebrnego wesela życia, które mimo wszystko potraktowało mnie nie najgorzej. Bardzo wcześnie rano poszedłem nad rzekę, jeszcze raz spróbować szczęścia w łowieniu ryb, ale w tym sporcie jest jak w kartach: raz się wygrywa, raz się przegrywa. Po południu rozegraliśmy mecz piłki nożnej, w którym zająłem swoje miejsce w bramce i wypadłem lepiej niż zwykle.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA DZIĘKI UPRZEJMOŚCI GALERII MONTEPELIER



Wyznanie

To pierwszy e-mail do „Przekroju”, ale mam nadzieję nie ostatni. Czytam „Przekrój”, od kiedy umiem czytać ze zrozumieniem (czyli gdzieś od 40 lat). Zmieniam się z wiekiem – tak jak „Przekrój”. Nie wszystkie zmiany są korzystne (moje oczywiście). Przyznam, że parę razy zdradziłam „Przekrój”. Ale zawsze wracam. Podobasz mi się, „Przekroju”, teraz; bo tak jak ja interesujesz się dobrym filmem, dobrą muzyką i masz poczucie humoru, które mi odpowiada. Bo nie obniżasz poziomu i „inteligentny” to epitet, którym cię można „obrzucić”. Czytam cię najczęściej w niedzielę, w czasie „Sjesty w Trójce” – to dwie przyjemności w tym samym czasie. Ostatni numer – pierwszy z tego roku – przeczytałam od deski do deski wyjątkowo w czasie „Listy przebojów”. Tak trzymać!

KRYSZYNA

Napomnienie

Mam niemiłe wrażenie, że pomimo nadania naukowego tonu Pani artykułowi (Olga Woźniak „Szampan w laboratoriach”, „P” 1/3002) jest to wiedza mniej niż płytka. Otóż kwas węglowy to po prostu

wynik rozpuszczenia dwutlenku węgla w wodzie. Dodam, że jest to bardzo nietrwały kwas. Wystarczy silnie wstrząsnąć, a już się rozkłada. Pani pytanie: „Skąd ten kwas w kieliszku? Czy dodają go nieuczciwi producenci?” – jest silnie na nadanie tekstowi pozorów sensacyjności. Pomieszała Pani zagadnienia bąbelków, szczypania w język, enzymu, kwasu węglowego i czego tam jeszcze. Szkoda tylko, że włożyła Pani bzdury w usta profesora. Nie byłby zadowolony z tego, co rzekomo powiedział. Swoją drogą, należało spytać, skąd w szampanie jest dwutlenek węgla? Bo tu już jest sprawa gorsza. Prawdziwy szampan nabywa go drogą fermentacji alkoholowej, natomiast wina musujące czasami „posiłkują się” dwutlenkiem węgla dodanym sztucznie do wina poprzez wymuszone nagazowanie. Co do powstawania kwasu węglowego: nie jest prawdą, że powstaje on dzięki enzymowi zawartemu w ślinie. Profesorowi Cartstensowi być może chodziło o to, że dzięki temu enzymowi śliny nasz mózg odbiera z języka smak kwasu węglowego jako właśnie KWAŚNY. Nie kwestionuję tego faktu, pewnie odkrycie tej zależności powoduje, że profesor jest uznanym neurobiologiem. Ale na pewno nie stwierdził, że ten enzym powoduje powstanie kwasu węglowego. Pewnie dlatego komora ciśnieniowa nie powodowała zaniku szczypania, choć nie tworzyły się bąbelki. (CO₂ pozostał w napoju, a nie zaczął się wydzielać w formie pęcherzyków. Ja bym się raczej spodziewał, że szampan w komorze ciśnieni bar-

dziej szczypie w język, bo kwas węglowy jest tam mocniejszy). Proszę sobie na całe życie zapamiętać: kwas węglowy to WODA SODOWA (woda, w której jest rozpuszczony dwutlenek węgla). Nie musimy jej kłaść na język, czyli traktować śliną, żeby powstała. Co do przytoczonego wcześniej eksperymentu na temat wchłaniania alkoholu z szampana normalnego, a pozbawionego bąbelków: niebagatelną rzeczą jest sposób, w jaki szampana pozbawiono tychże bąbelków. Pamiętajmy, że alkohol to substancja lotna i że opary bardzo łatwo uwalniają się do przestrzeni nad cieczą. Oczywiście jeszcze łatwiej uwalnia się dwutlenek węgla, ale gdyby tę samą ilość identycznego szampana pozostawić, a drugą na przykład podgrzać lub potraktować podciśnieniem czy silnie wzburzyć, to może się okazać, że szampan pozbawiony bąbelków jest o wiele uboższy w alkohol, bo pozbyliśmy się go „przy okazji” razem z CO₂. A wysnuwanie wniosków, że szampan bez bąbelków wolniej uderza do głowy, bez brania pod uwagę zmiany stężenia alkoholu, byłoby przeoczeniem. Ale w sumie nie kwestionuję twierdzenia. W moim życiu doświadczenie też wskazuje, że musujące wino szybciej szumi w głowie, gdy ma bąbelki, niż w dwa dni później. Tyle tylko, że ja mam świadomość spadku stężenia alkoholu w płynie i nie wiążę tak ściśle oddziaływania trunku na głowę z obecnością li tylko bąbelków. Pozdrawiam gorąco, życząc wielu okazji do świętowania szampanem.

BOGUSŁAW PISKORZ, Poznań

Szanowny Panie,

Mam niemiłe wrażenie, że przy całym zapierającym dech w piersiach naukowym wywodzie – za który serdecznie dziękuję – wszak człowiek uczy się całe życie – nie był Pan łaskaw sprawdzić kilku faktów. W związku z tym odsyłam Pana do źródła moich informacji, pisma „New Scientist”, odpowiednio: fragment o bąbelkach i trzeźwości – nr 22/29 z 2001 oraz o szczypiącym kwasie węglowym – nr 22/29 z 1998. Zapewniam Pana, że informacje przedstawiane w moim tekście oparte są publikacjami naukowymi. Jeśli zaś chodzi o enzym, który Pan kwestionuje, to informuję, że jest to anhydraza węglanowa. Jak można przeczytać w każdym podręczniku chemii czy fizjologii, katalizuje ona odwracalną przemianę wody (tu zawartej w ślinie – por. fragment: „Skąd jednak kwas węglowy w tym trunku? Czy dodają go do niego nieuczciwi producenci? Bynajmniej. Tworzy się on w momencie zetknięcia tego alkoholu z naszą śliną”) i dwutlenku węgla (pochodzącego z szampana – co także nadmieniałam w tekście) w kwas węglowy, który szczypie w język. Opisany zaś lek – acetazolamid – jest związkiem, który blokuje działanie tego enzymu (dlatego po posmarowaniu nim języka szampan mniej szczypie lub – gdy pijemy szybko – nie szczypie wcale, bo reakcja zachodzi wolniej). „Przekrój” nie jest pismem popularnonaukowym – stąd niezbędne uproszczenia i skróty (jesli posunięte za daleko – przepraszam), które mogą irytować specjalistów w danej dziedzinie, do których Pan niewątpliwie się zalicza. Pozdrawiam gorąco.

OLGA WOŹNIAK

„Przekrój”
wydaje polecenia
kulturalne

JANIS
bez maski

Janis lesbijka, Janis buntownicza, Janis kłamczucha, pijaczka, genialna wokalistka, samotna kobieta... **Biograficzny dokument** próbuje się przebić przez jej legendę i maski, które przywdziewała artystka. Nawet jej głośny śmiech i krzykliwe stroje były elementem kreacji, za którą ukrywała się zakompleksiona dziewczyna z Teksasu, niegdyś uznana za najbrzydszą studentkę na uczelni.

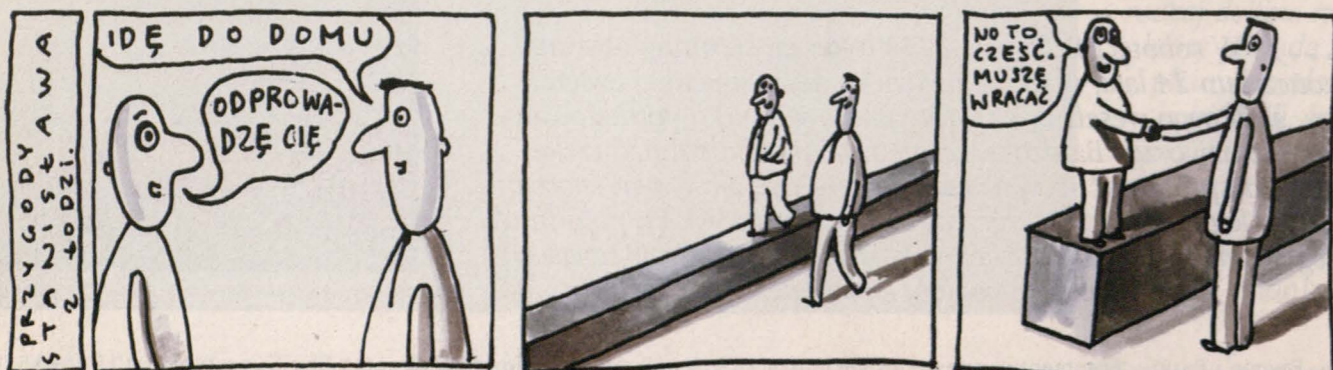
Śpiewać bluesa uczyła się od czarnych, za sympatyzowanie z nimi znienawidzili ją biali rówieśnicy z rodzinnego Port Arthur. Bez żalu wyjechała stamtąd do San Francisco, miasta, które w latach 60. kuśilo takich jak ona obietnicą dobrej zabawy. Związała się z zespołem **Big Brother and the Holding Company**. Sukcesy przyszły błyskawicznie, płyta „**Cheap Thrills**” z roku 1968 była udanym początkiem wspaniałej kariery. Dwa lata później Janis Joplin już nie żyła. Gdyby w październikową noc 1970 roku nie przedawkowała heroiny w hotelowym pokoju w Los Angeles, 19 stycznia świętowalibyśmy jej 60. urodziny. Kto wie, co by nam zaśpiewała.

(MASA)

JANIS JOPLIN
- WYRODNE DZIECKO
POŁUDNIA,
REŻ. CHRISTOPHER MORRIS
PONIEDZIAŁEK, 11TV, 20.15

tydzień

Janis Joplin



WYMYSŁILI I NARYSOWALI MAREK RACZKOWSKI

ALMODÓVAR
Z JARMARCZNEGO,
KRZYKLIWEGO
PROWOKATORA
PRZEKSZTAŁCA SIĘ
W KLASYKA
SZTUKI FILMOWEJ.
TAKIEGO
JAK BERGMAN,
FELLINI
CZY WAJDA

Gdybym miał jednym słowem opisać najnowszy film Almodovara, powiedziałbym, że jest piękny. Myślę, że nic cenniejszego nie da się o nim napisać. Ponieważ redakcje niechętnie jednak płacą za jednowyrazowe recenzje (a jeśli już, to niewiele), proszę pozostać z tym tekstem przez poniższe 567 słów.

Punkowy skandalista

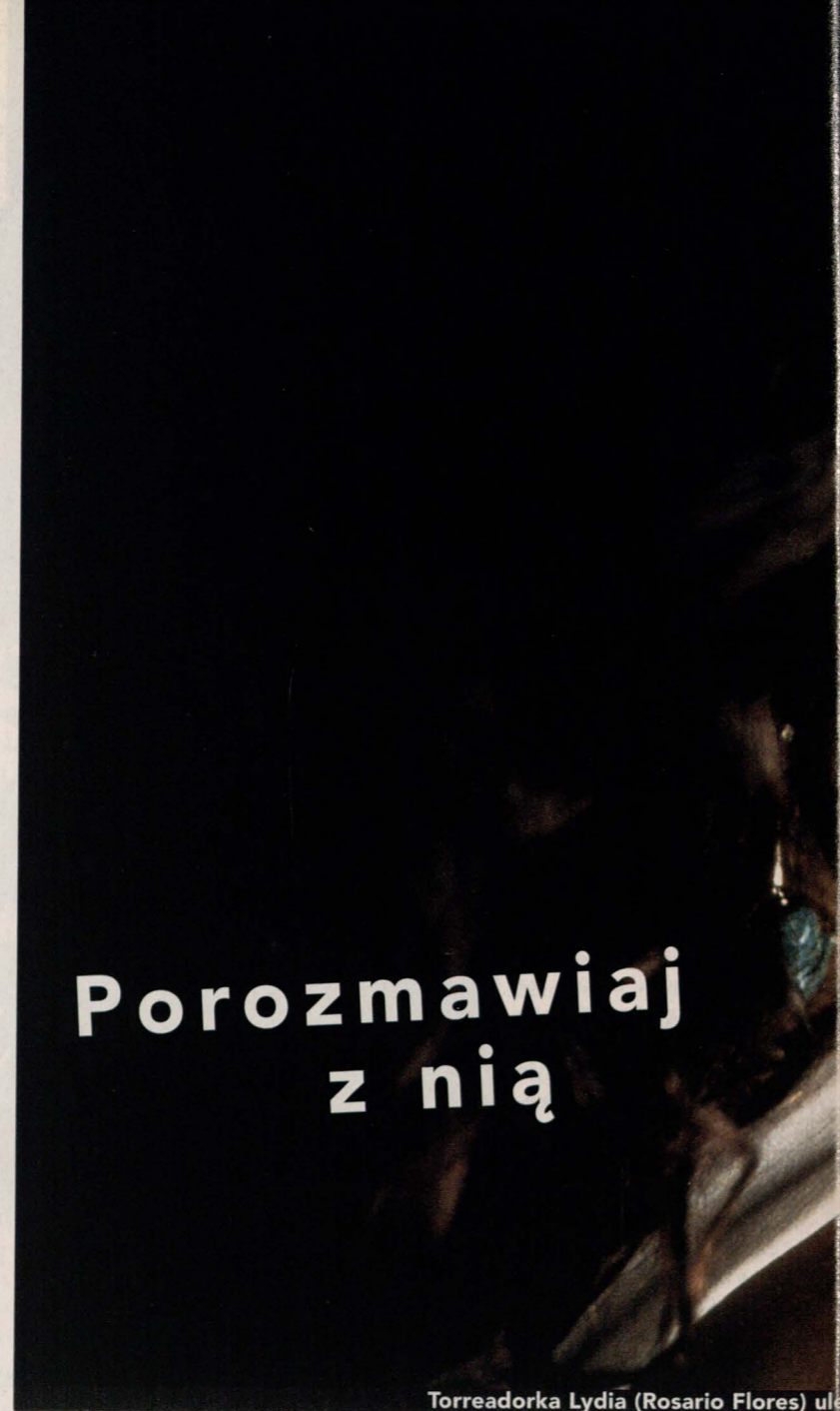
Uwielbiam wczesne produkcje Almodovara, kiczowate i wulgarne, w których prowokacja to główny motyw stylistyczny i dramaturgiczny. Opowiadają o tym, co najważniejsze: miłości, seksie, religii, rodzinie. Czynią to jednak niecodziennie – z przesadną, agresywną estetyką, niezwykłą obyczajową śmiałością i absurdalnym poczuciem humoru. Niewolne od pastiszu i parodii, pełne cytatów mają od razu rozpoznawalny styl, który uczynił z Almodovara króla kina postmodernistycznego, dając mu popularność, nagrody i międzynarodową sławę.

Wydawało się, że tak już będzie zawsze. Że wyrosły na punku skandalista z Madrytu będzie tylko odcinał kupony od tego, co dało mu sukces. Tymczasem od połowy lat 90. (od filmu „Kwiat mego sekretu”, a zwłaszcza od „Wszystko o mojej matce” z roku 1999) mamy do czynienia z całkowicie nowym artystą. To już nie są jarmarczne, rozhisteryzowane, krzykliwe, utrzymane w biseksualnym sosie prowokacje. To wybitne kino najwyższej próby. Dziś Almodóvar to europejski klasyk. Jak Fellini, Bergman czy Wajda.

Dziewczyny w śpiączce

„Porozmawiaj z nią” jest tego najwyższym dowodem. Nie wiem, czy – jak piszą inni – to najlepszy film Almodovara. Lecz z pewnością najbardziej świadomy. Wszystkie elementy – historia, zdjęcia, dobór aktorów i sposób ich prowadzenia, dozowanie humoru i nostalgii itd. – zestawione są w mistrzowskich proporcjach, dając dzieło subtelne i delikatne. Co wcale nie jest łatwe, bo „Porozmawiaj z nią” to melodramat, a tu od sztuki do kiczu przechodzi się w mgnieniu kamery.

Almodóvar jednak – jak już zostało powiedziane – zbudował swój sukces na kiczu i jak mało kto dziś wie, gdzie jest cienka linia, która oddziela go od sztuczności. W „Porozmawiaj z nią”



Porozmawiaj z nią

Torreadorka Lydia (Rosario Flores) ulega podczas korridy wypadkowi. Czy w śpiączce przestaje być godna rozmowy?

ROZMAWIAJ I RÓB, CO CHCESZ

nigdy jej nie przekracza, choć ciągle po niej stąpa. Udaje mu się to właśnie dzięki odnalezieniu proporcji. Miles Davis zapytany, czym jest muzyka, odpowiedział, że to cisza między dźwiękami. Almodóvar przeniósł tę definicję do swoich filmów. Nic nie stracił, a zyskał niezwykle piękno.

Film opowiada o dwóch mężczyznach – pielęgniarzu Benignu (Javier Cámara) i dziennikarzu Marcu (Darío Grandinetti), którzy poznają się w szpitalu, przy łóżkach swoich ukochanych. Obaj kochają kobiety pogrążone w śpiączce, bez szans

na odzyskanie świadomości. Dziewczyna Marca Lydia (Rosario Flores) była torreadorem, byk ją staranował. Ukochana Benigna Alicja (Leonor Watling), uczennica szkoły baletowej, miała wypadek samochodowy.

Wspólnota losów zbliża Marca i Benigna. W „normalnych” warunkach nie mieliby szans, by się zaprzyjaźnić – bo co może łączyć błyskotliwego dziennikarza i ociężałego umysłowo sanitariusza. Wobec tragedii inteligencja jednak znaczy o wiele mniej niż emocjonalność, a tej mocno zablokowany Marco może tylko Benignowi



pozazdrościć. Pielęgniarka trwa przy nieprzytomnej Alicji już od czterech lat, opiekuje się nią, rozmawia, opowiada jej filmy. Traktuje ją jak żonę, co wywołuje u otoczenia politowanie, a w Marcu wzbudza czasem irytację. Tym większą, że dla niego odkorowana Lydia przestała być partnerką, jest tylko zobowiązaniem wobec wspólnej przeszłości.

Słowa przeciwko szaleństwu

Dzieje się w tym filmie o wiele więcej, plany czasowe zmieniają się często, a wielowątkowość podkreślona

jest przez alinearną narrację. Nie będę o tym opowiadał. Po pierwsze – nie chcę psuć państwu przyjemności, po drugie – opisywanie wielowątkowych filmów sensu nie ma. Powiem tylko, że jest to film o samotności, wielkiej potrzebie miłości i o cudzie, który miłość może sprawić. Sam Almodóvar mówi jeszcze, że to także film o „radości snucia opowieści i słowach, które są najlepszą bronią przeciwko samotności, chorobie, śmierci i szaleństwu”.

Trzeba ten film koniecznie zobaczyć. Nie tylko dlatego, że zgarnia

coraz to nowe nagrody (kilka dni temu znalazł się w pierwszej trójce, za „Pianistą” Polańskiego, filmów wyróżnionych przez amerykańskie Narodowe Stowarzyszenie Krytyków, a miesiąc temu dostał Europejską Nagrodę Filmową), ale przede wszystkim dlatego, że obcowanie z pięknem jest darem rzadkim, więc trzeba wykorzystywać każdą ku temu sposobność.

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

„POROZMAWIAJ Z NIĄ”,
REŻ. PEDRO ALMODÓVAR,
Hiszpania 2002, Gutek Film



Pedro Almodóvar

Nazywany „Buñuelem w stylu punk” Pedro Almodóvar jest nie tylko reżyserem, lecz także scenarzystą, aktorem, kompozytorem i scenografem. Ma 52 lata i 26 filmów na koncie. Do najbardziej znanych należą:

- „MATADOR” (1985)
- „KOBIECY NA SKRAJU ZAŁAMANIA NERWOWEGO” (1987)
- „ZWIĄŻ MNIE” (1989)
- „WYSOKIE OBCASY” (1990)
- „KIKA” (1993)
- „KWIAT MEGO SEKRETU” (1995)
- „DRZĄCE CIAŁO” (1997)
- „WSZYSTKO O MOJEJ MATCE” (1999)



Grający policjanta Al Pacino (z prawej) ściga mordercę, ale sam nie jest bez winy

Bezsenność

ZBRODNIA NA ALASCIE

W ZIMNYM ŚWIETLE NOCY POLARNEJ TRUDNO ZASNAĆ, JESZCZE TRUDNIEJ ZACHOWAĆ PEWNOŚĆ SWOICH RACJI, PRZEKONAŃ MORALNYCH

Życie może i jest nieprzewidywalne, ale kino amerykańskie nie za bardzo. Toteż wcale nie trzeba było być prorokiem, choćby i pośledniej rangi, by zgadnąć, iż po wystrzałowym sukcesie filmu „Memento” reżyser Christopher Nolan zostanie przechwycony przez wielkie wytwórnie i nakręci coś za wielkie pieniądze.

Smutny to paradoks, bo akurat opowiedane od tyłu „Memento” w prochu i pył rozwiewało wszelkie oczekiwania widzów, dowodząc jedynie, na jak kruchych podstawach opiera się coś, co zwiemy prawdą o własnym życiu. Wstrząsający relatywizm i formalna oryginalność tamtego dzieła przekładają się w „Bezsenności” na paradę znanych gwiazd (w głównych rolach troje zdobywców Oscarów) i oswojoną konwencję psychologicznego thrillera.

Oto Dormer, doświadczony policjant (pięknie umęczony życiem Al Pacino), staje do pojedynku z zabójcą młodej dziewczyny. W tę postać z powodzeniem wcielił się Robin Williams, który najwyraźniej ma już dosyć ról wesołych misiów i od pewnego czasu penetruje aktorstwem banały zła (patrz „Zdjęcie w godzinę”). Dormer sam jednak skrywa fatalną tajemnicę, która stawia go na równi z przestępcą i łączy obu panów więzami perwersyjnego partnerstwa.

Komplikacja psychologiczna, choć godna uwagi, zwłaszcza w widowiskach, gdzie się gonią i strzelają, nie czyni jeszcze z „Bezsenności” dzieła wyjątkowego. Filmów, w których nieczemność okazuje się drugim obliczem sprawiedliwego, powstało już multum – dzięki powieściom Hammetta i Chandlera dwuznaczność została wpisana w poetykę gatunku.

A jednak „Bezsenność” nie jest filmem aż tak nieznającym, jak się na pierwszy rzut oka wydaje (wiem, co mówię – widziałem go dwa razy). Nolan potwierdził tutaj swoją biegłość kinematograficzną, którą objawił przy okazji „Memento”. Relacje między bohaterami umiejętnie wplótł w sensacyjną fabułę, tak że uwaga widza koncentruje się jednocześnie i na postaciach, i na akcji. Zmontowane jest to wszystko z wyczuciem dramaturgii, rytmicznie, ale bez teledyskowego efekciarstwa – tam, gdzie trzeba, dynamicznie, w innych miejscach spokojnie. Dla kontrastu kamera często ogarnia monumentalne krajobrazy Alaski z jej ośnieżonymi górami, pustymi przestrzeniami i nieodwracalnymi wodospadami. Majestatycznie, z góry filmuje mały samochódzisk pokonujący serpentynę szosy. I chociaż ujęcia te przypominają sekwencje z „Łśnienia” Kubricka czy „Słodkiego jutra”

Egoyana, to przecież niezmiennie robią wrażenie.

Podstawowym elementem budującym klimat filmu jest jednak zimne światło nocy polarnej wywołujące tytułową bezsenność. Czarne kryminały zgodnie ze swą nazwą rozgrywały się przeważnie w mrokach ulic i umysłów. U Nolana świat zalany został przytłumioną jasnością, która nigdy nie znikła, niczym plamka sumienia na czole Balladyny. Brak wyraźnej granicy między dniem a nocą wiąże „Bezsenność” z „Memento”. Mimo gatunkowych ograniczeń Nolanowi ponownie udało się przemówić głosem sceptyka. Ukazać złudę ludzkich norm i stanowień.

Drobna wątpliwość, silniejsza emocja, ale też przypadkowy ruch ręki mogą całkowicie zmienić bieg rzeczy, zwalić domek zbudowany ze znaczonych kart prawdy. O to właśnie toczy się gra między Dormerem a Finchem (który z zawodu jest pisarzem, kreatorem): stwórzmy własną wersję wydarzeń, ona pozwoli nam zasnąć w spokoju. Narzucmy ją innym. Oni też żyją w swojej fikcji, też się nią kontentują.

W filmie hollywoodzkim, dbającym o moralne pozory, taka dywersja nie może zakończyć się sukcesem. We właściwym momencie ingeruje stróż porządku, którego tu reprezentuje zafascynowana przeszłymi dokonaniem Dormera policjantka Ellie Burr (Hilary Swank). Szkopuł w tym, że moralizatorskie zakończenie nie przywraca widzowi poczucia etycznej równowagi.

„Bezsenność” Nolana jest remakiem norweskiej „Bezsenności” Erika Skjoldbjaerga. To, co ciekawe i oryginalne, w dużej mierze zacierpnięte zostało z pierwowzoru, pójdzie jednak na konto twórców amerykańskich, no bo ktoś by tam pamiętał o jakiejś skromnej produkcji ze Skandynawii? I choć nie wątpię, że Norwegowie dostali dużą kasę za sprzedaż swoich pomysłów, a Christopher Nolan otrzymał solidną gażę za odrobienie reżyserskiego zadania, namawiam go – z powodów już nie etycznych, lecz estetycznych – na krok nieprzewidywalny. Daj sobie spokój z hollywoodzkimi konformistami i pozostań relatywistą. Śpi się gorzej, ale myśli ciekawiej.

BARTOSZ ŻURAWIECKI
(„ŚWIAT FILMU”)

Reż. CHRISTOPHER NOLAN,
USA 2002, Best Film



Melanie (Reese Witherspoon) musi wybrać

DZIEWCZYNA Z ALABAMY

W AMERYCE DO PATRIOTYCZNEGO FILMOWEGO CHÓRU ZACZYNAJĄ DOŁĄCZAĆ LEKKIE KOMEDYJKI

Ta opowiadka pełna optymizmu i wiary w cnoty prostego człowieka jest echem kina „obywatelskiego” Franka Capry. Nie przez przypadek „Dziewczyna...” pojawia się tuż po remake’u filmu Capry „Mr. Deeds – milioner z przypadku”. To efekt ocieplania się klimatu mentalnego po 11 września. Po roku pełnej patosu batalistyki do patriotycznego chóru mogą już włączyć się lżejsze gatunki. W komedii Tennanta tymi prostymi ludźmi, solą amerykańskiej ziemi, są honorowi mieszkańcy zapadłej dziury w Alabamie. Ich ciepła i wyrozumiałości doświadcza Melanie (Reese Witherspoon), kiedy jako dziewczyna sukcesu wraca tu po latach z Nowego Jorku. Finał tej bajeczki: kopciuszek porzuca sukces i księcia dla buraka. No, może...

JERZY RZEWUSKI

Reż. ANDY TENNANT,
USA 2002, Syrena



Mariusz (Pujaszko, w okularach) i jego aktorki

POLISZ KICZ PROJEKT

JAK ZROBIĆ FILM OFFOWY I ODNIEŚ SUKCES

W czasach PRL-u 20-latkę marzyły o udanym zamążpójściu, co ładnie uchwycił Janusz Kondratiuk w „Dziewczynach do wzięcia”. Ich córki pragną dziś być gwiazdami filmowymi. Mariusz (Pujaszko) ma pomysł, jak to wykorzystać. Pracował w wypożyczalni wideo, zna życie, może obejrzał „Sprzedawcę marzeń” Giuseppe Tornatorego. Wie, że dziewczyny z prowincji chętnie zapłacą za udział w zdję-

ciach próbnych, zaś te wybrane pokryją później „koszty własne” jego, pozal się Boże, ekipy. Sam film nie ma znaczenia, wystarczy kręcić kamerą cyfrową byle co, byle jak. Sztuka polega na tym, by filmowy analfabetyzm oprawić w ideologiczny bełkot i sprzedać jako kino offowe... „Polisz kicz projekt” jest filmowym żartem. Przypomina, że mimo upływu lat wciąż aktualna jest definicja polskiego kina współczesnego zawarta w słynnym monologu Zdzisława Maklakiewicza wygłoszonym w „Rejsie”. Warto zobaczyć.

JERZY RZEWUSKI

Reż. MARIUSZ PUJASZKO,
Polska 2002, Syrena



Rysunkowe uosobienie królewkości

KRÓL LEW

NAJMOCNIEJSZE UDERZENIE KASOWE W HISTORII STUDIA WALTA DISNEYA ZYSKUJE TRZECI WYMIAR

Dzieci będą musiały sprawdzić na ekranie IMAX-u (a my razem z nimi), jak wygląda trójwymiarowa hiena i jakby to było, gdybyśmy się znaleźli w wąwozie pod kopytami rozpędzonego tabunu zwierząt. Przy okazji przypomnijmy sobie, na czym polegał nowy patent ludzi od Disneya na finansowy sukces rysunkowej bajki. Funkcjonujące od wieków (sprawdzone!) mity kulturowe i wątki literackie zostały zgrabnie dobrane, splecione i uprzystępnione dla najmłodszych. Czerpano głównie z Biblii i Szekspira. Królobójstwo, historia dobrego i złego brata, ukazujący się duch ojca – to wszystko obleczono w disneyowską miękkość kreski i słodczy gestów. Nie zapomniano też o modnych na przełomie wieków newage’owych trendach – z gwiazd patrz na nas orszaki przodków, wszyscy jesteśmy połączeni w wielkim „kręgu życia”. Dzieci to wszystko gładko przelkną i zakrzykną razem z lwiatkiem: „Hakuna matata!”.

MANANA CHYB

Reż. ROGER ALLERS, ROB MINKOFF,
USA 1997, IMAX

Najkrócej POCHWAŁA MIŁOŚCI Godard analizuje etapy miłosnego rytuału. Dla wielbicieli kapryśnego stylu starego mistrza.

Reż. Jean-Luc Godard, Francja/Szwajcaria 2001, Gutek Film EKSPERYMENT Mroczna opowieść o tym, jak zabawa

w więźniów i strażników zamienia się w koszmar. Zdarzyło się naprawdę. Reż. Oliver Hirschbiegel, Niemcy 2001, Vision

GWALT „Thelma i Louise” w wersji *hard core* – dwie kobiety biorą odwet za upokorzenia i przemoc, jakich doznały od mężczyzn.

Wyłącznie dla odpornych na drastyczność. Reż. Virginie Despentes, Francja 2000, Monolith 8. MILA Urok Eminema-aktora nie ustępuje

urokowi Eminema-rapera. Reż. Curtis Hanson, USA 2002, UIP-ITI



KOŚCIELEC 1909, KONCERT FORTEPIANOWY, BOGUMIŁA MALICKI (FORTEPIAN), CHÓR I ORKIESTRA SYMFONICZNA FILHARMONII NARODOWEJ, DYR. ANTONI WIT (CD ACCORD)



ORAWA, KONCERT FORTEPIANOWY, KRZESANY JANUSZ OLEJNICZAK (FORTEPIAN), SINFONIA VARSOVIA, DYR. JERZY MAKSYMIAK (BEARTON)



POLSKA MUZYKA FILMOWA: ZEMSTA, PIANISTA, PAN TADEUSZ I INNE (POLMUSIC)

Wojciech Kilar

17 lipca ubiegłego roku Kilar skończył 70 lat. Ale na podsumowania jeszcze za wcześnie – jego muzyka wciąż się zmienia

PREZENTY NA URODZINY

TRZY PŁYTY NA JUBILEUSZ: KILAR GÓRALSKI, ROMANTYCZNY I FILMOWY

Nigdy nie miałem absolutnie poczucia odrzucenia czegokolwiek. To może zabrzmieć megalomańsko, ale zawsze wydawało mi się, że piszę swoją muzykę przy całej świadomości, iż jest ona w jakiś sposób związana z przeszłością – wyznawał kiedyś Wojciech Kilar, określając swą postawę.

Kilar, który 70 lat skończył 17 lipca zeszłego roku, wraz z rówieśnikami Pendereckim i Góreckim należy do grupy „oficjalnych” kompozytorów współczesnych, których ostatnie utwory już na stałe weszły do programów koncertów abonamentowych. Nie szokują nowością, nie wzbudzają kontrowersji, hołdują sprawdzonym kanonom przeszłości. Choć warto pa-

miętać, że cała trójka tworzyła w latach 60. zręby rodzimej awangardy.

W twórczości Kilara można wyraźnie wyodrębnić trzy okresy: neoklasyczny (lata 50.), awangardowy z przelotną fascynacją minimal music (lata 60.) i religijno-narodowy (od lat 70. do dzisiaj). Jak trafnie ujmuje Bohdan Pociąg, ewolucja Kilara (charakterystyczna dla jego pokolenia) to przejście od „awangardowego serializmu i sonoryzmu – w konstrukcji i formie – do »nowego romantyzmu« – w ekspresji i dramaturgii”. O ile jednak pierwsze lata odejścia od awangardy obfitowały w utwory wybitne, inspirowane głównie Tatrami („Krzesany”, „Kościelec 1909”), to ostatnie jego dzieła – z „Missa pro pace”

na czele – szafują nachalną, konstrukcyjną prostotą niebezpiecznie balansującą na granicy banału i kiczu. Kilar wpadł w pułapkę uproszczeń, dźwiękowego ascetyzmu. To, co w „Krzesany” czy w III Symfonii Góreckiego emocjonalnie paraliżowało, u „nowego” Kilara wydaje się zwyczajnie pozabawione dramaturgii. Sentymentalizm zdominował formę, treść, istotę wypowiedzi.

Każda z wydanych właśnie płyt ma niezaprzeczalną wartość, choć wszystkie dokumentują Kilara, który rozstał się już z awangardą. Album CD Accordu jest zapisem urodzinowego koncertu w Filharmonii Narodowej z 11 października ubiegłego roku. Antoni Wit

daje interpretacje bardzo dojrzałe, w których słychać długoletnią fascynację twórczością śląskiego kompozytora. Duże wrażenie robią „Kościelec 1909” i „Exodus”. Sprawnie wypada Waldemar Malicki w Koncercie fortepianowym – utworze z roku 1997, już z innej bajki, nie do końca mi odpowiadającej.

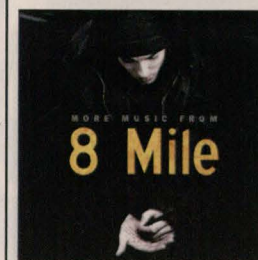
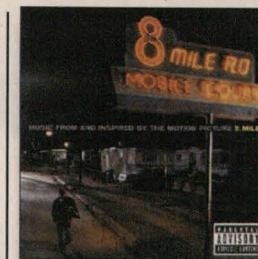
Na podobnych zasadach skonstruowano płytę Beartonu. Tutaj został zarejestrowany przełomowy „Krzesany” (w roku 1974 chłodno przyjęty przez krytykę) i „Orawa” (z roku 1986, zainspirowana brzmieniem kapeli góralskiej). I raz jeszcze Koncert fortepianowy – tym razem z Januszem Olejniczakiem, bardziej skupionym od Malickiego. Jerzy Maksymiuk rześko prowadzi Sinfonię Varsovię, ani przez moment nie pozwalając, by siadło tempo.

Trzecia płyta to Kilar filmowy. Ten od Wajdy (walc z „Ziemi obiecanej”, polonez z „Pana Tadeusza”), Zanussiego („Cwał”), Kutza (saga śląska), Polańskiego („Pianista”). Kompozytor ma w swoim dorobku ponad 150 partytur filmowych. Album POLmusic przypomina te najbardziej znane, choć z oczywistych względów (prawa producentki) zabrakło błyskotliwej muzyki do „Draculi” Francisca Forda Coppoli. Muzyka filmowa często wręcz nudzi, ale u Kilara tematy są zwięzłe, świetnie identyfikują poszczególne filmy.

„Poważna” twórczość Kilara sama prowokuje pozamuzyczne skojarzenia, zmusza naszą wyobraźnię do fantazji (zwłaszcza utwory inspirowane góralszczyzną). Tematy filmowe takiego „magicznego” działania nie mają, są jednak miłym wspomnieniem dobrze znanych obrazów.

Trylogia Kilarowska jest cennym – choć niedefinitywnym – zapisem twórczości naszego kompozytora. Do pełni szczęścia brakuje nowych nagrań „wczesnego”, awangardowego Kilara. Chciałbym usłyszeć „Riff 62” (przypomniany ostatnio podczas Warszawskiej Jesieni), „Gé né rrique” czy „Upstairs-Downstairs”. Bez tych tytułów portret Jubilata wciąż wydaje się niepełny i jednostronny. Tylko czy ktoś dzisiaj zainwestuje w niekomercyjnego Kilara?

JACEK HAWRYLUK



(INTERSCOPE)



(SOURCE)



(DEUTSCHE GRAMMOPHON)

8 MILE – Music From And Inspired By The Motion Picture; MORE MUSIC FROM 8 MILE – różni wykonawcy

Na ekrany polskich kin trafia właśnie „8. mila” z Eminemem w roli głównej. Z tej okazji na rynku płytowym aż dwa albumy z „8. milą” w tytule. Fani Slima Shady’ego wybiorą zapewne pierwszy z nich „Music From And Inspired...” – przynosi bowiem kolekcję nagrań w mniejszym lub większym stopniu inspirowanych hollywoodzkim debiutem rapera. Prym wiezie tu sam Eminem (cztery premierowe kompozycje) oraz jego młodzi podopieczni: 50 Cent, Obie Trice i grupa D12. Obok nich między innymi Jay-Z, Nas, Rakim i duet Gang Starr, słowem – wielcy amerykańskiej sceny hiphopowej. Tym razem, niestety, grubo poniżej swoich możliwości. Na drugim albumie „More Music...” nie ma wprawdzie Eminema, jest za to właściwa ścieżka dźwiękowa do „8. mili”, a zarazem swoiste *greatest hits* hip hopu połowy lat 90. Czyli Mobb Deep, Notorious BIG, Outkast, Tupac, członkowie Wu-Tang Clan. Wszyscy oni w swoich klasycznych już numerach. Wszyscy o kilka klas lepsi od aktualnych produkcji, z kompozycjami z pierwszego krążka na czele.

BARTEK WINCZEWSKI

METRO AREA Metro Area

Osobie mówią: „Elektronikę sprzed lat przekładamy na język współczesnych tanecznych brzmień”. Efekt? Absolutna sensacja, przed którą chylił już czoła cały klubowy świat. Dzięki czujnym odkrywcom talentów z wytwórni Source (między innymi Air i Kings Of Convenience) dorobek Metro Area z trzech ostatnich lat trafił po raz pierwszy z winylowych EP-ek na cyfrową płytę. Utrzymana w jednostajnym średnim tempie muzyka nowojorskiego duetu z początku zniechęca swą monotonią i staroświeckim charakterem. Wystarczy jednak poświęcić jej więcej uwagi, by czarowała prostotą, subtelnym minimalizmem i elokwencją twórców. Słychać tu echa new wave i punk funkku z początku lat 80. Słychać seksowną nutkę disco. Wszystko razem, choć z pozoru syntetyczne i mechaniczne, dzięki szerokiej gamie „żywych” brzmień smyczków czy gitary – wyprodukowane z sercem i duszą.

BARTEK WINCZEWSKI

JACQUES OFFENBACH – śpiewa Anne Sofie von Otter

Offenbach nie najlepiej się kojarzy, ale czas najwyższy pozbyć się tych uprzedzeń. Francuzi już od jakiegoś czasu pracują nad zniszczeniem stereotypów niesprawiedliwie kásających ich narodowego twórcę operetki. Wcale nie taki banalny, wcale nie taki powierzchowny, a przy tym zabawny, ironiczny, cięty. W „odbrązowienie” Offenbacha zaangażował się nadworny francuski „barokowiec” Marc Minkowski, który potrafił zarazić swoją pasją najlepszych śpiewaków ze Szwedką Anne Sofie von Otter na czele. Barokowa lekkość Muzyków z Luwru grających na dawnych instrumentach wprowadza „szlagiery” Offenbacha na zupełnie inny poziom wtajemniczenia. Żadnego hochsztaplerstwa czy silenia się na wesółkowatość. Minkowski i von Otter odnajdują w tej muzyce naturalny humor i ogromną melodyjność. Słucha się ich przednio. A jeszcze lepiej ogląda.

JACEK HAWRYLUK

koncerty 17.01 Przeboje Franka Sinatry – Jan Ptaszyn Wróblewski, Henryk Miśkiewicz, Maciej Sikala (saksofony), orkiestra, dyr. Jan Walczyński – Poznań, Filharmonia 18.01 IMPORT! – Jon Marsh (The Beloved/Fabric; UK), Glasse, Fisz i

Emade Jako Tworzywo Sztuczne (dj set) – Warszawa, Piekarnia 23.01 Ryszard Rynkowski – Warszawa, Sala Kongresowa

trasy koncertowe Czarne Ciasteczka – nowy zespół Marcina Świetlickiego – 17.01, Łądek Zdrój; 18.01, Dzierżonów; 19.01, Poznań

Kazik Na Żywo – 17.01, Poznań; 18.01, Toruń; 19.01, Gdańsk, Parlament; 21.01, Warszawa; 22.01, Wrocław

Tarwater – niemiecki zespół postrockowy – 20.01, Toruń; 21.01, Poznań; 22.01, Wrocław; 23.01, Szczecin; 24.01, Warszawa



Jugosławia,
której już nie ma

Za czasów Tity jak za czasów każdego despoty ludzie nie tylko maszerowali, lecz także kochali się, wychowywali dzieci i pisali książki

RODZINA JAKICH WIELE

BĘDZIECIE SIĘ ŚMIAĆ DO ROZPUKU, BĘDZIECIE SIĘ ŚMIAĆ I DRZEĆ – CZYTAJĄC POWIEŚĆ BORY ĆOSICIA

Pamiętam, jak kilka lat temu w jakimś programie telewizyjnym zapytano Jana Kobuszewskiego, dlaczego wybrał karierę aktora komediowego, a nie dramatycznego. Dziś już nie potrafię sobie przypomnieć, czego dotyczył ten program ani co było głównym tematem rozmowy, ale odpowiedź Kobuszewskiego utkwiła mi w pamięci. Otóż został on aktorem komediowym, gdyż o wiele łatwiej jest ludzi „dosmucić”, niż „dośmieszyć”.

Zdanie o trudnej sztuce „dośmieszania” cały czas kołatało mi się po głowie, kiedy czytałem napisaną w roku 1968, a w Polsce wydaną dopiero teraz książkę serbskiego pisarza Bory Ćosicia „Rola mojej rodziny w światowej rewolucji”. Ta znakomita powieść zmusza czytelnika do ciągłej samokontroli. Jeżeli nie mieszkacie państwo na pełnym bezludziu, a zależy wam na jako takich kontak-

tach z sąsiadami, należy bardzo się pilnować, aby podczas lektury zbyt głośne wybuchy śmiechu nie zakłócały ich spokoju.

Ta historia pod piórem innego pisarza mogłaby stać się martyrologiczną opowieścią o próbie godnego życia w czasach tużpoważnych, kiedy w Europie Środkowo-Wschodniej światowa rewolucja komunistyczna wprowadzała nowy porządek. Bora Ćosić opisuje dzieje wieloosobowej drobnomieszczańskiej rodziny Ćosiców. Wyrzucono ich z pięciopokojowego mieszkania i zmuszono do zamieszkania w jednym przyjemnym pokoiku (do pozostałych wprowadził się towarzysz Jovo Sikira, bardzo zmęczony wojną). Rodzina stara się zaaklimatyzować w nowej, rewolucyjnej rzeczywistości. A ponieważ życie rodziny opisuje chłopiec – obraz jest pełen humoru.



BORA ĆOSIĆ
„ROLA MOJEJ RODZINY
W ŚWIATOWEJ REWOLUCJI”
przeł. Danuta Ćirić-Straszyńska,
-Straszyńska, Czarne,
Wolowicz 2002

Chłopiec (nie popełnimy zbyt dużego nadużycia, jeżeli będziemy widzieli w nim autora) – jak ładnie napisała tłumaczka Danuta Ćirić-Straszyńska – w obliczu świata staje naiwny i bezradny jak dziecko wobec dziwów Disneylandu. To dziecięce, naiwne spojrzenie narratora pozwala obłaskawić groźbę rzeczywistości, a jednocześnie w pełni wydobyć absurd i groteskę tamtego czasu. Pozwala także patrzeć na otaczający świat jak na przedstawienie teatralne, w którym się uczestniczy,

ale wobec którego zachowuje się dystans umożliwiający radosne oglądanie.

„W mieszkaniu znajdującym się piętro niżej urządzano rozmaite przedstawienia; najbardziej lubiłem to, które wujek nazywał »Przewracanie stołu«. Przedstawienie to było słycać w całej kamienicy, rozbijano wtedy talerze i co się tylko dało. Dziadek mówił »A psiawiary!«. Były tam jeszcze inne numery, jak »Rozbijanie luster«, »Łamanie krzeseł na głowie«, »Plucie na siostrę«. Wszystko, co działo się piętro niżej, kojarzyłem ze sztuką teatru. Ciotki stawały w oknie i mówiły: »Wcale nie musimy chodzić do kina!«. W naszej kamienicy dawano także inne przedstawienia, na przykład »Umieranie na gruźlicę«, działo się to na czwartym piętrze”.

Spojrzenie dziecka, które miesza rzeczy ważne z zupełnie nieistotnymi, jest najbardziej demaskatorskim sposobem widzenia świata. Nie ogranicza się ono do obserwacji przedstawień dawanych przez sąsiadów z kamienicy. Rozciąga się także na całą rewolucyjną rzeczywistość, wraz z jej symboliką i retoryką, jaka towarzyszyła chociażby rozmowom dzielnych rewolucjonistów o całkowitej zmianie życia: „Rozmawialiśmy w kuchni, ale mnie się to wydawało przedstawieniem, ponieważ wszyscy mówili głośno, bili się w piersi i uderzali w drewniane części mebli”. Cudowna zdolność takiego widzenia kończy się wraz z dzieciństwem, a wraz z nim kończy się powieść.

Książka Bory Ćosicia ma jeszcze jeden niezwykły wymiar. Jest zapisem rodzinnej mitologii, bez której trudno sobie wyobrazić istnienie jakiegokolwiek rodziny. Autor na grudniowym spotkaniu z polskimi czytelnikami w księgarni Liber w Warszawie wprowadził w zakłopotanie prowadzącego wieczór stwierdzeniem, że rodzina przedstawiona w powieści jest bardzo typowa i przeciętna. Niewtajemniczonym trzeba powiedzieć, że w rodzinie Ćosiców wujek 27 razy zmieniał zajęcie, oprócz tego najważniejszego, czyli podrywania. Liczył swoje kobiety do 500, potem dał spokój. Dziadek przytaczał daty, kiedy ojciec był trzeźwy, jako dni sensacji na skalę Europy, a sam tata posiadał rzadką umiejętność stania na jednej ręce.

Kiedy po przeczytaniu „Roli mojej rodziny w światowej rewolucji” będziecie oddawać się błogim rozmyśleniom o własnej rodzinnej mitologii, warto przypomnieć sobie słowa Bory Ćosicia: „Śmieję się zawsze z drzeniem”. Co miał na myśli? Zastanówcie się sami.

ŁUKASZ KSIĄŻYK

Rafał A.
Ziemkiewicz

Cała kupa wielkich braci



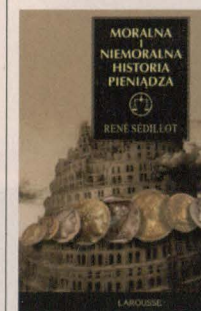
RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
„CAŁA KUPA WIELKICH
BRACI”,
FABRYKA SŁÓW,
LUBLIN 2002

ROZTERKI PRAWICOWCA

SATYRYCZNA KSIĄŻKA RAFAŁA A. ZIEMKIEWICZA
JEST PONURA NA WESOŁO

Ten zbiór opowiadań to nowa forma w dorobku jednego z najciekawszych fantastów średniego pokolenia. O ile dotychczasowe dzieła literackie Ziemkiewicza cechował tragizm na serio, „Cała kupa...” jest ponura na wesoło. Większość opowiadań łączy postać dziennikarza Rafała Aleksandrowicza uwikłanego w iście niewypłytalne historie, z jednej strony mocno związane z patologią życia społecznego III RP, z drugiej zabawnie zahaczone w fantastyce. Ostrzem swej satyry autor celnie uderza w pychę i głupotę możnych, zwłaszcza gospodarujących publicznymi pieniędzmi (i mediami – opowiadanie tytułowe o reportażu z podróży w czasie wywodzi się ze stosunków panujących w Telewizji Polskiej na Woronicza). Zaszufładowany niegdyś przez część krytyki jako oszołom, Ziemkiewicz zaprzecza swojemu wizerunkowi w opowiadaniu „Pobożne życzenia”, przedstawiając rozterki prawicowca, który nie chce iść na pasku totalistów Radia Alleluja. Dziwi tylko rozgrywka Aleksandrowicza z red. Radosławem Tomaszewskim, bohaterem wcześniejszego cyklu Konrada T. Lewandowskiego „Noteka”, od którego Ziemkiewicz zapożyczył formułę tych opowiadań – jako dłużnik autor powinien mu być raczej wdzięczny, a nie wylewać na protoplastę jezioro żółci. Ale pewnie doczekamy się odpowiedzi.

PAWEŁ DUNIN-WAŚOWICZ



RENÉ SÉDILLOT
„MORALNA
I NIEMORALNA HISTORIA
PIENIĄDZA”,
PRZEŁ. KRYSZYNA
SZEZYŃSKA-MAĆKOWIAK,
W.A.B., „PULS BIZNESU”,
WARSZAWA 2002

OD MUSZLI DO CHIPÓW

HISTORIA LUDZKOŚCI TO TAKŻE HISTORIA PIENIĄDZA

Seksualność człowieka z Cro-Magnon czy historia jedzenia jako tematy książki nikogo już nie dziwią. Również pieniądze od dawna prosiły się o pogłębianą historyczną analizę. Książka francuskiego historyka René Sédillota stanowi doskonały przewodnik po anegdotach dotyczących pieniędzy, które można sprytnie wpleść w kawiarnianą konwersację. I już to czyni z niej lekturę wartą uwagi. Autor cofa się do prehistorii człowieka, by prowadzić nas od sztuk bydlę, muszelek, przez kamienie, złoto, srebro i inne metale, do papierowych banknotów i ostatecznie do współczesnych „elektronicznych pieniędzy”.

Kto pierwszy zaczął płacić papierem? Oczywiście Chińczycy, a w naszym kręgu cywilizacyjnym francuski gubernator Kanady. Nie były to banknoty, jakie znamy, lecz karty do gry, na których umieszczono nominały. Dlaczego? Oto zabrakło prawdziwych monet, a dzięki uwielbieniu karciarzy gier kart nigdy nie brakowało. Autor przedstawia też większość pojęć pieniądza (jak inflacja czy parytet) oraz historię narodzin euro, a wszystko w sposób daleki od kostycznego języka klasycznej ekonomii. Marzenie filozofów o wyeliminowaniu pieniądza Sédillot traktuje jak mrzonki, podkreślając, że udało się to tylko w Kambodży w czasach dyktatury Czerwonych Khmerów. Jeden z najważniejszych wynalazków ludzkości wydaje się więc niczym niezagrożony, choć staje się coraz bardziej abstrakcyjny.

TOMASZ KŁEYS



ZOJA, JOHN FOLLAIN,
RITA CRISTOFARI
„WSZYSTKIE JESTEŚCIE
NIEWIERNE”,
PRZEŁ. JAN KABAT,
ŚWIAT KSIĄŻKI,
WARSZAWA 2002

Z PERSPEKTYWY WIĘZNI

UPADEK TALIBÓW TO CIĄGLE ZA MAŁO, BY ZMIENIŁA SIĘ
SYTUACJA KOBIET W AFGANISTANIE

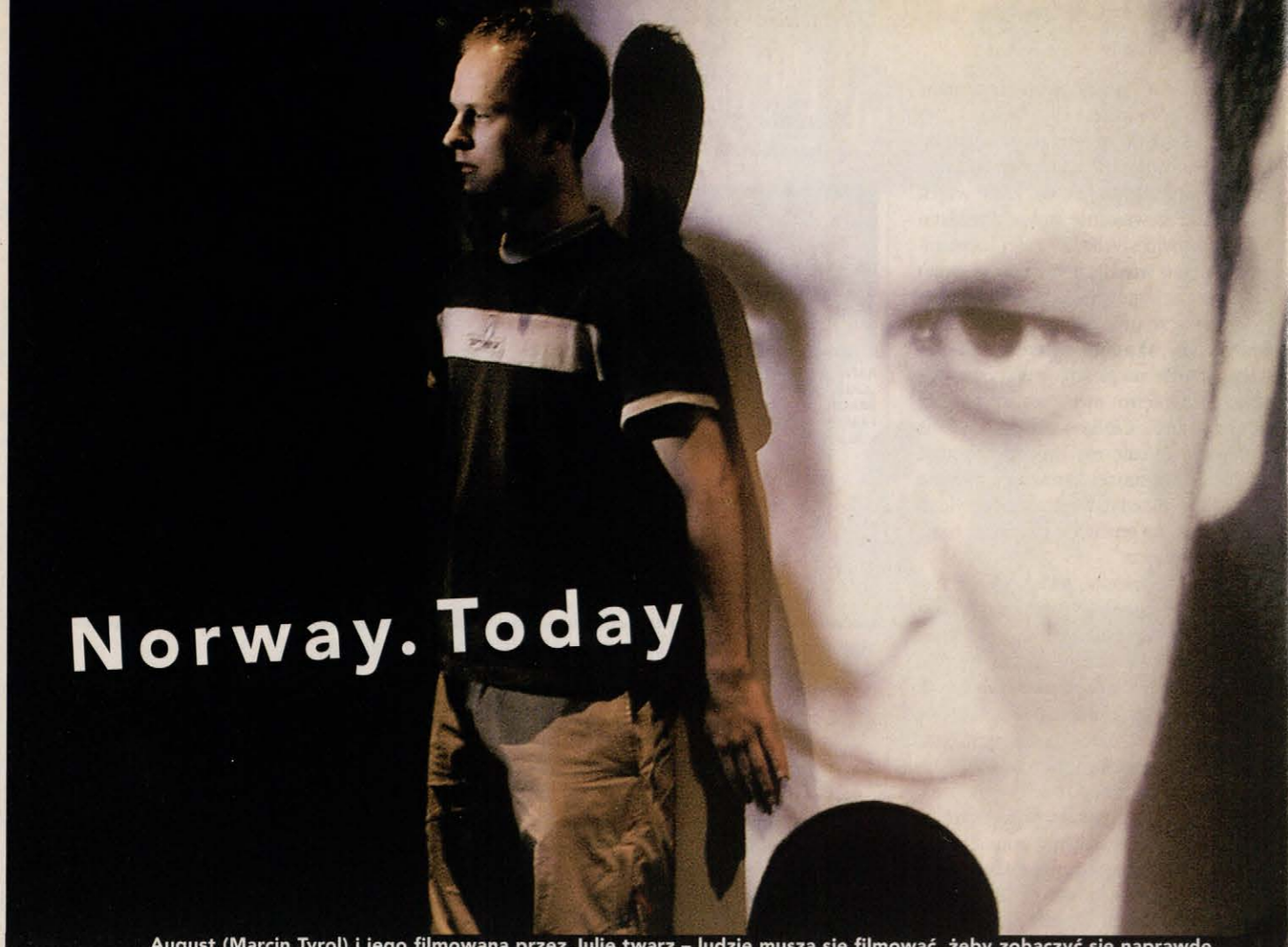
Relacja młodziutkiej Afganki Zoi, która działa w organizacji RAWA walczącej o prawa kobiet w Afganistanie. Zoja urodziła się i dorastała w Kabul, jej rodzice zostali zamordowani przez mudżahedinów, ona sama musiała z kraju pogrążającego się w wojnie domowej uciekać do Pakistanu. Później wiele razy podróżowała do Afganistanu, którym rządzą już talibowie. W tym czasie afgańskim kobietom nie wolno było uczyć się, wychodzić z domu bez męskiego towarzystwa, malować paznokci, samodzielnie kupować czy podróżować, chodzić w butach na obcasach, a nawet śmiać się (śmiech mógł podniecać mężczyzn). Przekraczając granicę swojego kraju, Zoja zawsze musiała zakładać zniechęconą burkę. Jak mówi, w niej przestawała być kobietą, stawała się „sunącą trumną”. Nie mogła swobodnie się poruszać, mówić, oddychać. Patrzyła na świat z perspektywy więźnia: przez gęstą siatkę na oczach. W Afganistanie kobiety wciąż są więźniami – opowieść Zoi uświadamia, że upadek reżimu talibów to za mało, by poczuły się naprawdę wolne.

HELENA KUŚNIAR

WYNIKI WYŚLIJ WYGRAJ

Pomiędzy Czytelników, którzy do 26.01.2003 roku nadesłają kupon konkursowy, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Bory Ćosicia „Rola mojej rodziny w światowej rewolucji”.
Nasz adres:
Wiejska 19, 00-480 Warszawa z dopiskiem „Rewolucja”





Norway. Today

August (Marcin Tyrol) i jego filmowana przez Julię twarz – ludzie muszą się filmować, żeby zobaczyć się naprawdę

CZATOWANIE NA ŚMIERĆ

PODOBNO BYŁO TAK NAPRAWDĘ. PARA 20-LATKÓW, AUSTRIACZKA I NORWEG, POZNAŁA SIĘ NA INTERNETOWYM CZACIE I POSTANOWIŁA WSPÓLNIE POPEŁNIĆ SAMOBÓJSTWO. NA ZBOCZACH FIORDU ZNALEZIONO ICH PORZUCONE RZECZY

Wrocławskie przedstawienie otwiera scena internetowego czatu. Chole- ra, jak pokazać czat w teatrze? W tekście dramatu Igora Bauersimy, 38-letniego szwajcarskiego dramaturga i reżysera, Julia siedzi po prostu przed komputerem i stuka w klawiaturę. Reżyser Andrzej Majczak przyjmuje inne założenie – w wirtualnym świecie rozmówcy nie mają ze sobą kontaktu wzrokowego. Dlatego dziewczyna, która weszła na scenę, mówi do publiczności na tle białego ekranu, ale jakby nas nie widziała i sama była niewidzialna. „Kto chciałby ze mną popełnić samobójstwo?” – pyta. Przez dłuższą chwilę nikt się nie rusza, aż w końcu z widowni wstaje pewien chłopak i mówi: „Ja”. Nie znamy motywów jego decyzji. Może chce skorzystać z okazji i przelecieć za darmo fajną łaskę? A może po prostu się wygłupia, bo wie, że wbrew pozorom niczego nie ryzykuje. Czym jest śmierć? Po prostu obraz zawieszony jak ekran przeciążonego komputera. Człowiek znika jak plik z opróżnionego kosza na pulpicie.

Kiedy August rozmawia z Julią, w rzeczywistości jest o kilka centymetrów od jej twarzy, ale tak naprawdę jakby o kilometr dalej. Aktorzy Majczaka w scenie czatu nie widzą się. I zaraz cięcie, zmiana miejsca akcji – jesteśmy na szczycie góry. W dole przepaść i morze. Reżyser ogranicza inscenizację do minimum – potrzebuje tylko chropowatego, rozległego podestu, po którym chodzą bohaterowie, i jednej białej zastawki pełniącej funkcję ekranu w scenie „czatowej”. Potem ustawiona pod kątem stanie się krawędzią górskiego urwiska. Bohaterowie w zimowych kurtkach i z plecakami rozbijają obozowisko, ostatnią bazę przed samobójczym skokiem w przepaść. Któręś wyjmuje kamerę. Zbliżenie ich twarzy pojawia się na gigantycznym ekranie zawieszonym w głębi. I nagle są sobie bliscy, przyjaźni. Wszystko jasne – żeby ludzie mogli się naprawdę zobaczyć, muszą siebie sfilmować.

Katarzyna Strączek i Marcin Tyrol to para młodych aktorów tuż po studiach. Nowe twarze, łatwe do utożsamienia

z pewnym pokoleniem. Ich bohaterowie to zwykli młodzi ludzie, żadne tam depresyjne odludki. Są dobrze ubrani, przystojni, zadowoleni z życia. A jednak czują, że coś zgrzyta w ich uporządkowanym świecie.

Fundują sobie więc jedną noc uniesienia i domniemanej miłości w zapierającej dech w piersiach scenarii norweskich fiordów. Przez chwilę wydaje się, że ich przygoda skończy się melodramatem – niedoszli samobójcy zakochują się w sobie i wygląda, że zostaną razem. Ale tak dobrze nie ma. Ta noc, kilka godzin rozmowy muszą im wystarczyć za całe życie. Bohaterowie „Norway. Today” ujrzą w jednej ze scen zorzę polarną; nikt od 50 lat nie widział jej tak daleko na południe. W każdym innym dramacie byłby to punkt zwrotny, chłopak i dziewczyna zrozumieliby, że ich wspólne życie ma sens. Ale kochankowie ze sztuki Bauersimy nie umięją tego znaku tak zinterpretować. Julia i August po prostu filmują niezwykle światło na niebie. Nie chcą widzieć, czym jest i dlatce-

go tylko oni mogli je zobaczyć. „Tak do końca niczego nie ma” – mówi chłopak. Dlatego od prawdziwego aktu seksualnego lepsze, pełniejsze wydaje się im jego wyobrażenie, fantazja erotyczna. Scena, w której kochankowie opowiadają sobie, jak mogłby wyglądać ich pierwszy raz, jest jedną z najpiękniejszych, jakie widziałem ostatnio w teatrze.

Bauersima zawiesza w swoim dramacie jednoznaczność zakończenia. Pisze tylko, że bohaterowie „odchodzą”. Majczak jest bardziej gorzki. Jego aktorzy po wygłoszeniu ostatnich kwestii schodzą za kulisy, a na ekranie zostaje twarz Augusta mówiącego: „Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Nie miałem żadnego powodu”. Czyli skoczył. Trzymał Julię za rękę i skoczył. Oboje przeżyli 10 sekund wspólnego lotu, może jeszcze mniej. Chcę wierzyć, że August umarł, bo nie umiał zdecydowanej na śmierć Julii odmówić swojej własnej śmierci. Śmierć była dla niego aktem miłosnej odpowiedzialności.

W spektaklu Majczaka ostatnia doba kochanków z Internetu dowodzi, że miłość istnieje. Nie ma jednak miejsca, gdzie mogłaby przetrwać. Bo jest miłość, ale nie ma świata. W rzeczywistości wirtualnej jesteśmy otoczeni przez lustra i ekrany powielające ludzi i przedmioty. Zaciera się granica między nami a naszym odbiciem. Dlatego spotykamy się naprawdę tylko w chwili śmierci.

„Norway. Today” przygotował młody reżyser po krakowskiej szkole. Wrocławskie przedstawienie to dopiero jego druga praca w teatrze. Ale już widać załączki własnego stylu. Reżyser usuwa się na drugi plan, bo bardziej od ujawniania swojej wszechmocy interesuje go przekładanie na język teatru nieprzekładalnych z pozoru międzyludzkich relacji, w jakie wchodzimy, surfując po Sieci.

To kolejne po „Przypadku Klary” i „Chlebie powszednim” Pawła Miśkiewicza przedstawienie Teatru Polskiego z Wrocławia, w którym wykuwa się nowa, bardzo współczesna estetyka sceniczna. Odmienne od propozycji Warlikowskiego i Jarzyny z warszawskich Rozmaitości, bo nie rozcina chirurgicznie człowieka, nie patroszy jego przerażonego wnętrza, tylko każe mu się przeglądać we własnych odbiciach. Czyni z jego sfilmowanej twarzy i ciała emocjonalną mapę, na której trzeba samemu odnaleźć te najważniejsze źródła bólu i lęku.

ŁUKASZ DREWNIAK

„NORWAY. TODAY” IGORA BAUERSIMY, REŻ. ANDRZEJ MAJCZAK, Teatr Polski we Wrocławiu



Prospero (Jerzy Trela) wypuszcza Ariela (Beata Fudalej) na wolność

MORZE I ZWIERCIADŁO

TAM, GDZIE SIĘ KOŃCZY „BURZA” SZEKSPIRA, ZACZYNA SIĘ SPEKTAKL JERZEGO GRZEGORZEWSKIEGO

Posypało „Burzami” w Warszawie. Przed chwilą Warlikowski w Rozmaitościach, niebawem Kilian w Polskim. No i Grzegorzewski w Narodowym, poniekąd na pożegnanie z własną dyrekcją. Tyle że to już nie „Burza”, ale „komentarz do »Burzy«” pod tytułem „Morze i zwierciadło”, i nie Szekspir, lecz W.H. Auden. Jest to nie tyle dramat, ile poemat sceniczny o niesłychanym bogactwie językowym. To traktat o porzucaniu sztuki na rzecz życia, które skądinąd nie musi być ani lepsze, ani mądrzejsze, jak często bywa. Właściwym bohaterem tej Audenowskiej post-„Burzy” nie jest wcale mag-intelektualista Prospero, ale Kaliban, szekspirowskie półzwierzę o morderczych skłonnościach. Ten z Audena przypomina

raczej fizycznego pracownika teatru, maszynistę albo pomocnika brygadiera sceny. Jerzy Radziwiłowicz jest w tej roli absolutnie rewelacyjny i choćby tylko dla niego warto pójść do Narodowego. Co do Grzegorzewskiego – należy mu się medal świętego Jerzego za podjęcie walki z tak piekielnie trudnym tekstem. Wygrał? Przegrał? To jakby nie ma znaczenia. Bo najgorsze to próbować „rozumieć” jego wizyjny teatr. Trzeba go chłonąć jak poezję. A znalezienie się w kręgu jego teatralnej magii jest i tak doświadczeniem niezwykłym.

HANNA MALICZEWSKA

„MORZE I ZWIERCIADŁO” W.H. AUDENA, REŻ. JERZY GRZEGORZEWSKI, Teatr Narodowy w Warszawie



Samozwańczy car (Artur Dziurman) w asyście generałów (bracia Janiccy)

CAR MIKOŁAJ

PRAPREMIERY NA KIELECKIEJ SCENIE ZDARZAJĄ SIĘ RZADKO. A TAK UDANEJ I KRWAWEJ ZARAZEM – DOTYCHCZAS NIGDY NIE BYŁO

Sporo sobie obiecywałem po pierwszej premierze Starego Teatru pod dyrekcją Mikołaja Grabowskiego. A tu masz – minął jeden wieczór i minął drugi, a ja jak polarnik jaki stoję w rozkroku na dwóch dryfujących w przeciwnych kierunkach krach lodowych. Na jednej usadowili się zadowoleni z siebie nieliczni zwolennicy spektaklu „Car Mikołaj”, drugiego obok „Proroka Ilji” najważniejszego dramatu Tadeusza Słobodzianka. „Car” to opowieść o sektach, prorokach i cudach w przedwojennym Wierszalinie na Kresach Wschodnich. Na drugiej krze pokrzykują gromko rzesze jego przeciwników. Problem w tym, że obie strony mają rację.

Przedstawienie w reżyserii Remigiusza Brzyka ma miejsca piękne – i puste. Zwolennicy krzyczą, że temat współczesny, mocny, ciekawy. Bo opisani w sztuce biedni i pogubieni ludzie byli, są i będą

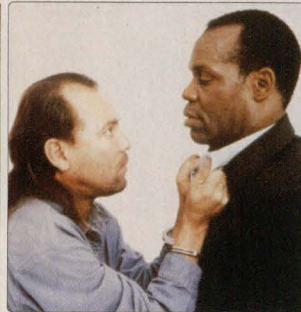
doskonałym materiałem do manipulacji przez różnych hochsztaplerów spod znaku władzy zarówno świeckiej, jak i kościelnej. Poza tym i autor zacny, i reżyser młody, obiecujący. Wrogowie z kry lewej krzywią się, mając za złe teatrowi, że ulega kaprysom Słobodzianka poprawiającego w nieskończoność swoje dawno napisane dramaty, a skończone arcydzieło jakoś nadal nie chce powstać.

Doświadczeni polarnicy wiedzą, że z krami nie ma żartów. Robię więc efektowny szpagat i przeczolguję się na krę prawą. Wprawdzie luźniej tu od ludzi i argumentów, ale przynajmniej kra dłużej popływa.

ŁUKASZ DREWNIAK

„CAR MIKOŁAJ” TADEUSZA SŁOBODZIANKA, REŻ. REMIGIUSZ BRZYK, Narodowy Stary Teatr w Krakowie

CZWARTEK

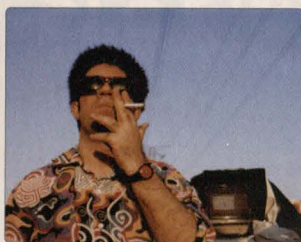


ZABIĆ SKAZANEGO

Dramat. Psychologiczny pojedynek między psychiatrą a mężczyzną skazanym na śmierć. Ten pierwszy musi zdecydować, czy więzień naprawdę jest nieopaczalny – co uniemożliwia wykonanie kary – czy jedynie perfekcyjnie symuluje szalenstwo. Mocne.

REŻ. RICHARD PEARCE
ALE KINO!, 20.00

PIĄTEK



WSZYSTKO O POŻĄDANIU
– KINO PEDRA ALMODÓVARA

Dobra przystawka przed najnowszą uczcą w kinach, czyli „Porozmawiaj z nią” Pedra Almodóvara. Z konieczności zdyszany przegląd kariery największego artysty hiszpańskiego kina, obficie doprawiony opowieściami jego przyjaciół, brata, aktorek i aktorów. Budzi w nas podziw, a zarazem żal, że nigdy nie zagramy u Almodóvara. Obejrzyj to z nią. A potem pójdz z nią do kina.

REŻ. NICK CORY-WRIGHT
CANAL+, 21.00

SOBOTA



ANGELUS

Film, który wymyka się wszelkim klasyfikacjom, w którym mieszają się magia i realność, prostota i tajemnica, melancholia i rubaszny humor. Urzekająca opowieść o górnikach okultystach z Janowa, którzy planują uratować świat przed zagładą, została skomponowana jak obrazek malarza prymitywisty.

REŻ. LECH MAJEWSKI
CANAL+, 20.00



Czarownice z Eastwick

Cher, Susan Sarandon, Michelle Pfeiffer, Jack Nicholson
Trzy przyjaciółki nie mają pojęcia, że marząc o księciu, kusily diabła – „Czarownice z Eastwick”, SOBOTA, TVN, 21.15



CZAROWNICE Z EASTWICK

Komedia i horror w jednym. Trzy przyjaciółki z małego miasteczka usychają z nudów i marzą o księciu z bajki. Gdy pewnego dnia pojawia się ktoś taki, szybko zaczynają tęsknić za świętym spokojem... Niezapomniany koncert kwartetu akorskiego w składzie: Cher, Michelle Pfeiffer, Susan Sarandon i Jack Nicholson.

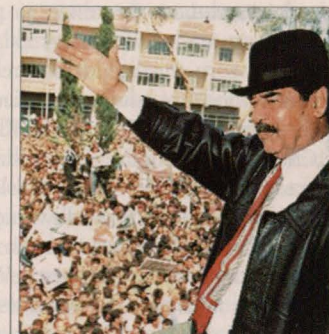
REŻ. GEORGE MILLER
TVN, 21.15



OTCZŁAŃ

Poetyckie science fiction w reżyserii mistrza wielkich widowisk Jamesa Camerona. Rzecz o spotkaniu z pozaziemską inteligencją w otchłani oceanu. Jeden z pierwszych filmów, w których zastosowano możliwości techniki komputerowej. 14 lat temu twórcy „Otczłań” dostali Oscara za efekty specjalne, dziś takie efekty można sobie stworzyć za pomocą domowego komputera...

REŻ. JAMES CAMERON
2TVP, 22.35



SADDAM HUSAJN
– OSTRZEŻENIE HISTORII

Dokument. Kubel zimnej wody na gorące głowy pacyfistów i idealistów różnej maści. Omalowany przez brytyjskiego dziennikarza portret irackiego dyktatora nie pozostawia wątpliwości co do jego prawdziwej natury. Husajn to jeden z najkrwawszych dyktatorów, mistrz manipulacji i szantażu, który traktuje własny naród jak żywą tarczę mającą powstrzymać ewentualny zamach na jego władzę.

REŻ. JOHN SIMPSON
2TVP, 19.00

ŚRODA



JULIA

Dramat psychologiczny. Vanessa Redgrave (Oscar), Jane Fonda i Jason Robards (Oscar) w ekranizacji wspomnień amerykańskiej pisarki Lillian Hellman. Dwie przyjaciółki z młodości Lillian i Julia spotykają się w gorących latach 30. w Paryżu. Ta druga jest aktywną działaczką polityczną, ma wiele tajemnic, do których nie dopuszcza koleżanki. Pewnego dnia po prostu znikła.

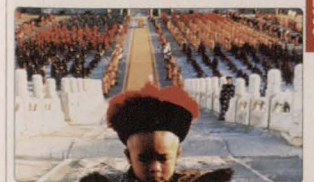
REŻ. FRED ZINNEMANN
2TVP, 0.00



ŚWIĘTA WIEDZMA

Teatr. Za kanwę sztuki posłużyła powieść „Mojra” Christiana Skrzyposzka, wciąż mało znanego w Polsce pisarza, który w roku 1999 popełnił samobójstwo. Skrzyposzek przez wiele lat zmagał się z chorobą, w wyniku operacji został częściowo sparaliżowany, stracił mowę. „Święta wiedźma” opowiada o walce z ulomnością ciała i cierpieniem, jej bohater udaje się do znachorki, która ma mu pomóc odzyskać nadzieję. W rolach głównych Jan Englert i Magdalena Cielecka.

REŻ. HENRYK BARANOWSKI
2TVP, 22.35



OSTATNI CESARZ

Historyczny. Dziewięć Oscarów – mało któremu filmowi udaje się zgarnąć aż tyle nagród amerykańskiej Akademii. W opowieści o losach ostatniego cesarza Chin Pu Yi akademików urzekł m.in. scenariusz, reżyseria, muzyka, kostiumy – a przede wszystkim coraz rzadziej spotykana we współczesnym kinie wizualna uroda. Kto zobaczy, zrozumie, na czym polega różnica między wysokobudżetową produkcją a prawdziwym wielkim widowiskiem.

REŻ. BERNARDO BERTOLUCCI
1TVP, 22.30



NAGA DUSZA

Dramat. 20-letnia aktorka Samantha Morton w piekielnie trudnej roli dziewczyny, która po śmierci matki próbuje odnaleźć swoją tożsamość. Film opowiadany jest w specyficznym nerwowym rytmie, który jeszcze podbija agresywna muzyka (m.in. Massive Attack). Świetny, mocny debiut brytyjskiej reżyserki, która na możliwość zrobienia pierwszego filmu czekała... 14 lat. Było warto!

REŻ. CARINE ADLER
1TVP, 1.10



PORNO

Obyczajowy. Leżąc u boku śpiącej żony, 40-letni mężczyzna wspomina kobiety swojego życia. Choć było ich sporo, czuje, że ominęła go prawdziwa wielka fascynacja. Wszystkich, którzy zwiedzeni tytułem spodziewają się ostrych scen erotycznych, lojalnie uprzedzamy – tu chodzi o pornografię duszy!

REŻ. MAREK KOTERSKI
2TVP, 22.35



TO NIE MOJA AMERYKA

Tragikomedia o emigrantach, którzy na różne sposoby próbują się odnaleźć w Ameryce. Odrobinę sentymentalna i zrobiona z sympatią i współczuciem dla niesympatycznych czasów bohaterów. Film zrealizowany przez Serba, który mieszka w Paryżu i Belgradzie, pracuje w Niemczech, Anglii i Francji i uparcie twierdzi, że umrze jako jugosłowiański reżyser.

REŻ. GORAN PASKALJEVIĆ
2TVP, 22.35



PSYCHOZA

Horror, który straszy nas od ponad 40 lat. Młoda kobieta, uciekając ze skradzionymi pieniędzmi, zatrzymuje się w pustym motelu prowadzonym przez niejakiego Normana Batesa i jego dziwną matkę, która nie opuszcza położonego na wzgórzu domu. Wkrótce w motelu dochodzi do zbrodni (słynna, naśladowana setki razy scena pod prysznicem). Pierwszy hollywoodzki film, w którym pokazano spuszczenie wody w toalecie...

REŻ. ALFRED HITCHCOCK
TV4, 22.15



DRAPIEŻNA ZABAWA

Thriller psychologiczny. Trzyma w napięciu, choć akcja niemal w całości rozgrywa się w windzie. Tkwi w niej zamożny, pewny siebie mężczyzna, który pojawił się w opuszczonym domu skuszony propozycją wynajmu atrakcyjnego apartamentu. Może go uwolnić kobieta, do której przyszedł, ale ona wcale nie chce. Dla niedowiarków przekonanych, że belgijskie kino nie istnieje.

REŻ. BENOIT LAMY
TV3, 00.00



SZARA SOWA

Biograficzny. Oparta na faktach opowieść o mężczyźnie, który najpierw postanowił wieść surowe życie Indianina, by później stać się zagorzałym ekologiem. Nie ma tam fajerek, wielkich dramatów, scen batalistycznych i efektów specjalnych – Attenborough postawił na love story. Ale nawet ci, którzy nie przepadają za historiami miłosnymi, nie mogą darować sobie zobaczenia agenta 007 Pierce'a Brosnana z długim czarnym warkoczem.

REŻ. DAVID ATTENBOROUGH
HBO, 23.00

PNIEDZIAŁEK

WTOREK

ŚRODA

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 12A, V.P., 00-490 WARSZAWA.
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25,
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 25 21

E-MAIL:
redakcja.przekroj@edipresse.pl

REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:
Piotr Najsztub

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk, Bogna Świętkowska

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

ASYSTENKA REDAKTORÓW NACZELNYCH:
Anna Romotowska

SEKRETARZE REDAKCJI:
Marcin Baran, Magda Gędziorowska,
Maria Świetlik (zastępca)

KULTURA:
Manana Chyb (szef), Marcell Andino Velez,
Pawel Dumin-Wąsowicz, Tadeusz Nyczek,
Małgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz,
Marcin Sendek, Justyna Sobolewska

WYDARZENIA:
Wawrzyniec Smoczyński (szef),
Małgorzata Fiejdasz, Filip Łobodziński,
Jakub Mielnik, Magda Papuzińska,
Maks Suski, Michał Wójcik

NAUKA:
Jan Stradowski (szef), Olga Woźniak

ROZRYWKA:
Pawel Sito (szef), Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich,
Małgorzata Laska, Dominika Raczkowska,
Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTOEDYCJA:
Anna Majewska (szef), Marcin Kędryna,
Ewa Morgunow, Marek Szczepański,
Bogdan Krężel (fotograf)

KOREKTA:
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej,
Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRODUKCJA:
Agencja Poligraf – Maciej Kowalski

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT:
Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00,
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierala

WICEPREZES:
Krystyna Kaszuba

WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Ewa Redal

DYREKTOR FINANSÓW:
Pawel Satkowski

DYREKTOR WYDAWNICZY:
Ewa Niezbecka

DYREKTOR MARKETINGU:
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU I KONTAKTÓW MIĘDZYNARODOWYCH:
Agnieszka Smit

DYREKTOR PUBLIC RELATIONS:
Katarzyna Bem

DZIAŁ DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:
Marcin Fedisz (kierownik)

BIURO REKLAMY:
Andrzej Matuszczyk – dyrektor,
Bartek Kluczyk, Adriana Olczak,
Marzena Kiedacz (Kraków)
Warszawa, ul. Wiejska 19
tel. (0-prefiks-22) 584 22 95, 584 22 96
faks (0-prefiks-22) 584 22 98

DRUK:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIŃ
PAPIER: OKŁADKA – LUMIART 90 G,
SRODEK – STELLA PRESS 60 G,
PRODUCENT – STORA ENSO

PRENUMERATA: U WYDAWCY
Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 22 32

PRZEZ POCZTĘ
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH SA
INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31,
FAKS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

ARTYKULÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE WRACAMY.
REDAKCJA ZASTĘPIA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKULACH I LISTACH.

teatru książki muzyka film wydarzenia

Dziennik z krainy

PAZŁOTKA

DOROTA MASŁOWSKA

Przepraszamy

Przepraszamy, zbieramy tu na młode dzieci nieuleczalnie niewidome – powiedziała kobieta o niebieskich jak sypiące się kwiaty, zbyt luźnych w stosunku do oczu powiekach. Czekaj, czekaj, damy jej, bo za parę lat ja mogę też być, tylko że stare dzieci nieuleczalnie niewidome – powiedział i dał jej trochę różnych monet. Wrzuciłeś sobie tam te pieniądze na szczęście – powiedziałam.

Nieprawda.

Na szczęście, jak do fontanny na lato.

Nieprawda.

Prawda, przyjdiesz tu w przyszłym roku i wyjmiesz, i cały rok będziesz o tym myślał, że jesteś dobry, nie jesteś zły, dokarmiasz sikorki i że za te wszystkie zasługi na polu chwały wezmą cię raczej do nieba niż do piekła.

Ale jesteś głupia.

Nie, to ty zawsze tak im płacisz, jakbyś siebie chciał od nich wykupić.

Przestań.

Zawsze, płacisz im łapówkę za to, że masz pieniądze i w ogóle.

Ty weź sobie zadzwon pod 997 i powiedz, że masz ze sobą problem, bo jesteś głupia.

Pracują na ciebie, oni, ci wszyscy, marzną na ciebie, są czerwoni na ciebie, wszystko na ciebie, na ciebie tu stoją, żeby tobie było bardziej ciepło, żebyś bardziej wiedział o tym, że masz taką fajną kurteczkę i czapeczkę, a ty im płacisz takie różne symboliczne kwoty, nie? Niedrodzy są, nie? Tacy raczej tani są, nie? Tyle kosztują co papierosy i laminacja przed deszczem i śniegiem tej kartki, co mają, ze spisem inwentarza swoich nieszczęść i historią ich choroby, mało kosztują. I wszyscy są nawzajem przez to bardziej szczęśliwi.

A ty co, zazdrościsz im?

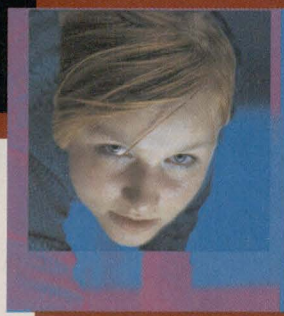
Co im zazdrościsz?

No, tej bułki i herbaty im zazdrościsz i tej rurki ślepym dzieciom zazdrościsz, że będą miały podłączoną jedną więcej i będzie im lepiej? Jest tak, że akurat mam, to się dzielę, i może komuś będzie o te dwa złote lepiej, może te dzieci zobaczą o te dwa złote więcej rzeczy, co?

Ja nie daję.

Co nie dajesz?

Pieniądzy nie daję żebrakom, bo jak daję, to czuję się jeszcze gorzej niż w rzeczywistości, jeszcze gorzej, niż jak im nie daję, jak ich mijam, to zamykam szybko przed nimi oczy, bo wchodzą i robią balaagan, stają pod ścianami i rozkładają te swoje stragany z chorobami, z brakującymi kończynami i bardzo tanio je sprzedają, zawsze to, co mam w kieszeni, wystarcza akurat na takie jedno łzawe spojrzenie na te porośnięte dodatkową skórą i krwią choroby, akurat tyle zawsze mam, to bardzo tanio jest, za tanio. Oni to jest cały przemysł, cały przemysł produkujący takie produkty, produkujący dla nas takie zaświadczenia i pieczątki: tak, jesteście najedzeni, jesteście piękni, idźcie na ważny pociąg, śpieszcie się, macie w siatkach kurczaka, jest taki świeży, że jeszcze się rusza. Tak, prezydent z okazji niewątpliwych świąt zakupił na rzecz kraju praktyczny samolot, rosną ceny w gospodarce, fajny film widzieliście wczoraj, a my nie, bo my nie mamy telewizji u nas, na noc schodzimy pod ziemię i nie śnią się nam żadne sny, nam nie śni się nic, a rano tu przychodzimy, wykluwamy się spod chodników jak pryszcze i blizny, jak założone na wieczność szwy, a wy nam za nas płacie, wy nas dokarmiacie jak ptaki, co zimują w Polsce, bo ciepłe kraje ciągle pozostają zamknięte i nieczynne, to wy nas dokarmiacie, dajecie nam swój własny dworzec w dzierzawę, a co więcej, między trzecią a czwartą, jak pociągi nie jeżdżą, tylko ciężko oddychają przez nos, to w całym holu gaśnie światło i można pić kawę z automatu i herbatę bez udziału pieniędzy. Bo tak naprawdę, proszę państwa, to urząd miasta wie, że mieszkańców kręcą takie właśnie rzeczy, że lubią sobie na wieczór przed snem obejrzeć taki film przyrodniczy o narkomanach, co mają w domu taką cienką podłogę, że mieszkają już prawie w ziemi. Dlatego urząd miasta kupił nas państwu, zamek strachu.



FOT. BOGDAN KRZEL

Daję słowo

JERZY BRALCZYK

Ba

Jedno z pierwszych słów, które wypowiadamy. Łatwo je wymówić, ba, nawet przyjemnie. Dźwięczne jest i krótkie.

I znaczące.

Bo też znaczeń ma sporo, rozróżnianych intonacją. „Ba!” – dziwię się, nieco rozczarowany. Już byłem w ogródku, a tu okazuje się... Baaa – nie mogę powstrzymać jęku zawodu. To bardzo dziwne, zaskakujące!

A z drugiej strony używam „ba” przy mówieniu o rzeczach zrozumiałych aż do oczywistości. Do potwierdzania, wskazywania, że to zupełnie normalne, gdy wziąć pod uwagę, że... Ba, mówię, w tej sytuacji to nic dziwnego... To przecież jasne! Mówiąc „ba”, pokazuję, że dobrze rozumiem działanie okoliczności.

„On to zrobił we czwartek? Ba, we czwartek każdy by zrobił! Gdybym ja tam był we czwartek, też bym zrobił...”

Tylko że wtedy mogę usłyszeć inne „ba”:

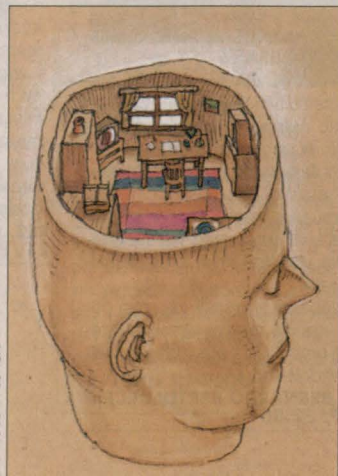
„Ba, gdyby! To byłaby całkiem inna sprawa! Łatwo ci powiedzieć! Trzeba było być!”

I dziwne rozczarowujące, i banalnie oczywiste, i zwracające uwagę na łatwość mówienia. A oprócz tego wskazujące na to, że coś tak bardzo jest (ba, pewnie, że jest!), i na to, że wcale tego nie ma (ba, jeszcze tego by brakowało!) – czyli w pewnym sensie potwierdzające, że jest inaczej, niż mówisz (tak!). Czy myślisz.

Ba, na tym nie koniec. Używam „ba”, żeby pokazać, że nie koniec. Że nawet więcej.

Ba, czasem dużo więcej.

A kiedy się ze mną nie zgadzasz, mogę powiedzieć „ba” parę razy i ostrzec Cię w ten sposób. Ba, ba, ba, nie zapędzaj się! Uważaj! Uwążam.



S. JAROSŁAW JURGA

Dziennik z placu
INWALIDÓW

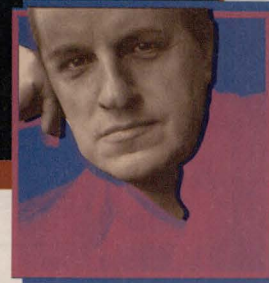
ZBIGNIEW MENTZEL

Sprawa
poszłakowa

Książkę Władysława Panasa „Bruno od Mesjasza” (Wydawnictwo UMCS, Lublin 2001) czytamy po raz drugi, z mocnym szkiem powiększającym w zasięgu ręki. Podtytuł tej rewelacyjnej pracy, „Rzecz o dwóch ekslibrisach oraz jednym obrazie i kilkudziesięciu rysunkach Brunona Schulza”, wyjaśnia dokładnie, czemu – zachęcony przez autora – przypatrzyłem się pod lupą. Reprodukowane w dziale ilustracji dwa sztuczne ekslibrisy, które Schulz wykonał dla swojego przyjaciela Stanisława Weingartena, niewiele są większe od pocztowych znaczków; nawet najdrobniejsze detale, gołym okiem na nich niewidoczne, urastają do rangi poszłak, jeśli nie dowodów w sprawie wagi najwyższej. Temat,

którego zatarte ślady Panas obsesyjnie u Schulza tropi, to czekanie na Mesjasza i Jego przyjście!

Drobiazgowa analiza, a właściwie żmudne detektywistyczne śledztwo, które podejmuje maniackalnie dociekliwy egzegeta, prowadzi go do wniosku, że bezwzględnie obowiązujący w judaizmie zakaz plastycznego wyobrażania Boga Bruno Schulz złamał przynajmniej dwukrotnie. Po raz pierwszy jako sześciolatek chłopiec, gdy rysunek zgarbionego starca z długą brodą podpisywał „Pan Bóg”, po raz drugi już jako dojrzały mężczyzna, gdy u spodu ekslibrisu dla przyjaciela umieszczał wizerunek Mesjasza walczącego z podobną do kroko-

RODZINA
OBŁYCH

KUSZĄCY CHLEB

Wieczorem pani Obła zauważyła, że na kolację może zabraknąć pieczywa. Pan Obły wychodzi do pobliskiego sklepu spożywczego po chleb. Spośród bochenków wybiera ten najbardziej miękki, a jednocześnie kruchy. W drodze do domu wyczuwa pod folią reklamówki ciepłą powierzchnię chleba. Urywa sobie kęs i zjada go ze smakiem. Nie może się powstrzymać i urywa sobie jeszcze jedną pajdę. Reszta chleba zjada na klatce schodowej. Bezszelestnie wchodzi do mieszkania i siada w pokoju. – Kupiłeś? – dochodzi go głos z kuchni. – Tak – odpowiada pan Obły cicho, ale zgodnie z prawdą.



FYS. PAULIUS MAZUR

SEN O SZALIKU

Panu Oblemu śni się szalik. Obły nie wie jednak, co ten sen oznacza. W pracy nie może się na niczym skupić. Często patrzy na swój szalik i z niepokojem go dotyka.

– To nic. To naprawdę nic nie znaczy – komentują sen pana Obłego koledzy.

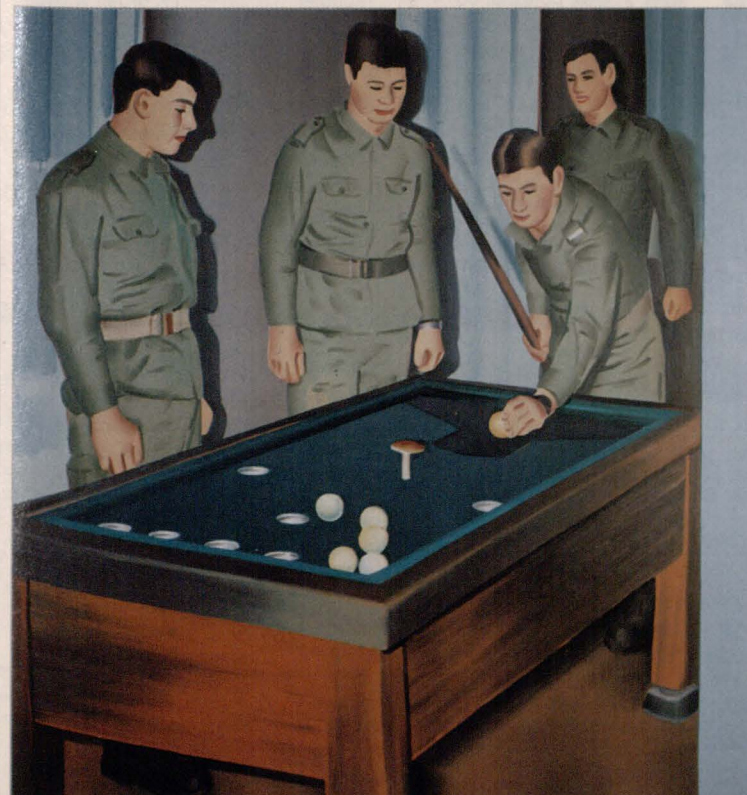
W drodze z pracy Obły postanawia pozbyć się szalika. Na moście wrzuca go do rzeki i szybko odchodzi. Nie widzi, jak szalik opada na tafle wody, chwilę wiruje, a potem płynie pod prąd.

PATRYK PAJĄK

Książka Władysława Panasa pełna mistrzowskich analiz plastycznej twórczości Schulza łączy w sobie cnoty rzadko w połączeniu spotykane: kompetencję, pasję i pokorę wobec wielkiego artysty. Szkoda, że akurat taką książkę przeoczyły bądź zlekceważyły liczne gremia rozdające u nas literackie nagrody i nominacje.

MACIEJOWSKI

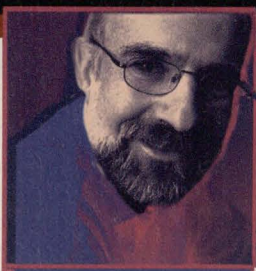
ĆWIERĆ STRONY GRATIS



©MARCIN MACIEJOWSKI

W I N N Y

BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

Platon wiecznie żywy

Tęsknię za winem bez nazwy, którego skosztowałem wiele lat temu

Jedną z zalet wina jest pomoc, jaką nam niesie w poznawaniu siebie. Pewien mój przyjaciel pojął po latach degustacji, że jest z natury zimnym analitykiem, a nie, jak sądził, gorącym romantykiem. Wino uprzytomniło mu, że interesuje go tylko techniczny ogląd i rozbiór rzeczy na czynniki pierwsze i że wszystkie uczucia, którym ulega, na przykład miłość, są niepotrzebnym wybrzykiem somatycznym, który powinien jak najszybciej zdławić, tak jak zdławił wszelkie przenośnie w swych opisach wina. Innemu znajomemu wino uzmysłowiło, że nie jest tak doskonały, jak sądził, i że nie tylko od wina, lecz także od siebie samego należy zawsze wymagać więcej.

Mnie z kolei wino uprzytomniło, że jestem neoplatonikiem, czyli facetem, który ponad dwa tysiące lat po śmierci Platona żywi jego przekonanie, że rzeczy tego świata są nędznymi cieniami prawdziwego bytu, Idei, do której dostęp został na zawsze

szek, smakowało niewiarygodnie. To od tamtej chwili zacząłem się winem interesować, lecz choć upłynęło już tyle czasu i choć tyloma butelkami wybrukowałem swoje ścieżki, smaku z 5 sierpnia 1993 roku nie odnalazłem nigdy.

Wędrowałem długo, szukałem wszędzie. Kiedy napłynęła fala supertoskanów, najbardziej cenionych obecnie win na świecie, rzuciłem się na nią z przekonaniem, że wyłowię z niej ten smak jak perłę z czeluści. Nic z tego. Kiedy na nasze stoły sturlała się lawina najdroższych, najgłośniejszych dzisiaj win hiszpańskich z Priorato, poszusowałem w jej stronę z nową nadzieją. I znowu nic z tego, nie wykopałem z tej toni mojego kryształka. Nie znalazłem też tego smaku w najlepszych *cabernetach* amerykańskich, w *shiraz* australijskich ani w winach rodajskich, ani nawet w wielkich *bordeaux*, w których szukałem go z największą wiarą. Nawet w Latourze 1990, którego otwierałem przekonany, że moje poszukiwanie dobiegnie wreszcie końca.

Niekiedy zdawało mi się, że tak, że był tuż-tuż, że już go miałem na końcu języka. Nigdy jednak nie ujawnił się w całej okazałości, co najwyżej w swych – właśnie – odbiciach, w pojedynczych promykach swego wielkiego światła. Lecz przecież nie oszalałem, nie wymyśliłem go, istnieje naprawdę, znam jego dźwięki.

Wciąż słyszę w sobie te nuty, tę melodyjną słodycz. To była szczególna słodycz garbników, słodycz połączona ze szczyptą goryczy w panierce z aksamitu, podprawiona długim trwaniem w ustach.

No i tak to z winem jest. Nie wiem, czy otwierając wciąż nowe butelki, biegnę po prostej, uciekam do przodu, oddalam się coraz bardziej od Idei, czy też może zataczam ogromne koło, by wreszcie któregoś dnia powrócić do niej i znowu jej dotknąć. A Wy, czy Wy już wiecie, jaką kreskę kreślić, naprzód idziecie czy zawracacie? Jeśli tak, przyslijcie odpowiedź na adres redakcji z dopiskiem „Moje życie”. Jeśli nie, pijcie dalej wino. ■

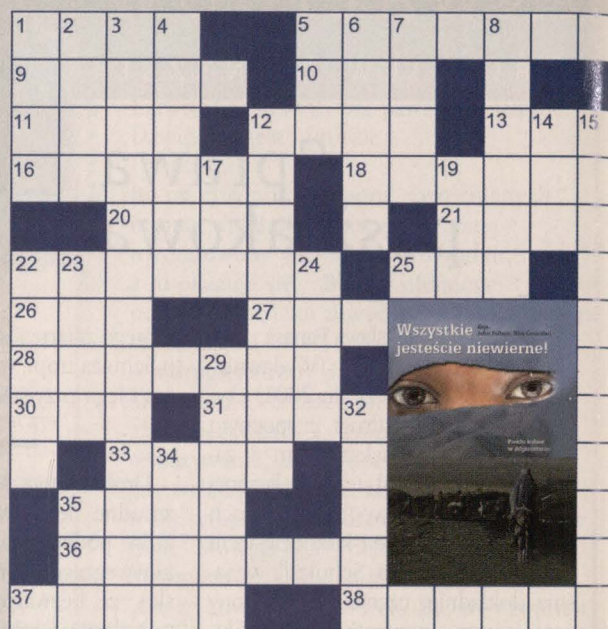
Pyszne Cuvée Saint-Christophe 2001 Coteaux du Languedoc. 33 xł. Warszawa. ul. Wawozowa 36/55



utracony. Owym utraconym bytem jest pewien smak, którego szukam nadaremno.

A było to tak. Tamtego pamiętnego dnia, około południa, madame Massart, u której wynajmowałem pokój, wybiegła pośpiesznie na licytację do Hotelu Drouot, aby sprzedać korzystnie XVII-wieczną figurkę z porcelany, i zostawiła na stole otwartą butelkę – bez etykiety, prawdopodobnie *bordeaux*. Nalałem sobie kiel-

KRZYŻÓWKA nr 3



- POZIOMO:**
 1. milion mikronów
 5. goryle na przedzie i tyle
 9. meta przesyłki
 10. owocowa konieczność
 11. piany na cześć
 12. między północami
 13. spółnikowe piwo
 16. roczniki kroniki
 18. poganiał do pracowania
 20. kierunkowe urządzenie
 21. forsa albo z forsa
 22. pomiędzy aż
 25. chłonie wonie
 26. zwierzęca spółka
 27. 23. na rzece
 28. zdradzają brunetkę wśród blondynek
- PIONOWO:**
 1. papier z terenem
 2. raj
 3. wytrzymałe 50 okresów na sekundę
 4. dziewczyna, co jabłko przypomina
 5. prało samo już z moją mamą
30. częstochowski u grafomana
 31. dopingowe C
 33. wzór pelen dziur
 35. marzenie bezrobotnego
 36. poranne kości
 37. uliczna zatyczka
 38. zero na podłodze
6. knot, ale nie w świecie
 7. bez cycka nie przeżyje
 8. owocowe ziółko
 12. rządzi w zakładzie
 14. dola na loterii
 15. zwycięstwo sufrażystek
 17. internetowa głowa
 19. organ w okopie
 22. wyspy na smyczy
 23. ruszają na wiosnę
 24. sam wśród baranich dam
 29. ma przyczynę
 32. muszla z deską
 34. daremne z próżnym trudem
 35. drzemie we mnie

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI-KARPIA nr 51/52

- Poziomo:**
 1. bombka 6. udar 7. rarytas
 11. agitator 14. katar 16. molo
 17. woda 18. oręż 19. ananas 20. deser
 24. amur 27. akord 28. misio 30. Andy
 32. luz 33. rosza 36. Opalek 39. rak
 40. adorator 43. las 44. joker
 48. kimono 49. salowa 50. kurs 51. zet
 52. akwarela 55. aura 58. obcas 59. on
 60. set 61. zraz 62. tartak 64. pęta
 65. skumbria 66. potomek 69. myto
 70. waciak 75. oplatek 76. iks
 77. rulonik 80. nota 81. pas
- Pionowo:**
 1. burak 2. oda 3. maraton 4. brygada
 5. agat 8. Tiranka 9. samosąd
 10. kolęda 12. tor 13. rożek 15. awaria
 21. solo 22. erupcja 23. rdza 24. amory
 25. misa 26. uszka 29. odaliska 31. nur
 34. Adam 35. potrzask 37. lyko 38. kara
 41. osoba 42. abonent 45. olbrzym
 46. Ewa 47. okno 48. krach 49. statek
 53. wstęp 54. roraty 56. ar 57. szpic
 63. atom 65. skwar 67. otok 68. mops
 71. atu 72. cel 73. ikona 74. kwit
 78. nos 79. kat

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 49 nagrody wylosowali: Paweł Boloś Katowice; Urszula Franke, Warszawa; Bożena Kowalewska, Szczecin; Danuta Sliwa Katowice; Łukasz Zydorowicz, Warszawa. Gratulujemy!

KULINARNE

PIÓRO

POLSKI

Sztuka bigośnicza

Sposobów na bigos jest prawie tyle, ile kucharzy. Nie zauważyłem jednak, by powstawały z tego powodu spory o to, czym jest bigos „prawdziwy”. Są takie, które lubimy bardziej niż inne – to wszystko. Powiedzieć marsylczykowi, że w Nicei ktoś robi wyborną *bouillabaisse*, a zapewne parsknie śmiechem. Bo w Nicei, i wszędzie na świecie, można gotować zupełnie rybny, choćby i najwspanialszą pod słońcem, lecz *bouillabaisse* – tylko w Marsylii. Inaczej z bigosem. Nie jest on przypisany do jednego miasta czy regionu. Spotyka się go od Alzacji po Litwę. A ponieważ bigos to danie karnawałowe *par excellence* (mam nadzieję, że myśliwi wybaczą mi to stwierdzenie) opiszę kilka wariacji na jego temat.

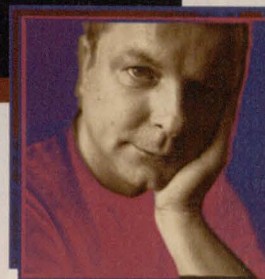
Muszę przyznać, że rzadko jadam bigos. Mniej więcej dwa razy w roku, właśnie zimą. Powód jest prosty: nie przepadam za kiszoną kapustą. Lecz odbyłem właśnie krótką podróż po dawnej monarchii austro-habsburskiej i traf chciał, że prawie wszędzie raczono mnie różnymi odmianami bigosu. Proszę się nie obawiać: polski, ewentualnie litewski, jest zdecydowanie najlepszy. Mimo to warto uświadomić sobie, co uchodzi za bigos w Siedmiogrodzie, a co – w Budapeszcie lub Ołomuńcu.

Wydaje się, że fundamentalną przewagę nad bigosami sąsiadów zyskujemy dzięki dwóm starym regułom sztuki bigośniczej znanym zarówno z dzieł kulinarnych, jak i literackich. Po pierwsze, im więcej rodzajów mięs, „tem jest bigos wykwintniejszy”, jak to ujęła Maria Ochrowicz-Monatowa. Zapewne wykowitz był kiedyś na rzeczy, lecz sam bym powiedział, że różnorodność mięs stanowi o palecie smaków bigosu. Po drugie, nieodzowne są suszone grzyby nadające smakowi mięs i kapusty głębię i leśny sznyt. Tymczasem w byłej monarchii „bigosy” są przyrządzane z jednego lub dwóch rodzajów mięs, z ewentualnym do-

Spokojnie! Polski jest zdecydowanie najlepszy! Ale warto się przyjrzeć i zagranicznym bigosom

datkiem kielbasek. Grzyby stosuje się rzadko. Takich dodatków jak suszone śliwki bądź madera nie spotkałem – co najwyżej jagody jałowca.

Oto przykład z Siedmiogrodu: tamtejszy bigos przyrządza się z łopatki wieprzowej, słoniny, wędzonej kielbasy, cebuli, czosnku i oczywi-



TADEUSZ PIÓRO

ście kiszzonej kapusty. Po uduszeniu mięsa z cebulą oraz kapusty (osobno) zapieka się warstwy kapusty przełożone warstwami podsmażonej kielbasy i słoniny, mięsa i – ryżu. Co więcej, posypuje się kapustę papryką i polewa śmietaną. Ma to swój urok, lecz co tu dużo gadać – bigosem jest tylko umownie.

Bigos po hajducku składa się z kapusty kiszzonej, cebuli, wędzonej wieprzowiny i kielbas i przyprawiany

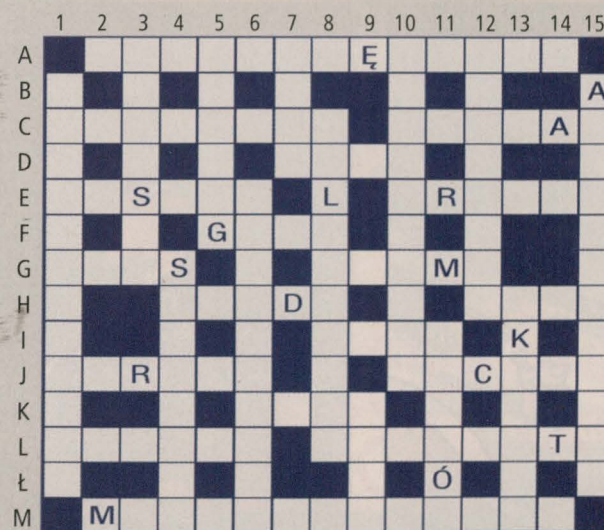
jest papryką. W wersji alzackiej kapustę dusi się w białym winie lub szampanie, dodaje jagody jałowca oraz kielbasy świeże (wraz z wędzonymi, schabem, ewentualnie dziczyzną). Wiedeński *bauernschmaus* jest równie ciekawy: kapustę i schab dusi się w piwie z dodatkiem kminku i czosnku, po czym dodaje utarte surowe ziemniaki. Następnie dokładamy podsmażoną na smalcu cebulę z boczkami i parówki wiedeńskie. Tę odmianę bigosu podaje się z knedlami.

Gotowanie ziemniaków w bigosie jest również zwyczajem śląskim. W domu dyplomaty w jednym z krajów Europy Środkowo-Wschodniej skosztowałem bigosu zrobionego na sposób śląski, lecz nader przewrotnie, bo prawie w ogóle bez mięsa. Był to wszak bigos tak frapujący, że opiszę go szczegółowo – za tydzień. ■

JOLKA nr 3

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

A8 - J4 - B5 / A3 - D12 - J14 - C13 - E13 - L3 - M14 - Ł13 - C4 / C15 - F8 - M7 / H4 - C8 - J2 - H15 / J8 / E14 - J5 - J11 - D10 - M8 - B1 / G1 - L10 - L5 / K9 - E2 - D9 - Ł4 - A10 / L1 - G12 - I15 - M4 / C1 - I10 - Ł6 / E4 - H1 - M9 / F7 - K1 - M5 - D7 - C10 - F3 / K7 - E6 - G9 - A14 - L8 - A5.



ROZWIĄZANIE JOLKI NR 51/52: ZESTRZELMY MYŚLI W JEDNO OGNISKO I W JEDNO OGNISKO DUCHY!... (z „Ody do młodości” Adama Mickiewicza).

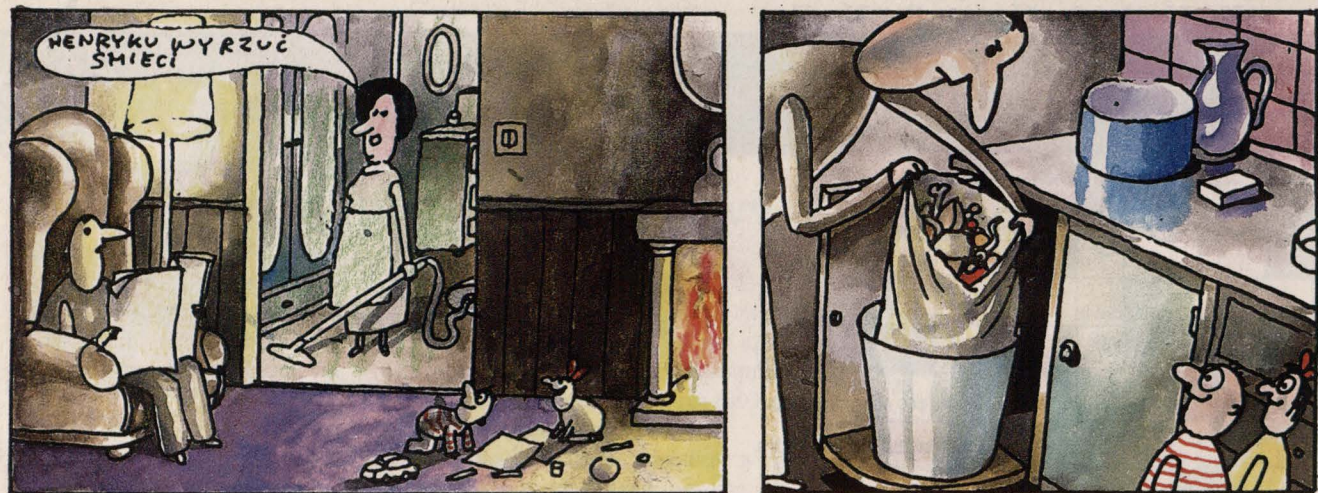
Rzędami: zmierzch, Ujazdów, rozwodnik, kamyk, cyklina, myszy, rodak, facecja, trele, deser, rakieta, klomb, dorożkarz, oświata, noblista.

Kolumnami: pragmatyk, liść, Mazowsze, cyberblat, radny, koczokodan, huknięcie, troll, maskarada, dyszkant, góry, kukurydza.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 49 nagrody wylosowali: Agata Bułska, Katowice; Franciszek Bywałec, Katowice; Leszek Grzywacz, Przemyśl; Anna Kostecka, Wrocław; Urszula Sowińska, Gostyń. Gratulujemy!

Pomiędzy Czytelników, którzy do niedzieli 26 stycznia (decyduje data stempla pocztowego) nadesłali poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki „Wszystkie jesteście niewierne! Piekło kobiet w Afganistanie” Zoi, Johna Follaina i Rity Cristofari (Świat Książki). Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 3 lub Krzyżówka 3.

FOT. MAREK SZCZEPANSKI (2)



W lutowej PANI



Dominika i Piotr Kraśkowie
W małżeństwie ważne są wspólne pasje i margines swobody



Co zakryć, co odstąpić, a co podkreślić, by go skusić



Romantyczna kolacja we dwoje według Przemysław Salety

PANI Walentynkowy numer specjalny 100 prezentów dla zakochanych

NA OKŁADCE
Alicja Bachleđa-Curuś
Włosy to mój wabik
Ty też możesz poznać swój!

RAFAŁ KRÓLIKOWSKI
Tajemnice amanta

Kochaj się bezpiecznie
Nowości w antykoncepcji

Czego mężczyźni chcą od nas oprócz seksu?

MODA W KOŁORZE MIŁOŚCI Seksowne ubrania i dodatki na randkę

PANI
tego pragną kobiety

KINOTEATRZYK P. JURKA „ŚMIERC NADEJDZIE JUTRO”

Występują:
STUDENT I:
STUDENT II
Scena: akademik meksi w dowolnym mieście uniwersyteckim
 Czas: dwa miesiące przed premierą...
STUDENT I: – Idziemy na nowego Bonda?
STUDENT II: – A to już grają?
STUDENT I: – Zwartowales?
– Nie do kina! Chłopaki z 424 przed chwilą ściągnęli go z Sieci.

NADEŚLANE

PODWÓJNIE POKRZYWDZONY (PRZEZ PANNY)

Roman Pawłowski, jak na krytyka teatralnego przysiadło, zna się na teatrze, na filmie jednak nie musi. Dlatego w dodatku do „Gazety Wyborczej” „Wysokie Obcasy” (nr 52) film Andrzeja Wajdy „Panna Nika” przypisuje Radostawowi Piwońskiemu. Natomiast innemu dziełu zdobywy Oscara zmienia nieoczekiwanie tytuł na „Panny w wilka”. Czyżby była to Romula i Rema?

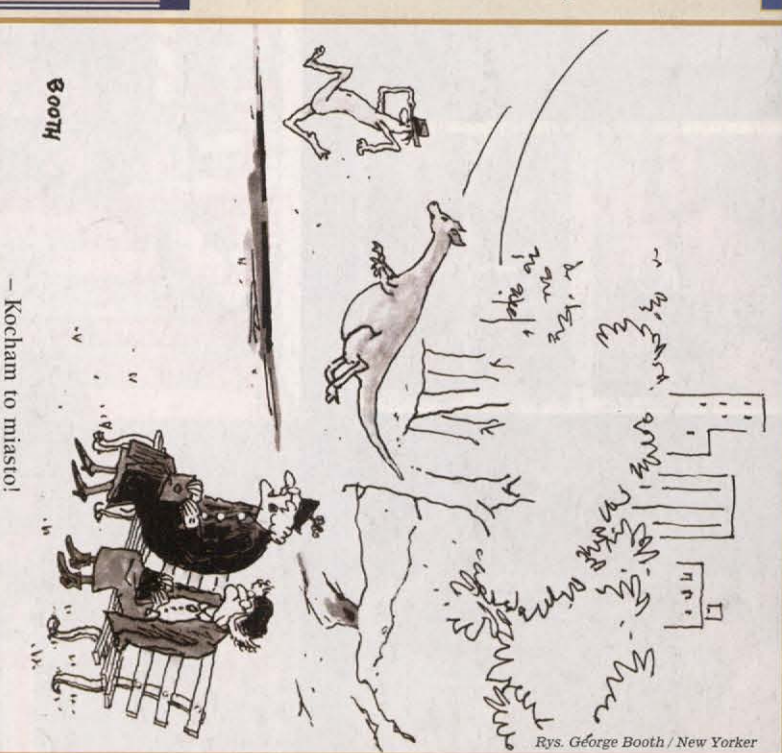
(Nadeśłada: Algia Grzesiuk z Kudowy)

TACY BYLIŚMY: 1974

JEDNO DANIE JAN KALKOWSKI

STRUDEL WOŁOWY

Ukroić wołowiny bez kości w poprzek włókien duże platy mięsa. Lekko zbicić je i sparzyć wrzącym 10-procentowym octem. Posolić, popieprzyć. Na całym płacie mięsa ułożyć plasty słoniny, a na nich farsz z posiekanej i przysmażonej na tłuszczu cebuli posypanej tartą bułką. Ciasto zwinać i obwiązać



Rys. George Booth / New Yorker

– Kocham to miasto!

••• HUMOR ZESZYTÓW •••

Na pytania odpowiada uczeń III klasy liceum

1. Co to jest Biblia?
Jest to książka opisująca życie Jezusa Chrystusa, który stworzył ludzi i ziemię.
2. Wyjaśnij pojęcie historii zjawienia.
Historia zjawienia jest to, nie będąc się rozpisywać, powiem krótko, historia o zjawieniu.
3. Kiedy żył Mojżesz?
Mojżesz żył 1800 lat p.n.e.
4. Kim był Jozef?
Jozef był mężczyzną.
5. Co obiegał Bóg Mojżeszowi i jego ludowi?
Bóg obiegał im zjawienie itp.
6. Jaki jest najważniejszy wydarzenie Starożytności?
Testament!
7. Kto jest najważniejszą postacią Starożytności?
Najważniejszą postacią Starożytności Testamentu jest stary człowiek, ale jego imienia nie pamiętam.

Artur Andrus

ROZMOWA Z DEVELOPEREM

A jak się Pan wybuduje Na Conrada (rog Reymonta), Posadźmy Panu tuje W kształcie dziewiętnastokątka. Piękne tuje, tuje zdrowe, Bo tak wpływa na nie W pełni samooobługowe SZTUCZNE NAWADNIANIE.

Sadzi się je wcześniej wiosną W szklarniach z kryształowych lustec... One bardzo łatwo rosną, Bo są w środku całe puste... Takie same mają włosy I Amerykanie. I nie trzeba wody nosić. SZTUCZNE NAWADNIANIE.

A jak się Pan wybuduje Na Węgrzyna (boczna Hanćrzy), Posadźmy Panu tuje O zapachu pomarańczy. Zamiasz łaki, zamiasz lasu Gratus Pan dostanie Symbol naszyrch nowych czasów: SZTUCZNE NAWADNIANIE.

Czasem mi się tak wydaje, Proszę starszych i młodzieży, Że ostatnio naszym krajem Rządzą ci developerzy, Bo tak sobie chodzą, patrzę, Panowie i Panie... Na ulicy i w teatrze... SZTUCZNE NAWADNIANIE.

Ludzie nurać pieśń radosną W domach z kryształowych lustec... Teraz ludzie łatwo rosną, Bo są w środku całe puste...



W 1. numerze „Rozmaitości” zgubiliśmy podpis pod zdjęciem hotelu forum:

Już nie długo po starym wyglądzie hotelu nie będzie śladu Bez niego nasz komentarz: „Czy nie długo to szybciej niż niedługo?” mógł wydawać się nieco abstrakcyjny... Przepraszamy.

FILITER

OWOCE JARZYNY



RYŚ ZBIGNIEW LENGREN

NADEŚLANE

POWRÓT NIEWOLNICZYWA?

„Nowa Trybuna Opolska” z 14 grudnia pisze o planach monitorowania grobu Edmunda Jana Osmańczyka: „Obraz miałby całą dobie obserwować strażnicy mięsoy (...), masło weźnacie na siebie koszt ich utrzymania i eksploatacji”. Utrzymanie strażników potrafi sobie jakoś wyobrazić, eksploatację już nieprecyzyjnie... (Nadeśłada: Zdzisław Wójcicki z Opola)

Z GŁOWY...

Jesteśmy nawet skłonnym pościć się z samych siebie, ale wolelibyśmy, żeby nikt inny nie był tym rozdzawiony.

...KAZYSZTOFA BILICZ